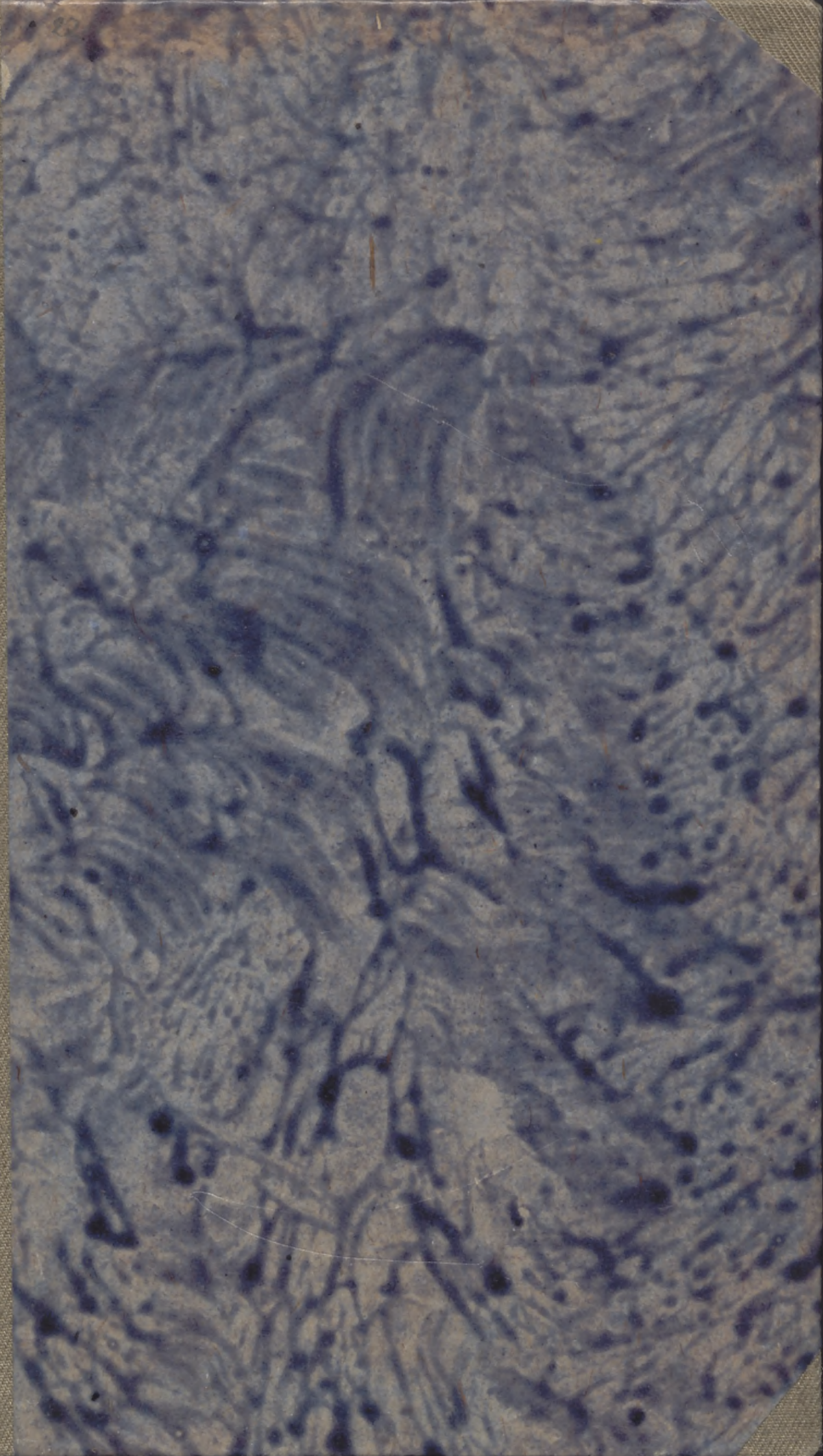

Lolantelina

370

BAJEX

327451



aa

51



TO BARRY

1844

REPORT

of the

...

...

...

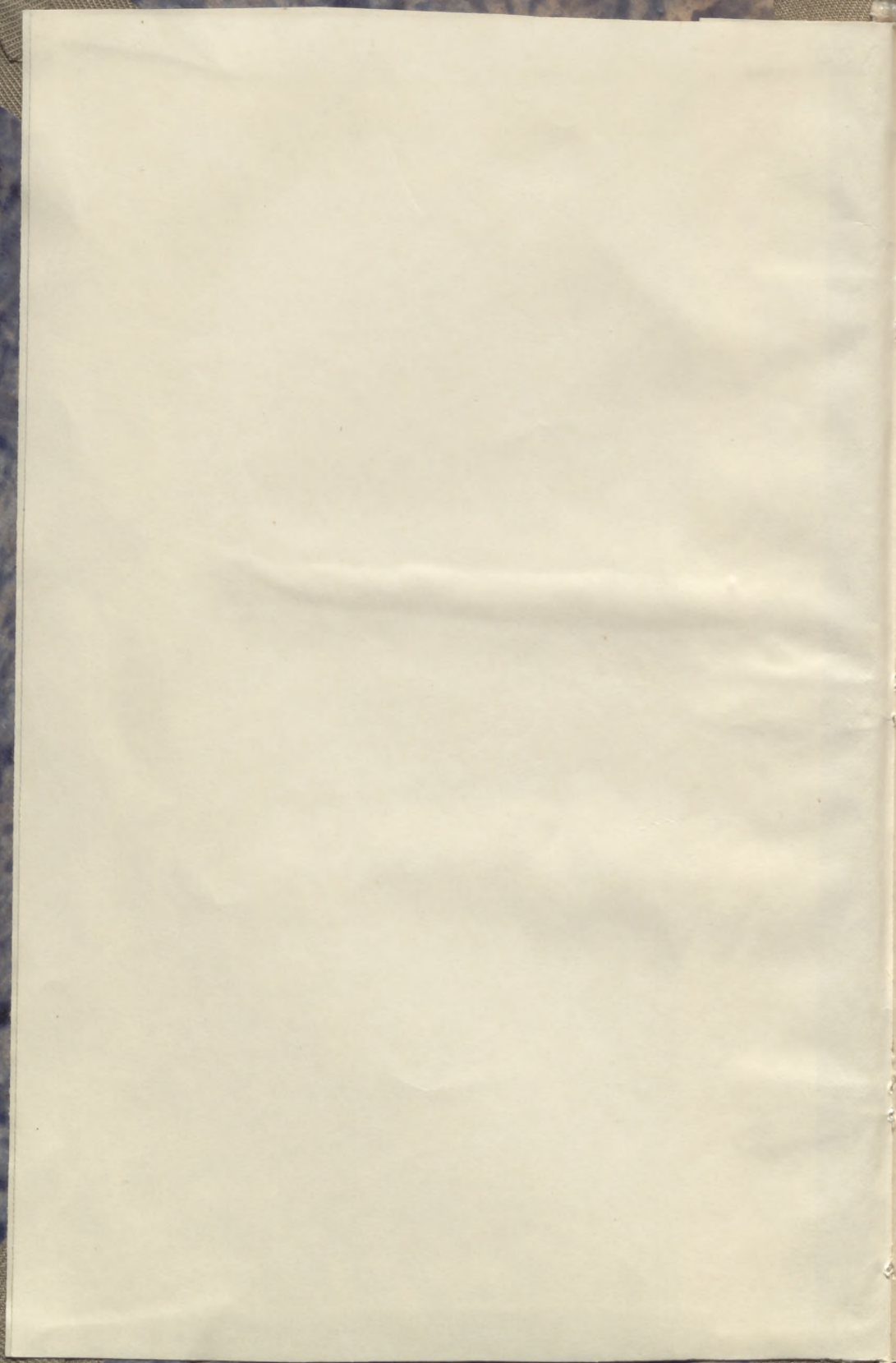
...

...

...

...

...



327451

Nie obcinac

27

Lafontaine

STO BAJEK

PODLUG

LAFONTAINA

z 100 Obrazkami

przez

J. J. GRANDVILLE.

Zebrańe z różnych tłumaczeń

przez

J. N. BOBROWICZA.

Wydawnictwo L. Prysz

w Lipsku,

Nakładem i drukiem

Breitkópfa i Haertela.

1838.

327451

1862

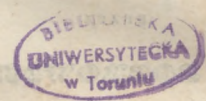
UNIVERSITY

of Toronto

1862

J. G. GRANVILLE

Library of the University of Toronto



Handwritten signature

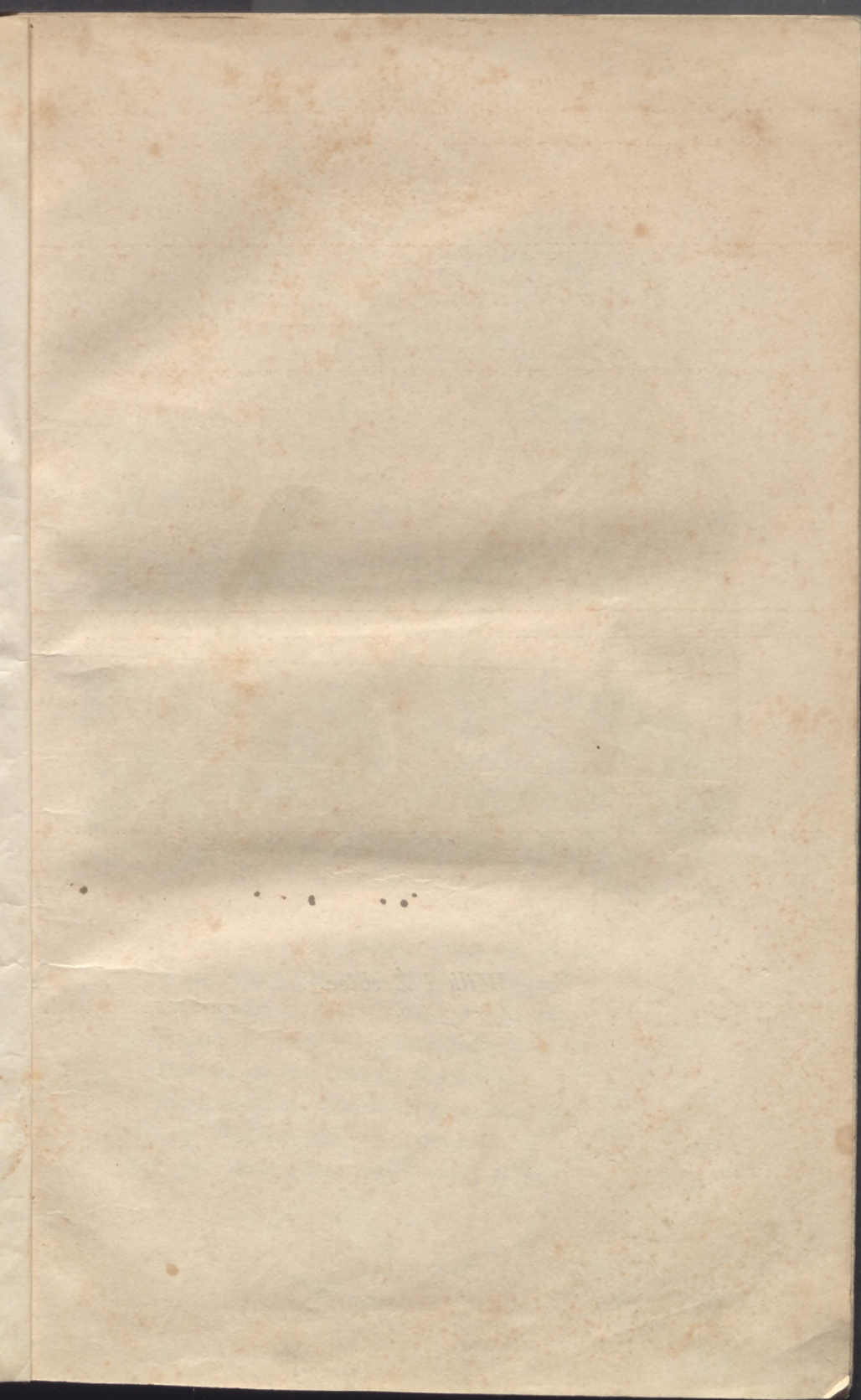
327451

1862

UNIVERSITY OF TORONTO

1862

K. 910/62





Wilk i Żrebiec.



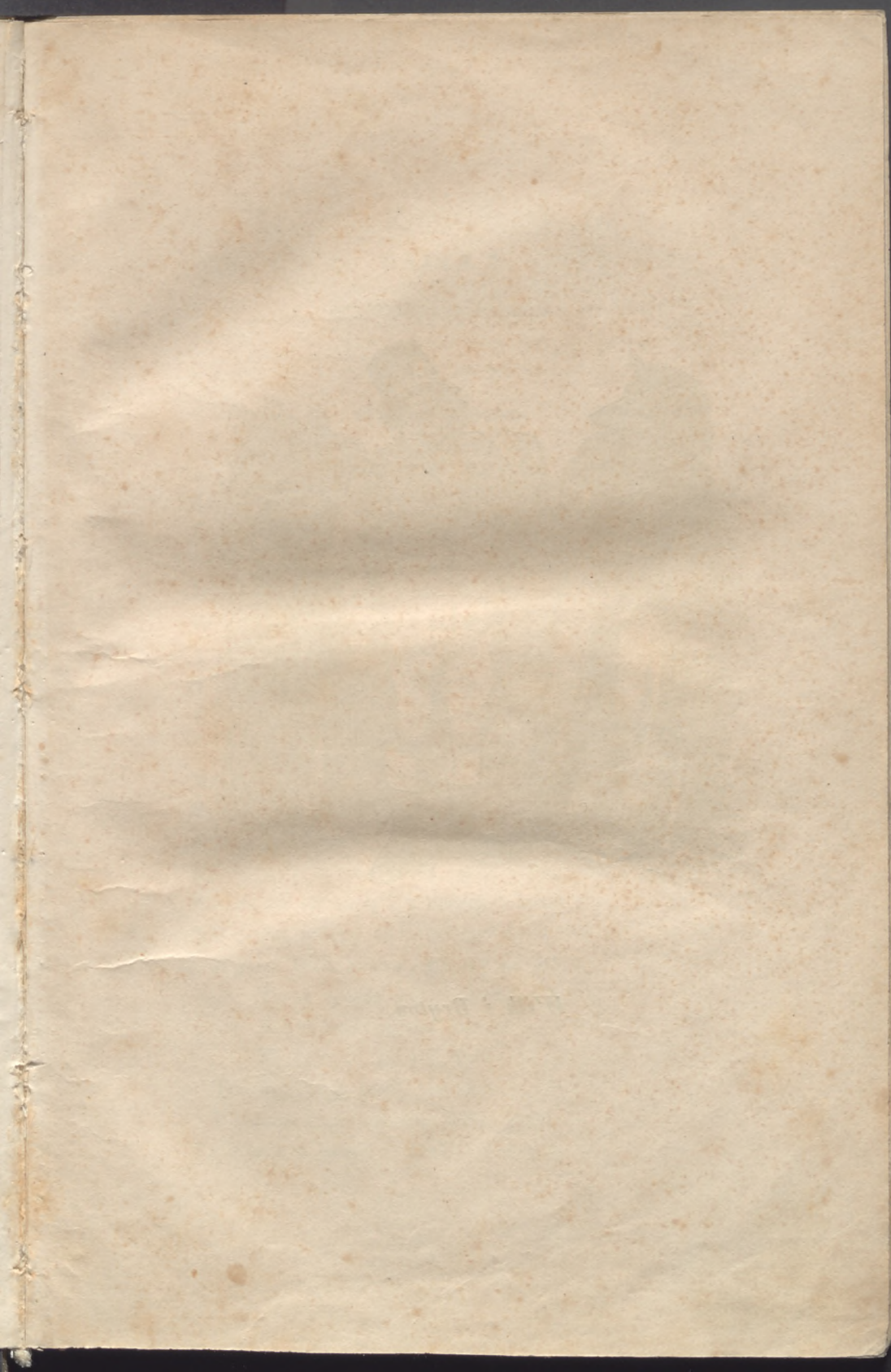
BAJKA 1

Wilk i Żrebięc.

Onego czasu gdy Zefir ciepławy,
Szrony pozmiatał, i odmładzał trawy,
Gdy poczynąło strawy brakować w stodole,
Poszły bydłęta żywić się na pole.
Pewny Wilk także wtędy spacerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,
Wielki post wiernie odprawił,
Przez co się wielce wygłodził.
Po zejściu więc skorupy bieżąc koło błonia,
Ujrzał na świeżą trawę puszczonego konia.
Co za radość! lecz chudziak bojąc się nie sprostać:
Szczęśliwy, (rzecze) ktoby ciebie schrupał.
Ej! czemuż ty nie baran, byłbym cię już łupał,
A tak muszę frantować ażeby cię dostać
Frantujmyż. — Bierze zatem ułożoną minę,
Stąpa z partesów nakształt spaszłego prałata,
Powiada się być uczniem Hipokrata,
Ziółek szukanie, kładzie za drogi przyczynę,
Których zna moc i własności,
I chce oddać usługę jego końskiej mości,

Gdyż paść się tak niebędąc wiązany na linie,
 Znaczą słabość w medycynie.
 Lekarstwo tedy *gratis* oświadcza mu w duszy.
 Pan ogierowicz, nie w ciemię go bito,
 Mam (rzecze) uczciwszy uszy,
 Sprośny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto. —
 Nie troszcz się moje dziecię; Jespan medyk powi,
 Z skutecznych leków wzrosła moja sława,
 Każemy się natychmiast ustąpić wrzodowi,
 I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa. —
 Tymczasem z tyłu zachodzi,
 Rzkomo nogę ogląda, a do brzucha godzi.
 Zwąchnął koś, i niechęć tego czekać losu,
 Podnosząc nogę ochotnie,
 Z całej siły tak go grzmotnie,
 Iż w paszczy narobił bigosu.
 Aj, aj, zawył Wilk, jakżem głupszy jest od Ośła,
 Chciałem się bawić zielnikiem,
 Będąc z natury rzeźnikiem.
 Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła.







Wilk i Brytan.



Wilk i Brytan.

Z tłustym Wilk chudy Brytanem
Raz się spotyka, pachół z Mości Panem.
Z czego ty, rzecze, na tym świecie żyjesz?
Jakim pokarmem tak walnie utyjesz?
Ja, który więcej mam nad ciebie mocy,
W dzień co uchwyćę, i ukradnę w nocy:
A oto, biegnąc od chrostu do chrostu,
Srogi głód znoszę. — Pies tu nie po prostu:
Otyłość moja niech proszę, Waszmości
Tej nie sprawuje zazdrości.
Możesz i Waspan przyjść do tego stanu,
Bylebyś równie umiał służyć panu. —
A to jak, rzecze? — Oto żebyś wiernym
Był w nocy stróżem, a w dzień odźwiernym:
Złodziejów straszyl, i z obcych nikomu
Nie dawał wstępu do pańskiego domu. —
A jam, Wilk rzecze, gotowy na to!
Teraz znoszę śniegi, deszcze:
A cóż ostry żywot jeszcze
W lasach i zimę i lato?
Toć leżeć i ja trafię pod dachem,
I czasem kogo zgromić postrachem: —
To proszę z sobą! w zgodzie i weselu

Żyć sobie będziem. — Gdy więc idą razem;
Wilk u Psa szyję, przetartą żelazem,
Postrzeże: A to z kąd ci, przyjacielu? —
Nic to, odpowie: to najmniej nie boli:
Cechać to tego, w którym żyję, stanu,
Przez cò mojemu wierniej służę panu. —

Zmieszany zwierz atoli:

Jakaż to, proszę, treść tego stanu? —

Oto, żem żwawy, na dzień u łańcucha
W budzie przy wrotach spoczywać mi każą;
Bym za to, kiedy nastąpi noc głucha,

Biegał, i czujną był strażą!

Używam wtedy! przynoszą mi chleba:
Ze swego stołu pan mi rzuca kości,
Podaje sztuki czeladź jegomości. . .

Czegóż mi więcej potrzeba?

Tak ja nie jednym uraczony kęsem,
Syt sobie bywam polewką i mięsem;
A to bez pracy: tylko do półmiska

Nadstawię pyska. —

Dobrze! powiedzże mi teraz?

A wolnoż tobie tę służbę porzucić? —

Co tego, to nie: chciałem ci ja nie raz

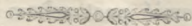
I uciec: ale kazano się wrucić. —

Oho! inaczej ja mniemam:

Ciesz się, Brytanie, z takiej swojej doli.

Królem być nie chcę, jeżeli być nie mam

Panem mej woli.







Kruk i Lis.



Kruk i Lis.

Bywa często zwiedzionym
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny:
Lis niby skromny

Przyszedł do niego i rzekł: — Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.

Cóżto za oczy?

Ich blask aż mroczy!

Czyż można dostać

Takową postać?

A pióra jakie?

Śklniące, jednakie.

A jeżeli nie jestem w błędzie,

Pewnie i głos śliczny będzie. —

Więc Kruk w kantaty; — skoro pysk rozdziawił:
Ser wypadł, Lis go porwał, i Kruka zostawił.





Dwie Myszki.

Myszka Lizetka, po dworskim bycie,
Chciała obaczyć, jakie na wsi życie.
Wyszła zaz w pole i do swej siostrzanki
Wstąpi na chwilę, do myszki Gryzanki.

A zdrowaś? zdrowam: cóż więcej:

Skoczy gosposia czym pręcej:

Co kolwiek mogła znaleźć z leguminy,

Dobędzie z tajnego lochu

Pszeniczki, owsa i grochu,

I nadgryzionej skibkę słoniny. —

Bo uważając, że ledwie co z letka

Przytknie do wargi panna Lizetka;

Chciała przynajmniej z potraw różności,

Przypodobać się Jejmości.

Tu dworka, stan swój szacując drogo,

Tonem litości wyższego świata:

Żał mi cię, rzeczce, moja niebogo

Żeś tu zamknęła swe lata.

Mogąc mieć dolę przyjemną,



Dwie Myszki.



Na cóż się w tej dzikiej grocie
Głuchej poświęcać samocie?
Porzuć te nudy: pójdź ze mną.
Co to żyć, obaczysz przecie!
Ślepy los jakiś na świecie;
A koniec końców: dół w ziemi.
Na cóż troski, posty, znoje?
Nie ludź się mary przyszłemi.
Co dziś użyjesz, to twoje. —

Ujął Gryzankę moral tak letki:

Z czyich ust jeszcze? mownej Lizetki.

Rzuca wieś: idą. Mimo kotów czaty,
Wkradły się chyłkiem obie w dom bogaty.
Zadziwi kmiotkę blask srebra i złota,
Co ani znała wiejska jej prostota.
Cóż gdy zwietrzyła pasztety,
Cukry, i ciasta, i wety?...

Lizetka w takim ją stanie

Na Perskim sadząc dywanie:

A znacie wy to wieśniaczki?

Używaj teraz! — Tu same przysmaczki
Przynosi do niej; a jak niesie moda,
Sama wprzód liźnie, toż gościowi poda.
Gryzanka moja wśród hojnej roskoszy
Na miękkich siedzi jedwabiach paradnie.
Wtem kosz na ziemię upadnie.
Loskot z dywanu biesiadnice spłoszy:
Poczęły zmykać: a gdy tuż z za ściany

Zaszczekną jeszcze ogromne brytany;
Z srogiego popłochu ledwie
Do szpary trafią obiedwie:
Niestety! krzyząc, niestety!

Ucichło: tu dworka nasza
Na resztę uczy zaprasza;
Jeszcze, mówiła, są wety.


Ale wieśniaczka, rzucając drużynę:
O bywaj zdrowa i z tym pysznym gmachem!
Wolę w pokoju groch mój i słoninę,
Niż twoje wety ze strachem. —







Wilk, Lis i Matpa.



BAJKA 5

Wilk, Lis, i Małpa.

Żwawy napastnik obrotnego łgarza
Wilk niegdyś Lisa o kradzież pomówił.
Łebskiego, rzeczce, mam z ciebie szafarza:
Całą zwierzynę, com tylko nałowił,
Ty mi wywlokłeś: złodzieju! znam ja cię,
Moj bracie!

Wiesz ty czem to u nas pachnie? —
Zgrzytnie pan szary, i ogonem machnie.
Lis jemu na to: W tej kniei, o Wilku!
Nie byłem rzeczce, już od niedziel kilku:
Nie byłem jak jestem żywy,
Jakem pocziwy! —
Pocziwys! tak jest: widziałemci nie raz,
Jakoś kradł na pocziwość; ukradłeś i teraz. —
Na tę ich sprzeczkę Małpa przechodzi.

Niechże nas ona pogodzi,
Lis rzeczce: niech nam pozwoli ucha. —
Stało się: Małpa usiadzie i słucha.
Wilk tedy naprzód induktę wywodzi:
Wiadomo całemu światu,
Jakiego Lis jest warsztatu.
Jak się układa, jak liże,
Jak chytrze oczyma strzyże:

Jak łże, a gdzie jeno wpadnie,
Kradnie.

Co tylko miałem zwierzyny,
Zginęła: któż złodziej iny?

On tu przebywał w lesie:

On ukradł, on niech odniesie. —

Za czym Lis rudym zwijając ogonem,

Replikę dawać jął cygańskim tonem:

Potwarz i żywa napaść!

Niech promień słońca nie świeci

Na mnie i na moje dzieci!

Gotówem wskrós ziemi zapaść;

Jeżeli wiem, jeżeli w tym lesie,

Od trzech tygodni bez mała,

Noga ma czasem postać.

Skóry mej łotrowi chce się!

Chce być nademną podobnie tyranem,

Jak więc nad owym niewinnym Baranem. —

Gdy swą skończyli wymowę;

Małpa im zdanie takowe

Dała: — Ty, Wilku! zda mi się,

Wpierasz i szukasz napaści:

A ty, jak widzę, łżesz, Lisie!

Złodziej jest z Waści. —







Wilk i Baranek.



Wilk i Baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepszą bywa,

Zaraz wam tego dowiodę:

Gdzie bieży krynica żywa,

Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.

Wilk tam naczco nadszedlszy, szukając napaści

Rzekł do baraniego syna:

A któżto ośmielił waści,

Że się tak ważysz mącić mój napitek?

Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina. —

Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:

Ach Panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie

Łaskawie.

Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,

Nie mogę mącić Pańskiego napoju. —

Co, jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?

Poczkajno języku smoczy.

Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy. —

Ja zaś? jeschcem i na to poprzysiądz gotowy.

Że mnie zeszłego roku niebyło na świecie. —

Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,

Dość że tego jestem pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie,
Wy, pasterze i z waszą archandryą całą,
Szczekacie na mnie gdzie tylko możecie:
Muszę tędy wzięść zemstę okazałą. —
Po tej skończonej perorze,
Capes jak swego, i zębami porze.







Młynarz, Syn jego i Osioł.



BAJKA 7

Młynarz, Syn jego i Osioł.

Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.

Miał jeden Młynarz Osła: tak zmęczył robotą,

Iż nie wiedząc co robić,

Wolał sprzedać, niż dobić.

Wola syna wyrostka, co go w domu chował,

I rzecze: żeby się nasz Osioł nie zmordował,

W długiej drogi przeciągu;

Zanieśmy go na drąg.

Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzej.

Im szli dalej, im szli sporzej,

Tem srożej trud uciemiężał,

Tem bardziej im Osioł ciężał.

Gdy to postrzegli,

Ludzie się zbiegli,

Śmiechy się wzniosły:

Wzdyćto trzy Osły!

A ten najmniej, co na drąg.

Nie kontent Młynarz z zaciąg,

Rozumu się poradził,

Syna na osła wsadził.

Aż pierwszy, co napotkał, nuż się gniewać o to.

Ty na osle, niecnoto!

Rzekli do chłopca: a stary pieszo!

Więc do kijów gdy się spieszą,

Aby ich złość nie uniosła,

Zsadził syna, siadł na Osla.

Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiej:

Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi

Ten stary go używa,

Dziecię z pracy omdlewa,

A dziad niemiłosierny,

Pieszko go iść przymusza.

To starego gdy wzrusza;

Wsadził chłopca za siebie.

Że dogodził potrzebie,

Jedzie kontent z wynalazku:

Ledwo co wyjechał z lasku,

Znowu krzyk: Jacy to głupi!

A kto od nich Osla kupi?

Podróżą go udręczą,

Ciężarem go zamęczą:

Chyba skórę przedadzą.

Nie źle oni coś radzą,

Rzekł Młynarz, chociaż i lają:

Więc z synem z Osla zsiadają.

Aż znowu mówią przechodnie,

A ktoś to widział, aby wygodnie

Osiół szedł wolno, a Młynarz za nim.

Wybacz, bracie, że cię ganim;

Każdy z ciebie śmiać się będzie,

Jak się nie poprawisz w błędzie. —

Nie poprawię, rzekł Młynarz, dość przymówek zniosłem,
Chciałem wszystkim dogodzić, i w tem byłem Osłem.
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę będę czynił. —

Co rzekł, to się ziściło,
I dobrze mu z tem było.





BAJKA 8

Lis kusy.

Stary Lis, co sto razy był peregrynantem,
Podwójną prawie chytróść dała mu natura,
Wielki zjadacz królików, wielki łapikura,
Gdy szedł, na milę w koło czuć go było frantem.
Lecz i nań dopust boży spadł jednego razu,
Dobrze odwietrzonemu nieumknał żelazu.
Życie zratował, ale ogona postradał.
Myśli, jakby tu pokryć tak sromotną wadę;
Właśnie też wtedy Lisy zeszły się na radę,
Poszedł na nią, głos zabrał, i w ten sposób gadał:
Bracia póki przesady będą nami rządzić,
Niemожemy, tylko błdzić,
Że nasz dziad nosił ogon i my go nosimy,
Innej przyczyny nie ma. Lecz gdy w rzecz wejrzymy
Na cóż on się przyda proszę?
Próżno się po prochu szasta,
Albo się w błocie zachlasta!
Więc ja z miejsca mego wnoszę,
Żeby tych niepotrzebnych pozbyć się ciężarów. —



Lis kusy.



Ktoś mu rzekł: — Przyrodzenia niegardzimy darów
Możemy jednak pójść za twym przykładem;
Ale obróćno się zadem! —
Aż tu zaraz pełno huku,
Jak się wezmą wszyscy śmiać do rozpuku.
Ach! jakiż teraz nie lusy *)!
A pfe kurta, a pfe kusy.
Szpetność się jego wydawała jawna,
Tajemne części niemialy zasłony;
Lisy więc noszą ogony,
Jak nosiły z dawien dawna.

*) Nie lusy albo niezgrabny *synonyma*.





BAJKA 9

Żaby o Króla proszące.

Po wolnych bagnach bujające Żaby
Z wraskiem Jowisza jęły prosić, aby
Dał też i dla nich Króla. — Pan nieba
Rozśmiał się: ale, gdy tego im trzeba,
Upuścił Belkę: ta spadłszy na wodę,
Strasznym łoskotem tak lękliwą trzodę
Spłoszyła, że się pokryją bez duszy,
Ni się odezwie żadna, ni ruszy.

Gdy grzęzło w błocie mocarstwo lipowe:
Chcąc się tak złemu przypatrzeć lichu,

Jedna z nich jakoś po cichu

Wymknęła głowę:

A nie straszne go tak zgoła

Nie widząc, siostry przywoła

Złożywszy one strach niesłychany,

Przypływają na przemiany:

Aż tu i na wierzech miłościwej Belki

Wskoczą zuchwale obywatelki.

Gdy ją tak zelży pływaczek swywola:
Jowiszu! wrzasną, inszego daj Króla,



Żaby proszące o Króla.



Coby swą mocą nas lepiej ukrucił:
Gdyż ten nie nie wart, któregoś zrzucił.

Więc im za Pana

Ześle Bociana.

Lecz gdy Pan począł łykać Żabiątka,
W ochronie życia, wtrwodze, niebożątka

Prez się w dziurach pochowały,

I, skrzeknąc nawet nieśmiały.

Tu się z Merkurym pokryjomu znoszą,

I w poselstwie go do Jowisza proszą:

Żeby Pan niebios i ziemi

Raczył mieć litość nad niemi.

Ale Bóg na to: — Nie chciały dobrego,

Niech znoszą złego! —





BAJKA 10

Konik polny, i Mrówka.

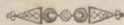
Konik polny całe lato,
Prześpiewawszy, głodny za to.
Z żywności całe obrany
I mroźnym wiatrem owiany,
Nie miał biedny, wątły, suchy,
Ni robaczka, ani muchy;
Idzie głodny, krzyczy biada!
Prosi u Mrówki sąsiada,

Pożycz wszak to nie podarek
Do przednówka kilka ziarek!
Wszystko jakem zwierz pocziwy,
Zapłacę ci przedeźniwy,

Ziarnem, czy chcesz gotowizną,
Dam ci lichwę, wraz z ściązną. —
Mrówka pożyczać nie rada
(To najmniejsza u niej wada)

Pyta Konika: — Czem przecie,
Bawiłeś się w ciepłym lecie? —
Dzień i noc wszystkim śpiewałem,
Wszakże cię tem nie gniewałem: —

Mrówka rzecze: W letniej dobie
Nuć, teraz tańcuj sobie.





Konik polny i Mrówka.



Wheat, 1871-1872





Myszka, Kot i Kogut.



Myszka, Kot i Kogut.

Coby to była za szkoda!
O mało nie zginęła jedna Myszka młoda,
Szczerza, prosta, niewinna; przypadek ją zbawił:
To co ona swej matce, ja wam będę prawil.
Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
Dopadłam jednej zielonej równiny,
Dyrdając jako szczurek kiedy sadło śledzi:
Patrzę, aliści dwoje zwierząt siedzi:
Jeden z nich trochę dalej, z milezeniem przystojnem,
Łagodny i uniżony;
Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym;
W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony,
Ogon zadarł do góry,
I śniącemi błyskotał pióry,
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
Jak gdyby kto powykrawał.
Ręce miał któremi się sam po bokach śmigał,
Albo na powietrze dźwigał.
Ja lubo z łaski Bozkiej dosyć jestem śmiała,
Ażem mu srodze nakłęła,
Bo mnie z strachu drzączka wzięła,
Jak się wziął tuc z tartasem obrzydły krzykała.

Uciekłam tedy do jamy,
Bez niego, byłabym się z zwierzątkiem poznała,
Co kożuszek z ogonkiem ma tak jak my mamy.

Minka jego nie nadęta,

I choć ma bystre ślepięta

Dziwnie mi się z skromnego wejrzenia podobał:

Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,

Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał:

Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi

Tej przyjacielskiej usługi,

Kiedy nagłego narobił loskotu

Krzyknąwszy na mnie z gniewem, kto to tu? kto to tu?

Stój, rzeczce matka, córko moja luba,

Aż mrówie przechodzi po mnie.

Wieszli jak się ten zowie co tak siedział skromnie?

Kot bestya rodzaju naszego zaguba:

Ten drugi był to Kogut, groźba jego pusta,

I przyjdą może te czasy,

Że z jego ciała będziem jeść frykasy,

A zaś Kot, może nas schrusta;

Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,

I tę zdrową maxymę w twej pamięci zapisz:

Nie sądź nikogo po minie,

Bo się w sądzeniu poszkapisz.







Żółw i Zając.



BAJKA 12

Żółw i Zając.

Chyży, wysmukły, i zwrotny Zając
Napotkał Żółwia, jakoś przebiegając.
Jak się masz, moja ty skorupo! rzece:
Gdzie to się waszmość tak pomału wlecze?
Mój Boże! cóż to za układ natury?
Mnie w biegu i sam wiatr nie upędzi:
Żółw na godzinę w swym chodzie ponury
 Ledwo upelźnie trzy piędzi! —
Hola! odpowie, mój ty wiatro nogi!
Umiem ja chodzić, i odbywam drogi:
Mogę i ciebie ubiedz do celu. —
Rozśmiał się Zając: Ha, mój przyjacielu!
Jeżeli jest wola: cel twemu twierdzeniu,
 Niech będzie przy owym kamieniu. —
To rzekł; i rączę posunąwszy skoki,
Staął w pół drogi: obejrzy się a tam
 Żółw ledwo ruszył trzy kroki.
I na cóż, rzece, ja wiatry zamiatam?
Nim on dopelźnie, tak siebie suwając,
 Sto razy wyspi się Zając.

Tu swoje słuchy przymusnął:
Legnie pod miedzą i usnął.
Żółw gdy powoli krok za krokiem niesie,
Stawa nakoniec w zamierzonym kresie.
Ocknie się Zając: w czas właśnie.
Darmo się chyżo rzucił do biegnięcia;
Bo ten, co idąc, w pół drogi nie zaśnie:
A kto z nas, mówi, pierwszy u kamienia? —







Mysz pustelnica.



BAJKA 13

Szczur na pustyni.

Powiadał mi kapelan baszy Amurata,
Że pew Snyzczur zbrzydźwisy marność tego świata,
Jego rokosze, jadem piekielnym zatrute;
Włazł do Holenderskiego sera na pokutę.

Była to puszcza rozciąglą,

Głucha, posępna okrągła;

W której mógł sobie bez trosk, i kłopotą,

Czekać w pokoju wiecznego żywota.

Do tej nowy pustelnik cicho wszedłszy dziury,

Tyle zębami, tyle dokazał pazury;

Boć to zakonnik prawdziwy

Z rąk swych powinien być żywy,

Że w krótkim nader czasie, i mieszkaniu

I żywność znalazł, i miękkie posłanie.

Czegoż sobie więcej życzy

Odludny stan pustelniczy,

Któremu ani honory

W głowie, ani liczne zbiory;

Tylko aby przy dobrej strawie i napoju,

Zażywał słodko dusznego pokoju?

Więc też i nasz pustelnik jak wieprz w mięsopusty,

Został i gruby i tłusty;
A to dziwnym Bozkim cudem
Nad swoim wybranym ludem,
Który niechcąc świata użyć,
Woli mu w klasztorze służyć.

Pewnego dnia wysła posłów mysza rada
Do wielbnego ojca Serojada,
Upraszając go o lekką jałmużnę
Na ich potrzeby podrózne.

Jechali ci posłowie w kraj bardzo daleki,
Przez bagna, przez jeziora, przez stawy, przez rzeki,
Z prośbą do króla i żab i raków,

Aby im swych na pomoc poruszyli znaków,
Dla przelamania kotów niezmiernej potęgi,
Którzy ni na sojusze, ni dane przysięgi

Zważając, w kupę się zbiegli,

I główne miasto oblegli.

Nie miała rzeczpospolita,

Długami zewsząd okryta,

Zkąd dać wyprawę: myśląc, że w tej dobie,
Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,
Duchowny onej ciężkie potrzeby wspomóże.

Lecz pożał się, miły Boże,

Drogi i pracy: ledwo sprawę przelożyli,
Aż ów pysk wyścibiwszy, naprzód się umili,

Spuściwszy oczki, i nabożnym tonem

Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:

Moi mili braciszkuwie!

Niech wam Pan Bóg da zdrowie.

Wiecie, żem się ja na wieki ze światem

Najuroczystszym odłączył rozbratem,
I w tej się puszczy postawił,
Żebym grzeszną duszę zbawił.
Cóż wam ubogi dać mogę?
Będę się modlił za szczęśliwą drogę,
By was ten, co rządzi w niebie,
W każdej ratował potrzebie.

To powiedziawszy, niechęć przelamać milezenia,
Odszedł kończyć w swej celi duchowne ćwiczenia.

Panowie! kogo biore ja za tego szczura?
Czy wielbnych mieszkańców świętego kaptura!
Ach strzeż mię, panie! niech to pada na derwisze.
Nie masz sere litościwszych, jako serca muisze.





BAJKA 14

Lew stary.

Ktokolwiek z góry na dół upadnie,
Potrafi nad nim urągać się snadnie

Lada szarganiec i lada chłystek.

Ugięty wiekiem i zbolały wszystek,

Lew stary niegdyś zapadł śmiertelnie :

Co pierwej wszędy dokazywał dzielnie,

Ledwie ostatnim ziewał tylko duchem.

Przychodzi Bawół, i nad słabym uchem

Ryknąwszy strasznie, zawziętemi rogi,

Zada mu z boku cios srogi.

Za nim przypadnie i Dzik zapalczywy :

A pamiętając na krzywdy zadane,

Z gniewem zażartym utopi kiel mściwy,

I sprawi w karku niedołężnym ranę.

Potem Koń wierźgnął, i trącił po nodze,

A więc i Niedźwiedź uraził go srodze.

Tuż Wilk i Lis nic dobrego

Bije na króla swojego.

Służalce przeszli, i zradni podchlepcy,

Każdy się pastwi, każdy pana depce.

Widząc i Osioł, że Lew leży marnie,



Lew stary.



A tłok się nad nim urąga bezkarnie ;
 Kłapouch ! i on też przy tem
Trąci go gnuśnem przez łeb kopytem.
A tu już Lwisko umierając prawie,
Tak rzekło w licznej zajadłości wrzawie :
Niechajże mocnych rogi, kły, pazury,
Zniosłem ; lecz kiedy obelgę odbieram
Od ciebie nawet o hańbo natury !
 Dwa kroć zda mi się umieram. —





BAJKA 15

Czapla, Ryby i Rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już Ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła Rybom: — Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie. —
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub węcierzem:
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy. —
Ryby w płacz: a Czapla na to:
Boję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzie indziej was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,



Czapla, Ryby i Rak.



Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą. —
Więc nas przenieś, rzekły Ryby:
Wzdrygała się Czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.

Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając,
Zachciało się nakoniec kosztować i Raki.
Jeden z nich widząc, iż go Czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark ujął, iż Czapłę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdrajcom bywa.





BAJKA 16

Góra w Połogu.

Wiekui płodnego w cuda i dziwy,
Mówią że Babia tak się wzdęła góra,
Iż wszelki na świecie duch żywy,
I cała nawet zląkła się natura.
Straszno nazbyt coś miała porodzić:
Gdy już zaczęła pora nadchodzić,
Ogromnym stękiem jawiła swe bole:
Wstrząsły się lasy i pobliskie pole,
Uwięzły w swych brzegach rzeki,
Wszystkie pagórki, wszystkie okolice,
Zważają na tak dziwną tajemnicę.
Niebyło jeszcze to nigdy przed wieki.

Wszyscy i ze wsi, i z miasta,
I mężczyzna, i niewiasta
Zbiegli się na ten widok, i z daleka,
Co z tąd wyniknie, każdy patrząc czeka:
Rzecz bowiem nowa, i cud dajgo Bogu,

Góra w połogu.

Wszyscy w zdumieniu mówią: obaczymyż,
Co tak ogromne brzemień,



22. Prandl.


Góra w pologu.



Wyda na ziemię.
Aż tu wtem drobna wypadnie Mysz.

Przypowieść owa często prawdziwa,
Z tej tu potwierdza się góry,
Że z wielkiej zazwyczaj chmury,
Mały deszcz bywa.





BAJKA 17

Wilk i Bocian.

Wszystkim wiadomo
Że Wilki jedzą łakomo.
Jeden z nich z zbytnią jedząc chciwością
Tak się udławił kością
Iż mu groziła śmierć niespodziana,
Kiedy w tem ujrzał Bociana.
Znakiem go prosi i mile się łaszczy;
Bociana litość ujęła
Wziął się do dzieła,
Kość wyjął z paszczy,
A ufając w Wilka wdzięczność
Nagrody żądał za zręczność.
Co? chcesz nagrody, woła Wilk z krzykiem
I śmiesz takim być niewdzięcznikiem?
Żądasz nagrody, gdym ci puścił szyję?
Powiedz raz jeszcze, pewno cię zabiję. —





Wilk i Bocian.

W. H. & J. H. H. H.



W. H. L. & Co.





Walka Byków i Żaby.



Walka Byków i Żaby.

Byk z Bykiem na rogów szpicę
Biorą się o Jałowicę;
Żaba westchnie, zważa rzeczy,
Cóż ci to? druga zaskrzeczy.

Co wzdychała, odpowiada:
Widzisz że nam z tego biada:
Skończy to Byków spieranie
Jednego z nich odegnanie,
Który zaś słabszy, uciecze,
Łąk kwiecistych się wyrzeczze;
Już ziola z trawą pospolu
Nie będą paść tego Wołu,
Pójdzie w trzcinę na stawisku,
Wytratuje nas w bagnisku;
Choć po jednej, w całym lecie,
Cały rodzaj nasz wygniecie:
Tak dla tej bydlęcej baby
Cierpieć będą wszystkie Żaby. —

Bojaźń ta roztropna była,
Jeden z Byków, gdzie Żab siła,

Oparł się w błotnej dolinie,
W godzinie ich tuzin ginie.

Tak wszystkie nas czasy uczą,
Wiele małym wszędzie kuczą.







Lew i Mysz.



Lew i Mysz.

Onego czasu Lew drzymał;
Umilkła puszcza i wiatr się zatrzymał.
Rozigrały się wśród spokojnej ciszy
Jedna za drugą biegające Myszy.
Aż tu pęd jedną uniesie
Na króla zwierząt: ocknie się:
I płochą skoczkę porywa.
Myszka moja ledwie żywa
Zguby swej czeka ze drżeniem;
Ale on, rzeczą nie sądząc wspaniałą,
Mścić się nad drobnem stworzeniem,
Wypuścił całą.

W kilka dni potem idąc po nocy,
Sam w nastawione sidła zapadnie:
Z tych się nie mogąc wydobyć snadnie,
Rykiem jął żądać pomocy.
Aż tu Mysz owa przyleci:
Nie bój się, Królu! powiada,
Ja cię wywikłam z tych sieci. —


Usłudze takiej tu wdzięczność jej rada
Te, w których stopy monarsze uwięzły,
Zradne przegryzła węzły. —
Tak Lwa całego puszczy oddała
Jedna Mysz mała!







Lis i Koziol.



BAJKA 20

Lis i Kozioł.

Pan Kapitan Lis szedł śmieło
Z Kozłem, jak dwaj przyjaciele:
Kozioł miał wyniosłe rogi
Lecz w rozum bardzo ubogi;
Lis zaś oszust dobrze szczwany,
W sztukach filut zawołany.
Gdy im się raz pić zachciało,
W stadnię im się spuścić zdało,
W której gdy się ochłodzili
I do woli się napili,
Lis zdraziecko Kozła bada:
Jakaż teraz kumie rada?
Cóż dalej czynić będziemy,
Jak się ztąd wydostaniemy?
Co ja, gdy rzeczy miarkuję,
Taki sposób wynajduję:
Wznies łapy na cębrowinę,
Z grzbietu twego zrób drabinę,
Ja po niej i po twych rogach
Wyńdę na wierzch, i na nogach!

Już bezpieczny, ciebie z dołu
Wyratuję też pospołu. —
Wyśmienicie, Koziół powie,
Wiwat, kto ma olej w głowie:
Co z dowcipu twego wyszło,
Mnieby to na myśl nie przyszło. —
Lis się z studni wygramolił;
By się kompan nie mozolił,
Piękne mu powie kazanie,
Wpaja cnotę i¹ wytrwanie:
Gdyby ci Bogowie tyle
Nadali rezsądku, ile
Włosów nosisz na twej brodzie,
Niebyłbyś dziś plocho w wodzie.
Bywajże zdrów, ja na górze;
Myśl też także o twej skórze:
Ja prawie już jestem w drodze,
Mam interes pilny srodze,
Niemogę tu na cię czekać,
Muszę co prędzej uciekać. —







Rybak i mała Rybka.



BAJKA 21

Rybak i mała Rybka.

Karpika w rzece, naksztalt małego szaranka,
Rybak chwycił na wędkę jednego poranka;
Rzekł: I to liczbę czyni, niech się snuje wątek,
Już to dobry mojego obiadu początek:
Marsz do torby. — Tu swoim sposobem Karpina
Rzecz mu: Mizerna ci ze mnie jest Rybina!

Cóż to będzie za jedzenie,
Ledwo na jedno polknienie;
Wpuść mię raczej nazad w wodę,
Będiesz miał za to nadgrode;
Bo jak Karpem dużym będę,
Znowu mię złapiesz na wędę,
Przedasz Panu bogatemu,
Lub też kupcowi jakiemu;
A gdy mię weźmiesz do domu,
Cóż za jadlo ze mnie komu?
Choćby ci się sto dostało
Takich jak ja, jeszcze mało
Na twój obiad, a ten jaki?
Pewnieby był ladajaki. —

Bądź co chce, Rybak rzeczce, karmisz mię nadzieją
Moja Rybeczko, co się czynisz kaznodzieją;
Dam ci poznać co u mnie twe namowy ważą,
Dziś pójdziesz do patelni, w wieczór cię usmażą. —

Lepsze jedno posiadane,
Niżeli dziesięć spodziewane;
Bo to pewne, czem kto władnie,
Inne, może chybić snadnie.







Starzec i Osiol.



Starzec i Osioł.

Rupiwszy materklasów i wiatru i dymu,
Powracał jeden Starzec na Osiołku zRzymu,

A upatrzywszy murawę
Puścił swe bydłę na trawę.

Nie trza było siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się, otrząsnął, potem sobie bryknął,
Wierzgnął, prytnął, chrapnął, ryknął,

Potem zaczął za dwóch kosić:

Wtem się z lasu ukazał żołnierz czy ochotnik.
Uciekajmy! rzekł Starzec. Czemu? rzecze psotnik:
Alboż mnie to tam praca podwójna ma czekać? —
Prawda że nie, rzekł Starzec, i począł uciekać.

A Osioł kończąc swoje; Cóż mi na tem proszę;
Czy mnie kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi. —


Och! niech kto chce co chce gada,

A ja zaś z tąd sobie wnoszę:

Że czasem jeździec więcej bywa głupi,

Niż bydłę na którym siada.





BAJKA 23

Kot i Szczur stary.

Czytałem gdzieś niedawno w bajecznym Autorze,
Że był drugi Myszogrom, w podobnym honorze
W Kotów rzędzie Atylla, srogi bież na Szczury,
Nieszczęśliwy kto w jego dostał się pazury.
Napisał to, jak mówię, któryś Autor dawny,
Że ten Kot, rodu Szczurów wygubiciel sławny
Zbójca srogi, strach rozsiał wokoło na milę,
Tuzinem Myszki łykać, miał za krotofilę.
Deszczki co w górze wiszą na cienkim rzemyczku,
Lub słoniny kawalki na zradnym patyczku,

Wszystkie łapki były fraszki

Przeciw niemu, to igraszki.

Widząc jednak że Mysz plemię

Pokryło się wszystko w ziemię,

Każda w swojej jamie dyszy,

Bo Kota nad sobą słyszy:

Cóż czyni Pan Myszogrom: do góry się drapie,
Głową na dół, zawiesza nogi na półapie;
Niepocziwa ta bestya u belki za sznury
Umyślnie a zradliwie zawiesił pazury.



BREVETÉ ET DÉPOSÉ

Kot i stary Szczur.



Myszy myślą że tak żwawo,
Osądziło Rota prawo:
Znać mięso, ser, kradł nad miarę
I odbiera za to karę,
Lub zadrapał kogo w rękę;
Niech też cierpi taką mękę:
Jeżeli nie zdechł, zdechnie do dnia,
Dobrze że skarano zbrodnia.
Wszystkie więc jednomyślnie już o wolnym chlebie,
Cieszyć się obiecują na jego pogrzebie:
Nos na świat pokazują, na pół widać główki,
Znów napowrót się kryją bojąc samolówki.
Wreszcie wychodzą, i już czynią cztery kroki,
Aby zgłodniałe, próżne wylądować boki,
Aż z nagła widok nowy postrzegły niebogi:
Kot martwy, żywy został, skoczywszy na nogi,
Goni te co leniwsze uciec niezdolały;
Gryząc je, rzecze do nich: Jeszcze to kunszt mały,
To stara sztuka u mnie: wasze jamy skryte
Was nieschronią, będziecie przezemnie zporzyte. —
Dobrze im prorokował nasz Myszogrom sławny,
Drugi raz zwiódł ich zdrajca, i oszust ten sprawny:
Sierść pomączył i gdy się zbielił należycie,
Zwinął się w kłęb i cicho ułożył w korycie.
Udał mu się figiel nowy,
Na głupich zwierzątek łowy,
Bo gdy przyczajony dyszy,
Zbiegł się wszystek drobiazg Myszy;
Jeden tylko był Szczur stary,
Co niedawał mące wiary;

Cwik wprawny przy swych obiegach,
Znał się na Rociach wybiegach :
Ach! ten pęczek omączony,
Szepcze mi coś z każdej strony,
Że to zradna jest robota,
Woła z daleka na Kota :

Na nie ci się nie przyda źeś się tak opruszył,
Nie zwiedzisz mię tak łatwo; oj źleś sobie tuszył!
Bo choćbyś ty był wór, kosz, alboli też niecka,
Niezwabi mię do siebie twa postać zradziecka. —

I dobrze to Szczur powiedział,
Chwałę roztropność; bo wiedział
Przez tylokrotne doznanie,
Że często niedowierzenie
Bezpieczeństwo w rzeczach rodzi,
Zwłaszcza gdy o życie chodzi;
W wątpliwść nas nie podaje,
Matką się pewności staje. —







Lis i Głowa gipsowa.




BAJKA 24

Lis i Głowa gipsowa.

U Włocha co sprzedawał figurki gipsowe
Zoczył Lis arcy dobrze ulepioną głowę.
Gdy drudzy zewnątrz tylko ważą tę robotę,
Lis szpera by wynalazł jaką wewnętrzną cnotę,
Lecz próżno, nieznalazłszy, z żalem wykrzykuje:
Szkoda! prześliczna głowa, lecz mózgu brakuje! —





BAJKA 25

Zając i Zaby.

Zając myślał w swem łożysku,
Bo cóż robić w legowisku
Gdy nie myśleć? wpadł w tęsknotę
Głęboką, jakoż troskliwą istotę
Posiada to zwierze;
Mówi sobie: Kto lękliwy,
Zaiste jest nieszczęśliwy:
Zjeść nie może kęsa strawy,
Spokojnej nie ma zabawy,
Czystej nie czuje roskoszy,
Zawsze go strach jakiś płoszy.
Jak ja żyję, ta przekłeta
Bojaźń zmysły moje pęta:
Gdy mię nawet sen zaskoczy,
Otwarte mam zawsze oczy.
Rzeczę kto, to się odmieni:
Lecz któż strach ten wykorzeni?
Ja rozumiem że i ludzi
Podobny strach często budzi. —
Tak nasz Zając perorował:
A tym czasem się pilnował,




Zajac i Żaby.



Czuwał jakby na szylwachu ;
Wiatr powieje zdechl od strachu,
Ruszy się co, cień się nada,
Jużci on w gorączkę wpada.
Tak pierzchliwy zwierz ten dyszy,
Gdy w tem z dala szelest słyszy ;
Korzystając więc z przestrogi,
Ruszy z miejsca szybko w nogi,
Mknie nad stawem, widzi w biegu,
Że w staw Żaby skaczą z brzegu,
Przed Zajęcem uciekają,
W swoje się nory chowają.
A więc rzecze : Jam lękliwy,
Lecz i to ród bojaźliwy,
Ja też straszyć drugich mogę,
Gdy w rzesze ich wnoszę trwozę ;
Lecz zkąd mię to męstwo bierze ?
Jak drży przedemną to zwierze.
Piorunem się stanę w boju,
Będę uganiał do znoju. —

Niemasz tchórza by nad siebie
Więszego nie znał w potrzebie.





BAJKA 26

Osiol i Złodzieje.

Jak się to dość często dzieje,
Skłócili się dwaj złodzieje
O Osla co go ukradli:
Gdy ztąd w lesie w czuby wpadli,
Nadszedł trzeci, ten gdy zoczy
Osla w krzakach, na uboczy,
I że bijąc się, w zapale,
Nie baczą na niego wcale;
Bez najmniejszego hałasu,
Uprowadził Osla z lasu.

Jest to odwieczna prawda, nikomu nieskryta,
Nie czyni zysku własność niesłusznie nabyta. —





Osiol i Złodzieje.







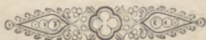
Starzec i Śmierć.



BAJKA 27

Starzec i Śmierć.

Pewien Starzec, drzew-lupacz, okryty wiórami,
Ciężarem pęku chróstu, jako też latami,
Pochyły idzie, stęka w pocie, i omdlewa,
Staje przy chacie dymnej, podobnej do chlewa,
Zrzuca z siebie dREW ZWIĄZKĘ, myśli o swym trudzie;
Bo cóż za roskosz kiedy mieli tacy ludzie?
Bo któż tak nieszczęśliwy jako on na świecie?
Chudy, mizerak, stary, zewsząd bieda gniecie,
Chleba kawałka czasem nie masz, ni pokoju,
Ustawicznie harować, dźwigać, jęczeć w znoju;
Żona, dzieci, podatki i żołnierz na karku,
Dłużnikom się opędzac, biec do Szarwarku.
W tej rozwadze swych nieszczęść gdy tak utyskuje,
Śmierci woła na pomoc, ta też przystępuje,
I pyta, czego od niej biedny Starzec życzy?
Pomóż mi drwa te nosić; — o to na nią krzyczy.
Ta mu odpowie: Skończysz nie długo te jęki,
Boć tylko koniec życia wszystkie leczy męki.
Moja rada, spokojnie niech go każdy czeka,
Cierpieć raczej, niż umrzeć, jest to znak człowieka. —





BAJKA 28

Rada Mysz.

Rot Myszogrom wszystkie Szczury
Obrócił na konfitury ;
Tak wyniszczył Mysie plemię
Jakby je zagrzebał w ziemię.
Mało co się w dziurach kryje
I ledwie od strachu żyje :
Myszogroma ta hołota,
Za djabła ma, nie za Kota.
Raz wię Pan Rot zagorzały,
Gdy po dachach w ogniu cały
Szuka żony, pogrążon w zapale miłości
Zapomina rozbojów dla nowej Jejmości ;
Mysia i Szczurza gromada,
Walną radę w kącie składa.
W tej nagłej bardzo potrzebie,
Jakby Kota pozbyć z siebie,
Pan Serogryz dziekan szczurzy
Tak zdanie swoje wynurzy. —
Najlepsza będzie robota
Dać dzwonek do szyi Kota,



Myszy na Radzie.



Bo tak gdy się czaić będzie,
Každy go poslyszy wszędzie
I do nory zemknie sobie:
Nie masz lepszych rad w tej dobie: —
Zgoda! mospanie dziekanie,
Nie zdrowszego nad to zdanie,
Lecz któż dzwonek przypiąć zdola? —
Ja nie pójdę, — jeden woła,
Ja nie głupi — rzecze drugi:
A tak Sejm ten nie długi,
Jak się często i dziś iści,
Spełził bez skutku i korzyści. —





BAJKA 29

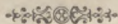
Wąż i Pilnik.

Ktoś mi powiadał, że Wąż swe siedlisko
Założył był przy pewnym Zegarmistrzu blisko :
Raz, gdy potężnie głodny szukał pożywienia,
Wszedł na warstat, lecz tam nie miał do jedzenia
Tylko Pilnik stalowy ; ten gdy gryźć poczyna,
Tak Pilnik bez szyderstwa Węża napomina.

Oj biedny tu głuptaku, na cóż się to kusisz,
Że zaczepiasz twardszego? ustąpić mu musisz.

Czyś szalony mój Wężyczku?
Poznasz po twoim jęczyczku,
Jak źle mieć za przeciwnika
Twardego jak ja pilnika ;
Mnie zostaną wszystkie wręby,
A ty stracisz swoje zęby. —

Wam to służy Panowie, co mało umiecie,
A cudze dzielne pisma zazdrością gryziecie ;
Lecz co dobrego wasze nie zszecerbi kąsanie,
I stanie się tak próżnem jako psa szczekanie.
I Ci niechaj tę bajkę wezmą na uwagę,
Co każdemu chcą chętnie dać czuć swą przewagę :
Niech pomną, by czasem za swego przeciwnika,
Nie dostali twardego ze stali Pilnika. —





Wąż i Pilnik.







Lis i Bocian.



Bocian i Liszka.

Jak to druch dobry do swojej drużyny,
Bocian do Liszki przyszedł w nawiedziny.

A że to jeszcze było dobrze z rana,
Zaprosi Liszka grzecznego Bociana;

Aby na dowód swej łaski

Lekkie śniadanie raczył zjeść pospołu.

Postawi przed nim rzadkiego rosołu

Półmisek płaski.

Gość imie grażyć swoim długim dziobem:

Ale nie takim on jada sposobem,

Jak tu częstują: próżno tylko depce,

Tym czasem wszystko sama jejmość zlepcę.

Figiel ten skromnie zagodzi:

Podziękowawszy za cześć, odchodzi.

W kilka dni potem napotyka Liszkę:

Prosi na obiad wdzięczną towarzyszkę.

I owszem, rzecze mu ona,

Chętnie z mojami jadam przyjacioly.

Jak się godzina zbliży naznaczona,

Posunie krok swój wesoly.

Chwali Bociana; czieszy się, że zdrowy:

A węchem czuje, że obiad gotowy.

Dobry nad wszystko apetyt porywa;

A na tem Liszce, slyszałem, nie zbywa.

Stawi gospodarz przed tą kortezanką

Gąsior wysoki z siekanką.

Sam tedy naprzód: jako wyga stary,

Do wążkiej szyi, szyję długą ścibi;

Lecz mordka Liszki była inszej miary,

Co się pokwapi to chybi.

Gdy w koło skacze, i liże i skrobie,

Długonos wszystko tym czasem wydziobie.

Za taką uczłą dla się niewygodną

Liszka na wzajem dobrze była głodną.

Więc zawstydzona do domu pokluszy,

Zwinąwszy ogon i spuściwszy uszy,

Tu Bocian: Umie żartować kochanka!

A co lepszego; rosół, czy siekanka? —







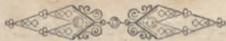
Osiol i Relikwie.



Osiół i Relikwie.

Osiół niosący Relikwie na grzbiecie,
Gwałtem sobie uroił, że to jemu przecie
Przechodzący cześć oddają
I kadzidła zapalają:
W tej się więc myśli kruguje,
Hymny do siebie przyjmuje.
Ktoś przechodząc w tamte strony,
Postrzegł w nim ten błąd szalony,
Rzecz mu więc temi słowy:
Panie Ośle wybij z głowy
Głupie twoje to mniemanie,
Wszakże to uszanowanie
Relikwji czynią, nie tobie,
Nieprzywłaszczaj że go sobie.

Są ludzie z urzędów dumni,
Tuszą sobie nierozumni,
Że im ten ukłon należy,
Co oddajem ich odzieży. —





BAJKA 32

Przepiórka i jej Pisklęta.

Nie ufaj tylko sobie, powszechne przysłowie
A prawdziwe, jak dojdiesz w następnej osnowie.

Przepiórki się gniazdem bawią
Wtenczas gdy się zboża trawia,
To jest, około tej pory,
Gdy wszystko idzie w amory,
Gdy płodne świata okrągi,
Morskie nawet dziwolągi,
Tygrysy w rozległych borach,
Przepiórki w żyznych ugorach.
Zbiegła wiosny połowica,
Jednak jedna z nich Samica,
Nieprzyszła nigdy do sprawy,
To jest miłosnej zabawy:
Wszelkich sposobów użyła
Aby przecież matką była.
Klei gniazdo, zniosła, grzała,
I dość prędko wysiedziała.
Zboża były już dojrzałe,
Przepiórczeta zaś zbyt małe



Przepiórka i jej Pisklęta.



Slabe jeszcze do wylotu ;
Więc matka pełna kłopotu
Szuka dla nich ziarek, śmieci,
Ostrzegając zawsze dzieci :
Pilnujcie tego siedliska,
Nadsluchujcie co Pan z bliska
O swem polu będzie mówił,
Aby was kto nieułowił :
Zapewne on przyjdzie z synem,
Swoim miłym Augustynem,
Poznamy jaka ich wola,
To pójdziem w przyległe pola. —

Jak tylko matka swego odstąpiła plodu,
Przepiórczeta pilnują Pańskiego przychodu ;
Przybył wraz z Synem i rzekł : Dojrzało już zboże,
Proś sąsiadów, niech każdy sierpem nam pomoże,
Jak się wszyscy zgromadzą niżli świtać będzie,
Upewniam, że wieczorem staną kopy w rzędzie. —

Przepióreczka przyleciała,
Dzieci strwożone zastała,
Jedno pocznie : Pan tej nocy
Prosi sąsiad do pomocy,
Z sierpem, świtu jutrzejszego,
Przyjść do zżęcia zboża tego. —

Jeżeli tylko to mówił, rzecze Przepióreczka,
To nie mamy potrzeby opuszczać gniazdeczka ;
Ale jutro, trzeba to dobrze pomiarkować,
Bądźcie wesole dziatki, jest na czem żerować. —
Zjadłszy smaczno zasnęły i matka i dzieci :
Świta, sąsiadów niemasz, ta też sobie leci ;

Pan gruntu, znowu niwę jak był zwykł obchodzi:
Przebóg! rzece, to zboże już do sierpa godzi;
Nasi sąsiedzi widzę, że to są oszuści,
Sam sobie winien, kto się na tych leniów spuści;
Synu, z naszych jednak krewnych
Mieć będziemy żeńców pewnych. —
Tu strach ogarnął gniazdo większy niżli wczora,
Wspomniał krewnych, nietrzeba więc czekać wieczora.
Dzieci, darmo się trwożemy,
Jeszcze tu mieszkać możemy: —
Matka rzekła, i prawdę, bo się nikt nie zjawił,
Sam gospodarz się tylko, po trzeci raz stawił
Zboże nawiedzić, i rzekł: Jak my się zdradzamy,
Gdy się na cudzą pracę nie swoją spuszczamy,
Sam człek najlepszy sobie przyjaciel i krewny,
Pomiętaj to mój Synu; lecz mam sposób pewny,
Tego my zażyjemy: oto co nas w domu
Jutro wyjdźmy z sierpami, bez prośby nikomu,
Nie kłaniajmy się innym sami wystarczemy,
I kiedy będzie można żniwo zakończemy. —
Jak Przepióreczka taki zamysł usłyszała,
Zaraz też dzieciom swoim prędką radę dała:

Czas już teraz moje dzieci,
Niech każde z nas precz ztąd leci. —

Jedno drugie wypychało,

Skrzydłkami się wzbijało,

Matka razem i ptaszyny,

Poszły na insze dziedziny. —







Kogut i Perla.



Kogut i Perła.

Raz, Kogutek młody
Wygrzebał Perłę najpiękniejszej wody:
Zaraz ją w dzióbek zabiera,
I niesie do Jubilera.
Patrz, rzeczce mam ziarno śliczne,
Alebym wolał przeniczne.
Raz panicz niedoważony,
Dostał w spuściznie rękopism uczony,
A gdy mu się pora zdarza
Zanosi go do księgarza:
Patrz, dostałem rękopism przeszło sto funtowy,
Alebym wolał lekki bilecik kassowy.





BAJKA 34

Szczur i Słoń.

W kraju gdzie Słońce silnie dogrzewa
I gdzie są ciągle zielone drzewa,
Szedł Słoń powoli, a szedł wprost do Meki,
Niosąc na grzbiecie w ten wojaż daleki
Piękną Sultankę, Sługę, Malpę, Kota,
Psa i Papugę co ciągle szczebiota.
Szczurek wesoly dojrzawszy wędrowców,
Dziwił się, czemu tak ciężkich wierzchowców

Do podróży używają

A ich Szczurów omijają:

Dla czegoż? czy dla tego że ważą tak wiele?

Prawda że myśmy lżejsi; ale wyznam śmieie

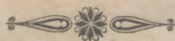
Że choć ród nasz cały,

Wzrostem tak jest mały,

Inną zgrabność mamy

I szybko biegamy. —

Byłby się dalej z swemi przymiotami szczycił,
Lecz go Kot z Słonia ujrzał, skoczył i pochwycił:
Tak Szczurek umierając poznał w późnej porze,
Ze kto mały, to z wielkim równać się nie może.





Szezur i Słoń.







Skapiec.



BAJKA 35

Skąpiec.

Placziwe wydając glosy
Narzeka Skąpiec na losy,
I z żalu ledwie nie mdleje;
Gdyż mu tej nocy złodzieje
Zebrany w troskach o głodzie
I zakopany w ogrodzie
Wielki wór złota ukradli,
A natomiast kamieni do dołu nakładli.
Gdy to usłyszał sąsiad, tak mówiąc przychodzi:
Niech mi otwarcie pomówić się godzi!
Nie używając bogactw, coś zebrał z kłopotem,
Wystaw więc sobie, że te kamienie są złotem:
A tak lubo cię skradli, sąsiedzie mój drogi!
Mimo to wcale nie jesteś ubogi. —
To prawda, rzecze Skąpiec, sąsiedzie poczciwy!
Ja też biedak nieszczęśliwy
Nie dla tego tak płaczę, żem pieniądze stracił;
Lecz dla tego, że niemi inny się zbożacił.





BAJKA 36

Pasterz i Ryby.

Pewien Pasterz rozkochany
O wzajemność zfrasowany,
Spotkał Basię, cel miłości,
Małej rzeczki w pobliskości,
Gdzie szła z wędką rybki chwycić.
Czy ten powód, czyli inny
Miała, niewiem, pocóż pytać.
Nasz Pasterz był chłopak zwinnny,
Kształtny, choćy i wymowny,
Gracz na fletni przecudowny:
Jak gdzie zagrał, dziewcząt siła
Zawsze się tam gromadziła.
Mając przeto to mniemanie,
Że gdy zacznie w fletnią dmuchać,
Na takie piękne wezwanie,
Zejdą się i Ryby słuchać,
U nóg swojej milej siada,
I talentu próbę składa.
Gra i gra: lecz cóż mu po tem,
Ryby niechcą wiedzieć o tem,



Ryby i. Pasterz.



I choć Pasterka czekała,
Żadnej Rybki nie zlapała.
Nasz Pan muzyk z złości zgrzyta,
Ciska się, i za sieć chwyta,
Zapuszcza, i wkrótce znowu
Ciągnie, a kontent z połowu,
Ryby z sieci wraz wyklada
Swej kochance u nóg składa.

Tam gdzie łagodność nic nie pomaga,
Zwykle skutkuje ostrość i przewaga.





Osiół we Lwiej skórze.

Osiół jeden by ukryć swą lichą figurę
I zucha minę zyskać, przywdział się w Lwią skórę,
I w takiej pożyczonej lecz srogiej postaci
Straszyl wszystkie zwierzęta a nawet swych braci;
Lecz gdy głupcu z pod skóry wylał ucha kawał,
Každy co go obaczył, śmiał się, naigrawał.
Młynarz Jan poznawszy go, wziął sporego kija
I tego Panu Osiłu po grzbiecie wywija,
Inni zaś dziwiają się; co to za przyczyna
Że parobek tak śmiały, Lwa żenie do młyńna.

Niech się z tej powieści uczą
Ci co szumnie wszędzie huczą,
Że nie na tem moc zależy
Gdy się kto cudzem najeży:
I że nie každy rycerzem,
Chociaż przybrany Pancierzem.





Osiół we Lwiej skórze.







Rak stary i Rak młody.



Rak stary i Rak młody.

Raz, gdy szedł Rak na spacer z synkiem, młodym
Raczkciem,

Obejrzy się na niego stanąwszy przed krzaczkiem :

Ach synu! woła, wstydz się, jakże się to trzymasz,

Czyż prosto iść nie możesz, cóż to, czy ty drzymasz? —

A jakże ja mam chodzić, proszę, pokaż Tato :

Czyliż mam jeden z rodu zdobywać się na to

I naprzód chodzić, kiedy zawsze chodzić tyłem

Jak moi bracia, tak ja nauczany byłem? —

Prawda jest to nie mylna, jakie wychowanie,

Takie też w życiu całem bywa zachowanie.





BAJKA 39

Starzec i trzech Młodzieńców.

Zgrzybiały Starzec, sadił płonkę małą,
Trzech Młodzieńców co tam stało,
Śmiejąc się rzekło: — Mój ty biedny czleku,
Co w twojej głowie dzieje się,
Mniejsza budować, lecz sadzić w tym wieku,
Jakiż ztąd owoc odniesie?
Starcze, (gdyż, pozwól, że powiemy tobie)
Jużes jedną nogą w grobie,
Porzuć więc pracę i znoje:
To co w przyszłości nie twoje,
Wielkich zamysłów nadzieja, należy
Do nas młodzieży. —
Nie do was samych moi przyjaciele,
Odpowie Starzec, co człowiek zakłada,
Długo się robi, a trwa lat niewiele,
Prędko, czy późno śmierci ręka błada,
Nieuważając na lata, ●
Starych, i młodych bez różnicy zmiata:
Nikt niewie kiedy, komu, Bóg koniec przeznaczy,
I kto z nas zorze ostatnią zobaczy.



Starzec i trzech Młodzieńcy.



Będzicież mi jeszcze bronić,
 Sadzić to drzewo, gdzie me pokolenie
 Znajdzie chłód i pożywienie?
 Temu, którego zyski nieunoszą,
 Robić dla drugich jest lubą roskoszą:
 Już jestem owocem co można dziś zrywać,
 Jutro, po jutrze, i długo używać;
 Nikt tego nie wie, może ja tak stary,
 Dziś jeszcze pójdę na mary,
 Może też w czerstwiejszej dobie,
 Przedłużę to życie biedne,
 I na waszym, o ufna zbyt młodzieżo grobie,
 Policzę słońce nie jedno. —
 Zgadł dobry Starzec, bo jeden z młodzieży,
 Płynąc do Ameryki, w głębi morza tonie,
 Drugi, gdy w bojach za laurami bieży,
 Polega w szlachetnym zgonie,
 A trzeci z wysokiego na dół spadłszy drzewa,
 Duszę wyziewa.
 Plakał ich Starzec w swem cichem schronieniu,
 I przypadki niesłychane,
 Tu wam przezemnie wspomniane,
 Na twardym wrył kamieniu.





Przymierze ze Lwem.

Owca, Koza, Jałówka, wszystkie w dobrej wierze,
Zawarły z Lwem sąsiadem wzajemne przymierze,

Iż zawsze i wszędzie

Wszelka zdobycz wspólną będzie. —

Raz, Rozie, Sarna w zradne sidła wpada,

Więc szlą z tą wieścią do Pana sąsiada.

Schodzą się wszyscy dla spełnienia dzieła,

Siadają: Pan Lew, tak rzecze pomału:

Wszak nas w spółce jest czworo, i z tej tu zdobyczy,

Każde pewno dla siebie równej części życzy.

A więc na cztery części tnie zdobytą Sarnę,

Mówiąc: Jako z was pierwszy, pierwszą częśćkę garnę.

Wspólnicy milczą, Lew bierze część swoją

I mówi dalej: I druga część moja,

Tę mi nadaje znane prawo mocniejszego,

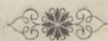
Które nigdy nie cierpi oporu żadnego;

Trzecią część, zapewnia mi ma waleczność znana,

Dzielność w żadnem zwierzęciu niepraktykowana;

A niechno się z was które o czwartą pokusi,

Wnet umrzeć musi. —





Przymierze ze Lwem.

Il numero 20







Pasterz i Owce.



BAJKA 41

Pasterz i Owce.

Czyliż me nieszczęście takie
By codziennie Jagnie jakie,
Owca, Baran, lub ich kilka
Pastwą stawało się Wilka?
Codzień z Trzody mojej luby
Oplakuję jakiej zguby;
Lecz ten złodziej co tak kradnie,
Wkrótce sam ofiarą padnie. —
Tak to Pasterz Janek myśli,
I rozmaite plany kryśli,
Zwołuje Trzodę, przed sobą ustawia,
I tak Owieczkom swe myśli przedstawia.
Moje kochane Owce, w zgodzie się trzymajcie,
I niecnym zbójcom Wilkom, brać się niedawajcie,
Jeżeli tylko szczerze chcecie
To ich pewno odeprzecie. —
Ach zgoda! krzykną razem welniaste rycerze,
Do kropli krwi ostatniej, walczyć będziem szczerze:
I jak się zdrajca któren targnie na nas braci,
Zuchwałość tę bezczelną, życiem swem przyplaci. —

Nasz Janek taki zapał gdy widzi w swej trzodzie,
Oddalił się i usiadł za szklanką w gospodzie.

Lecz niedługo, w godzin kilka
Zoczywszy coś nakształt Wilka,
Wszystkie owe bitne Owce
Rozleciały się w manowce.

Zwyciężyć lub też zginąć, nie jeden przyrzeka
Nieprzyjaciela jednak ujrzawszy, ucieka.







Golabki.



BAJKA 42

Gołąbki.

Raz gdy para Gołąbków uprzejmię się kocha,
Słodko im wszystkie płynęły godziny,
Ale potem samiczkę chęć ujęła płocha,
 Odległe zwiedzić krainy.
 Co czynisz siostrzyczko luba?
 Rzekł Gołąbek rozrzewniony:
Z twojej nieobecności moja będzie zguba;
Jak się śmiesz sama puszczać w nieznajome strony!
Ach! jak nad rozstaniem się pomyślenie smutne,
Lecz nie dla ciebie, bo ty serce masz okrutne.
Niech ci ten zamysł zmienia trudy, niewygody,
 Częste w podrózach przygody.
Zatrzymaj się przynajmniej, aż zwykłą koleją,
Czasu porę swem tchnieniem zefiry ogrzeją.
 Niedawno kruk na dębinie,
Wróżył przyszłe nieszczęścia jakowejs ptaszynie.
 Wszystko mi odtąd niemilo,
 Nigdy niebędę wesoly:
 Nic mi się niebędzie śniło,

Tylko klatki, tylko siatki,
Tylko strzelce i sokoly. —
Tak zbawienne przekładanie,
Powinno było błędne naprostować zdanie:
Lecz samiczki ciekawość, niespokojność głowy,
Sprawily, że wzgardziła rozsądnemi słowy,
Rzekła: Niechaj się o mnie braciszek nie boi;
Kto rad zawsze w domu siedzieć,
Nie wiele ten ma powiedzieć,
Krótka podróż pragnienie moje zaspokoi.
Będę cię miała czem bawić,
Gdy ci rzędem zaczną prawić,
Rozliczne moje zdarzenia,
Jakie przeżyłam krainy,
Jakie widziałem stworzenia;
To mi się w szare godziny,
A to zdarzyło w poranku,
Jakbyś tam sam był kochanku.
Bądź mi zdrów. — Ścisnąwszy się zatem skrzydełkami,
Porosili dzióbki łzami.
Leci precz wędrowniczka. — Niebo się zachmurza,
I przymusza ją myśleć o jakiej zachronie,
Gwałtami grożąca burza;
Lecz jedno tylko drzewo było w tamtej stronie,
Niedosyć liściem odziane.
Ucierpiała od błyskotów,
Przeleżała się hukowi grzmotów,
Wszystkie pióra były złane.
Deszcz ustał, osusza się jak może nieboga,
I widzi, że jest grochem posypana droga,

Przy niej Gołąb na posadzie.
Chce się do niego spuścić nie myśląc o zdradzie,
A gdy na te ponęty nieuważnie leci,
Wpada w rozstawione sieci.
Sieć ta już była zbutwiała;
Gdy się wędrowną ptaszyna,
Silnie w niej rzucać poczyna,
Utraciwszy coś piórek, przecież się wyrwała.
Dobyta z miejsc chytrności, umyka co siły,
Wtem słyszy jakiś szelest za sobą niemily.
Obejrzy się, aż tu kania
Z okrutnemi szponami tuż tuż ją dogania.
O włos co niezginęła. Los pomyślny sprawił,
Że srogi orlik leciał z innej strony pola,
I bitwą kanię zabawił.
Lecz nie tu Gołębicę kończy się niedola;
Długim torem zmęczona, bez picia, bez jadła,
Ze strachu ledwie żywa na stodołę padła;
Chłop, który swego zboża zjadaczów nie lubił,
Zręcznem rzuceniem kamienia
Tylko co Gołębicę do reszty nie ubił.
Ta klnąc swoją ciekawość, swoje oddalenia,
Zalękniona, schorzała, podskubana, zmokła,
Ledwie nóżki za sobą do domu przywlokła.
O wy! których dusze tkliwe,
Łączy sprzyjanie wzajemne,
Porzućcie drogi daremne,
A pędźcie razem z sobą momenta szczęśliwe!
A gdyby się podróże kiedy spodobały,
Niech będą te podróże do najbliższych granic,

Znajdziecie w sobie świat cały,
A resztę rachujcie za nic.
Kochałem i ja niegdyś, i tego płomienia
Mile mi dotąd wspomnienia.
Wtedy za skarby królów, za niebieskie sfery,
Nie byłbym się chciał rozstać z polem i murawą
Deptanem nóżką laskawą,
I oświeconem mojej oczkami Glicery.
O gdyby jeszcze taka przyszła chwila która!
Pewniebym do kochania ośmielić się gotów.
Czyliż niema blisko mnie wdzięków i przymiotów?
Czyliż mojej miłości minęła już pora?







Skapiec i Małpa.



BAJKA 43

Skąpiec i Małpa.

Pewien Skąpiec, od świata co starannie stronił
Do domu leżącego przy morzu się schronił,
I tam sam jeden tak żyjąc samotnie,
Liczył pieniądze co dzień kilkakrotnie.
Lecz cóż u licha, co zajrzy do skrzyni,
To brak pieniędzy: któż tę kradzież czyni?

On tylko ze swą Małpą cały dom zajmuje
I żadnych, wcale żadnych, wizyt nie przyjmuje.
Drzwi domu najstaranniej zawsze sam zamyka,
A jednak złodziej jakiś do niego się wmyka.
Raz gdy raptem do izbi w zadumaniu wchodzi,
Złodzieja na gorącym uczynku znachodzi;
Małpę, która to skarby Pana swego
Z okna, do Morza rzuca wzburzonego,
I w tej tak milej dla siebie zabawie
Pozbawia Skąpca całych zbiorów prawie.

Tak to zwykle Skąpym bywa,
On zbiera, a drugi używa.





Żółw i dwie Kaczki.

Są tacy którzy mniemają
Że i Żółwie rozum mają;
Lecz mimo tego, jednemu z nich przecie
Głupstwo się uroiło: iść w wojaż po świecie.
Ach! ten świat tak jest piękny, do podróży nęci,
Że i chromi niewolni od takowej chęci.
Nasz Żółw łypnął oczkami i myśl swą otwiera
Dwóm Kaczkom, których przyjaźń szczera
I rozum wszędzie znane były:
Te, gdy to usłyszały, oczy wytrzyścieżyły
I kwaknęły. Projekt taki,
Nie jest to projekt ładajaki.
My chętnie z tobą w drogę się udamy
I wszystkie części świata pozwiedzamy.
Obaczym Niemcy, Szwajcary, Holandya,
Belgią i Francya, Anglią i Islandya,
A dalej Amerykę, Stany Zjednoczone
I te tam wszystkie wyspy prawie niezliczone. —
Nasz Pan mędrzec w skorupie gdy to wszystko słyszy,
Z zbytnej niecierpliwości, ledwo że już dyszy,



Żółw i dwie Kaczki.



I gdy na wszystko przystaje

Taki układ staje:

Ażeby w środku, kij przedstawiony,

Przez Żółwia został w zęby uchwycony,

A końce oboje

Kaczki wezmą w dzióby swoje,

I tak go, gdzie wola będzie,

Poniosą wszędzie. —

Jak powiedziane,

Tak wykonane.

Lecą: a gdzie lecą, wszędzie

Jedni się dziwią, co to z tego będzie?

Drudzy, brawo wykrzykują,

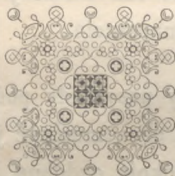
I Żółwia królem Żółwiów mianują.

On na te uwielbienia tak im odpowiada:

Lubo Królem nie jestem, jednak że się czuję.

Wtem wypuszcza kij z zębów i na skały pada,

Gdzie i koniec podróży i życia znajduje.





BAJKA 45

Żaba nadęta co chciała być równą Wołowi.

Powtórzę wam co Ezop powiedział dla Greków,
Bo zawsze świat jednaki mimo zmiany wieków.
Widząc rosłego Wołu jedna Żabka mała,
Koniecznie zrównać wielkością mu chciała;

Więc się jak mogła nadęła, podniosła,
I pyta swoich, czy już go dorosła? —
A gdzie tam jeszcze daleko. —

Wszyscy jej rzeką.

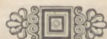
— No a teraz? — Żadnego podobieństwa niema. —

No a teraz? — A! jeszcze daleko jesteście. —

Więc kiedy co raz bardziej się nadyma,

Pękła nareszcie.

Co dzień widzimy przykłady podobne,
Lada Szlachejki chcą znaczyć jak Panie,
Szale, zaprzęgi, pokoje ozdobne,
A jak wieś pęknie, to chleba nie stanie. —





Żaba nadęta.







Lekarze.



Lekarze.

Dwaj Lekarze chorego razem nawiedzali,
Jeden Tem-lepiej, drugi Tem-gorzej, się zwali.
Tem-lepiej twierdził, że zdrow będzie, a kollega
Mówił: że się od śmierci chory nie wybiega.
A że obadwa różnym sposobem leczyli,
To też chorego na świat tamten wyprawili.
Pana Tem-gorzej zdanie skutkiem się spełniło,
Ale obudwu sprzeczki nie uspokoiło:
Jeden mówił, wszak ja mu dawno to wymierzył,
Drugi rzekł: byłby on żyw, gdyby mi był wierzył.





BAJKA 47

Lew i Mucha.

„Idźże precz, ty śmierdziucho, urodzona z kału.“
Temi słowy Lew zburezał Muchę niepomalu,

Co kolo niego brzęczała:

Ta mu też wojnę wydała:

A cóż to? że więc jesteś królewska osoba,

Przeto już ci się ma godzić

Raždemu po głowie chodzić?

Wiedz, że ja żubra pędzę, gdzie mi się podoba,

Choć jest silniejszy od ciebie. —

Rzekłszy, bziknęła niby trąbiąc ku potrzebie,

A potem odleciawszy dla rozpędu w górę,

Pał go w szyję między klaki.

Lwisko się rzuca jak waryat jaki,

Drapie, szarpie własną skórę,

Z ciężkiej złości piany toczy,

Ryczy, iskrzą mu się oczy.

Słyszac ten ryk, truchleją po dolinach trzody,

Drżą nawet leśne narody;

A te powszechnie rozruchy,

Były sprawą jednej Muchy,



Lew i Mucha.



Która go to w łeb, to w pysk, to go coraz liźnie,
 Po uszach i po słabiźnie,
 Nakoniec mu w nozdrze włazi,
 Czem go najsrożej obrazi.
 Już się też Lew na ten czas rozjadł bez pamięci,
 Ledwie się jadem nie spali,
 Ogonem się w żebra wali,
 Pazurami w nozdrzu kręci.
 Zmordował się, zjuszył, spocił,
 Aż się nakoniec wyrócił.
 Mucha rada że wieczna okryła ją sława,
 Jak do potyczki grała, cofanie przygrawa;
 A gdy chwałą zwycięstwa zaslepiona leci. . . .
 Wpada do pajęczej sieci.

Ta rzecz nas może tej prawdy nauczyć:
 Że czasem nieprzyjaciel co się słabym zdaje,
 Może nam wiele dokuczyć.
 I to także poznać daje:
 Że, komu się zdarzyło Ocean przepłynąć,
 Może na Dunajcu zginąć.





Wilk udający Pasterza.

Wilk był, który z lasu blisko
Wpadał do owiec w pastwisko,
By mógł łatwiej której dostać,
Wziął na siebie z lisa postać;
Bo jak jest włosem do góry,
Tak też zażył lisiej skóry;
Za Pasterza się ubiera,
Jak człowiek z gońki wyziera,
Miasto laski kawał kija,
Za trzodą się tak uwija,
A na kobzie przytym dudął:
Aby mu się podstęp udał,
Już miał pisać wkoło czapki,
Dla zupełnej owiec łapki:
Jam ci to jest Wojtek młody,
Pasterzem tej całej trzody.
W taką tedy przybran maskę,
Przednie nogi wsparł o laskę;
Zbliża się frant w tej odzieży,
Gdy Pasterz na trawie leży,



Wilk udający Pasterza.



Spi mocno, pies także drzymał,
I kobzy nikt nie nadymał;
Owce pokotem leżały,
I ledwie nie wszystkie spały:
Oszust też ich nie chciał budzić,
Lecz żeby ich lepiej złudzić,
I zupełnie sztuki dobić,
Chciał głos do stroju sposobić,
Za potrzebną to rzecz sądził,
Lecz w tem najgorzej poblądził.
Nie udał mowy Pasterza,
Głos się rozlega fałszerza,
Odkrył co uknował skrycie,
Wszystkich wzbudza jego wycie,
Owce, psa, Owczarza w czasie.
Wilk nieborak w tym hałasie
Zaplątany w lisiej goni
Nie ucieka, ni się broni.
Zawsze zdrajcę czeka zdrada,
Zkądkolwiek na niego spada.
Kto Wilk, niechaj jak Wilk żyje,
W lisią skórę się nie kryje.





Żaba i Szczur.

Dobrze to dawne nasze przysłowie powiada :
Kto pod kim dolki kopie, sam w nie często wpada.
Zawsze ja tę przypowieść za prawdziwą miałem,
I w tej się rzeczy iści, o której slyszalem.
Był Szczur tłusty, z kałdunem wielkim, i opasłem,
Wszak w każdy Post i Advent jadł z mięsem i
masłem.

Żaba przyszła, i w swoim języku łagodnym
Rzekła mu: Jakże się masz? gościu niespodziany!
Proszę do siebie, dam ci bankiet zawołany. —
Pan Szczur obiecał tegoż stawić się momentu,
Nie czekając inszego nad ten komplementu:

Przecież nasza Pani Żaba,
Jak zwyczajnie stara baba,
Wiele przy tem nagadała,
Roskosz, kąpiel przekładała.
Co to widzieć obce kraje?
Jak ciekawość rozum daje?
Co mają w sobie jeziora?
Jak Szczur każdego wieczora



Żaba i Szezur.



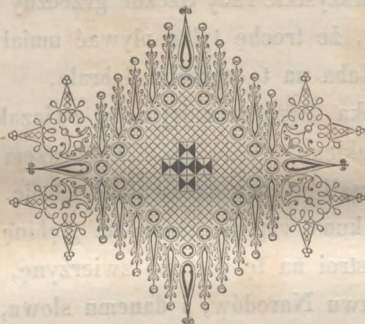
Wnukom swym da poznać świata,
Gdy na swoje stare lata
W domu będzie odpoczywał,
Powie, że tam, i sam bywał;
Jak widział miejsce pięknych wiele,
Jak żyją obywatele,
Ich zwyczaję wielorakie,
Ale nad to wszystko, jakie
Rządy mają wyśmienite,
Wodne Rzeczypospolite.

Dobrze te wszystkie rady Szczur grzeczny zrozumiał,
Jedna wada, że trochę tylko pływać umiał.
Ale wnet Żaba na to sposobu dobrała,
Aby się łapka szczurza z jej nogą związała
Zielskiem jakiem. Stało się. Tak razem oboje
Spętani, weszli w owe zachwalone zdroje.
Tam zaraz kuma ciągnie gościa na głębinię,
Już gardło stroi na tę zdobytą zwierzynę,
Przeciw prawu Narodów, i danemu słowu,
Myśli, że w świecie nie masz lepszego połowu.
Już go w sercu polyka zdradziecka ropucha,
Ten Bogów zemsty wzywa, ta tego nie słucha,
Opiera się, ta ciągnie, pojedynek nowy,
Aż tu Jastrząb, co się był wyprawił na łowy,
Krażąc postrzega, jak na wodzie waleczą społem,
Spuszcza się i oboje zachwycił ogółem.

Tak obiady układane,
Cale były pomieszane,
Ptak tylko z nich pożytkował,
Wieczera sobie zgotował,

I najlepszą bez ochyby,
Bo miał i mięso i ryby.

Sztuczny podstęp czasem szkodzi
Tej, w której się głowie rodzi,
Wykręt, chytrość, czarna zdrada,
Na Autora często spada.







Dozór Pański.



Dozór Pańskie.

Jeleń przed psami z pola uciekł w pól zemdlały,
Wpadł do obory, kędy woły dworskie stały,
Te zaraz przestrzegają w cichości Jelenia
Aby gdzie pewniejszego szukał przytulenia.
On im rzekł: mili bracia na pocziwość waszą
Proszę schronić mię, ja wam znajdę tłustą paszą,
Upewniam nie będziecie tego żalowali. —
Woły, cożkolwiek będzie, sekret oblecali.
W kąciku się ugnieździł, oddycha na boku,
W wieczor jak zwyczaj, niosą trawy i obroku
Przechodzą się parobcy, lecz żaden nie słyszy
Pastuch ni włodarz że tam coś obcego dyszy,
Nie postrzegli ni rogów, a dopieroż zwierza:
Jeleń wołom dzikuje i słowu ich wierza,
Czeka kiedy już wszystko obrządzą w oborze,
I ludzie w pole wyjdą skoro wznidzie zorze,
Aby się wymknął od nich na skały na bory.
Wół jeden mrucał: dobrze to jest do tej pory,
Lecz sam Pan jeszcze nie był, a bywa porocznie,
Boję się, bo on wgląda w każdy kąt stooocznie;

Póty Panie Jeleniu nie trymfuj, póki
Nie przyjdzie; aż tu wchodzi i sam Pan w też kroki,
Patrzy w koło i kładzie na parobków winę
Że świeżej nie włożyli trawy za drabinę,
Że jej mało, za co to stare podesłanie?
Łaje o nieporządne gnoju wyrzucanie,
Każe po nową słomę wnet iść do stodoly,
Niech odtąd w lepszym będą opatrzeniu woły,
Cóż to kosztuje zmiatać ze ścian te pająki,
Złożyć na kupę kolki, jarzma i pałaki.
Tak wszystko rozrządziwszy postrzegł coś z rogami
Niezwyczajnego cale pomiędzy wołami,
Poznał że Jeleń: aż tu każdy z kołem skoczy,
Kole, rąbie, nieborak Jeleń we krwi broczy,
I lzy mu nie pomogły, tak go dokończyli,
Wywleczonemu potem na sali złożyli,
Dla sąsiadów na bankiety,
Na pieczenie, na pasztety.
Fedr nas tego pięknie uczy,
Oko Pańskie konia tuczy,
Nikt nie przed nim nie ukradnie,
Ja tu jeszcze mogę snadnie
Przydać oko miłośnika,
Bo i ten wszystko przenika.







Garnek żelazny i Garnek gliniany.



BAJKA 51

Garnek żelazny i Garnek gliniany.

Garnek żelazny chciał raz z glinianym pójść w drogę
Ten się mymawiał, y rzekł: przepraszam, nie mogę,
Jam słaby; mnie lada kto po drodze zagniecie,
Lepiej mnie stać przy ogniu, niż się wlec po świetle;

Jakoż, czy to trzeba siła,
Aby się glina skruszyła,
Wolę ja tak zostać cały,
Niż być stłuczony w kawały.

Co inszego to tobie, co masz twardszą skurę,
Ja zaś nie niepotrafię czynić nad naturę. —
Ochronię ja cię, Garnek żelany mu rzecze:
Niech cię ta próżna bojaźń przypadków nie piecze,

Choćby ci się co trafiło,
Zeby ci zgubą groziło,
Między wami się postawię,
Trącę, i wnet cię wybawię. —
Za tym przyrzeczeniem grzecznym
Garnek się mniema bezpiecznym,
I już się w drogę wyprawia,
Żelazny się obok stawia,

I tak sztyg, sztyg, jak zdolali,
O trzech nogach pospieszali,
Ale gdy ich szczkawka brała,
Ta para się wspólnie tręcała.

Łatwo dojść gdy się jeden o drugi chrobotał,
Ze się gliniany o sto kroków pogruchotał,
A nie mógł na kolegę składać żadnej winy,
Bo cóż za proporceya żelaza do gliny?

Łączmy się ale z równymi,
Jeżeli mocni, to z mocnemi,
Inakże ztowarzyszenie,
Jest tych garnków przeznaczenie.







Osiot i mały Piesek.



Osiół i mały Piesek.

Nie tak to łatwo jak się komu marzy,
Być żartobliwym, zgrabnym i przyjemnym,
Co jednemu przystoi, drugim nie do twarzy;
Szukać, co Pan Bóg nie dał, staraniem daremnem.
Do czego kto jest zdatny, każdy winien wiedzieć,
Niż się na śmiech wystawić, lepiej cicho siedzieć.
Mówił raz sobie Osiół: — Biedneż ja stworzenie,
Ciągłe pracuję czas długi!
Jakież moje pożywienie?
Garsteczka siana za tyle wysługi!
A jak ten próżniak Szpicek, to szczęśliwy proszę,
Co raz to tyje po troszę;
Nie zadługo w tłustości zrówna się z bekasem.
I nie dziw! czyż zajęty pracami jakimi?
Kiedy pan z panią wyjdą na przechadzkę czasem,
Liże im tylko ręce i skacze przed niemi.
Doprawdy, trzeba zacząć i mnie iść tą drogą,
Nie mnie prace nie wspomogą! —


Tak sobie uroił w głowie,
I wypatrzywszy raz jednej niedzieli,
Gdy powracając z przechadzki panowie
Szli wyśpiewując weseli;
Urywa stary powróż, którym przywiązany,
Wyskakuje ze stajni i dalejże w tany;
To przed panem, to przed panią,
Skoczy na niego, to na nią;
To ryknie, to się zaśmieje.
Pan tylko patrzy, co się to z nim dzieje?
Strasznym się gniewem poruszy;
Jak pocznie kijem go walić,
Biedny Osiołek przytuliwszy uszy,
Musiał wrócić do stajni, na los się swój żalić.







Lwica i Niedźwiedzica.



BAJKA 53

Lwica i Niedźwiedzica.

Pewien strzelec wielce śmiały
Poszedł w puszcze, szukać zwierza,
I gdy zaszedł między skały
Patrzy, jama, do niej zmierza,
Lwie młode znachodzi
Bierze i uchodzi.

Lwica z polowu gdy do synka wraca
Wola go, szuka, w kontach jamy maca,
I nieznalazszy krzyczy, lamentuje,
A głos jej strachem zwierzęta przejmuje,
Precz uciekają, bo każde się lęka
Zapytać co ją tak boleśnie nęka.
Aż nakoniec małżonka Niedźwiedzica mocnego
Odważa się i pyta: Cóż tak nieszczęsnego
Spotkało mą sąsiadę? — Ach syna mi mego
Porwali, tak porwali syna jedyne. —
Ach sąsiadko, nieplaczeie, wszak to się już stało;
Alboż mało przez zębki wasze wędrowało
Podobnych jedynaków, jednak mimo tego,
W cichości żalowały matki straconego,

A nie krzyczały jakby jakie лихо:
Moja Pani sąsiadko, bądźcież i wy cicho. —
Co! ja być cicho, ja istota biedna,
Opuszczona, sama jedna,
Jedyne szczęście, me dziecko kochane,
I to mi nawet zostało porwane.
Kiedy tak zewsząd mię nieszczęście gniecie
Niemam żyć poco dłużej na tym świecie. —

Tak przy najmniejszej zmianie zwykle narzekają
Ci, którzy w szczęściu swoim niedoli nie znają.







Lis, Malpa i Zwierzęta.



Lis, Małpa i Zwierzęta.

Zwierzęta po śmierci Lwa, który w okolicy
Tamtej panował, wszystkie zbiegły do stolicy;
Obrać sobie nowego Króla przedsięwzięły,
Z starożytnego pudła koronę wyjęły
W skarbcu złożoną. W dawnym chowano ją gmachu,
Smok na straż wyznaczony stał w nim na szylwachu,
Przybierały jej wszystkie Zwierzęta na głowę,
Wszystkim ciasna ledwie jej obiegła połowę,
Na żadną się niezdawała, bo jedne kończate,
Drugie rogate, grube, lub podługowate;
Małpa też przymierzyła, na żart dla uciechy,
Figlarstwami różnemi pobudzała śmiechy,
Koło tejsze korony sztuk dokazowała,
I przez nią jak przez obręcz do góry skakała:
Bardzo się te igraszki drugim podobały,
Królem ją wykrzyknęły, i hold jej oddały.
Jeden tylko Lis chytry swej kreski żałował,
Lecz to w sobie utulił, kiedy jej winszował.
Jak skończył, rzekł: Królu, wiem ja jamkę kryjomą
I tuszę że nikomu tylko mnie wiadomą.

Skarb, który tam już dawno zakopany leży,
Waszej Królewskiej Mości według praw należy. —
Król Małpa ziewa, wzdycha, zdechła na pieniądze,
Bieży sama aby jej nikt niepodszedł żądze;

A to była samolówka:

Lis dopiero rzekł te słówka

Imieniem wszystkich przytomnych

Godne uwag wiekopomnych:

Jak wy chcecie Mościwy Królu rządzić nami,
Kiedy wy nieumiecie radzić sobie sami? —

Zrzucon z Tronu za wszech zgodą,

Nauczony tą przygodą,

Że nie wielu w świata łonie,

Co im przystoi w koronie,

Mało można tych rachować,

Co mogą berło piastować.







Dwa Muty.



BAJKA 55

Dwa Muły.

Szły sobie zwolna stawiając krok za krokiem
Obladowane dwa Muły.

Jeden niósł wory z obrokiem

Drugi z pieniędzmi szkatuły,

A dumny z ciężaru swego,

Idąc przodem przed kolegą,

Ogonem mu pod nos kiwał,

Wierzgał, parskał, podskakiwał,

Miał go za nic — i gdy drogą,

Idącego spotkał kogo,

Stawał w miejscu napuszony,

Jakby czekał na pokłony.

Gdy go zaś kto bez nich mijał,

Tak się dąsał na zuchwalców,

Że tylko mu rąk i palców

Brakło by z głów czapki zbijał.

Gdy się tak puszy, tymczasem

Trakt zaczął iść między lasem.

Aż tu z lasu jednym razem

Zbójcy z krzykiem i żelazem

Wypadają, i co prędzej
Łap za cugle — do pieniędzy.
Muł nuż bronić, wierzgać, brykać
Zbójca nie chcąc się borykać,
Pac go palką między uszy.
Pozbył pieniędzy i duszy.
A towarzysz na to z cicha:
„Otóż na co wyszła pycha!“

O wy co czczemi tytuły
Chcecie pod nos kiwać światu,
Do waszego majestatu
Przywiązuję te dwa Muły.







Swinia, Koza i Jagnię.



BAJKA 56

Świnia Koza i Jagnię.

Przecucie nasze często zwiastuje
Jaką nam przyszłość niebo gotuje.

Chłop jeden na targ jadący do miasta,
Miał na wozie Świnię Kozę i Jagnię.
Siedziały cicho i Jagnię i Koza,
Krzyk tylko Świni co moment wzrasta,
Którym to do litości chłopca wzbudzić pragnie;
Ale chłop rozgniewany zbliża się do woza
I — milcz, zawołał, zuchwały brudale
Patrz, jak spokojnie tve siedzą sąsiady
Żaden z nich tyle jak ty nie narzeka. —
Bo czuję, rzecze Świnia, że słuszne me żale:
Wiem biedna jak bolesne dla mnie knujesz zdrady,
I że nie ich, bynajmniej, ale mnie śmierć czeka,
Bo onych życie zyskiem dla człowieka:
Jagnię go swoją wełną okrywa,

Koza zaś karmi dostarczając mleka:
Że zaś mnie i na jednym i na drugim zbywa
I nic ze mnie za życia
Nie ma człowiek do użycia,
Gdy tym czasem po mej śmierci
Smacznie mnie zjada, pożytkuje z sierci:
Dla tego płaczę, i nie będę cicha,
Bo wiem że człowiek na me życie czycha. —







Mysz i Ostryga.



BAJKA 57

Mysz i Ostryga.

Myszka jedna młoda,
Sprzykrzywszy sobie w domu
U gdyraczki matki,
Chciała zobaczyć co też jest swoboda:
I nie niemówiąc nikomu
Pozbierawszy swe manatki,
Wszystko, co do podróży
Sądziła że jej posłuży,
Wszystko a wszystko wzięła,
I tak wykradłszy się z jamy
Okrutnej mamy,
Podróż zaczęła.
Lecz skoro tylko wysmykła się z dziury
I spojrziała dookoła,
Pełna zdziwienia zawoła:
— Ach cóż się to w świecie dzieje!
Tu Alpy, tu Karpaty, a tam Pireneje,
Ileż to piękności natury! —
Były to kretowiny, które jej się zdały,
Jakby najwyższe góry, co kryją świat cały;

Że zaś niedaleko morza się rodziła,
Po krótkiej podróży, do brzegu przybyła,
Rędy jej nowe cuda znów widzieć się dały:
Bo Ostrygi które przy brzegu leżały

 Za wojenne wzięła floty.

Tu zachwycona tyłą pięknoty,

Odpczawszy trochę sobie,

 Z dumą zawoła:

 I któż mi w tej dobie

W wiadomości zrównać zdola?

Ileż to już cudów świata,

Na moje młode widziałam lata! —

Tak gdy się pyszniąc pokręca wąsy,

 Nowe ujrziała kąsy:

Cóż się to świeci, między temi skały? —

(Otwarte to Ostrygi na piasku leżały);

 Jeżeli się nie myślę,

 To się trochę tu posilę. —

 I z odkrycia tego rada.

Do muszli otwartej wchodzi,

Gdzie nieszczęsna śmierć znachodzi,

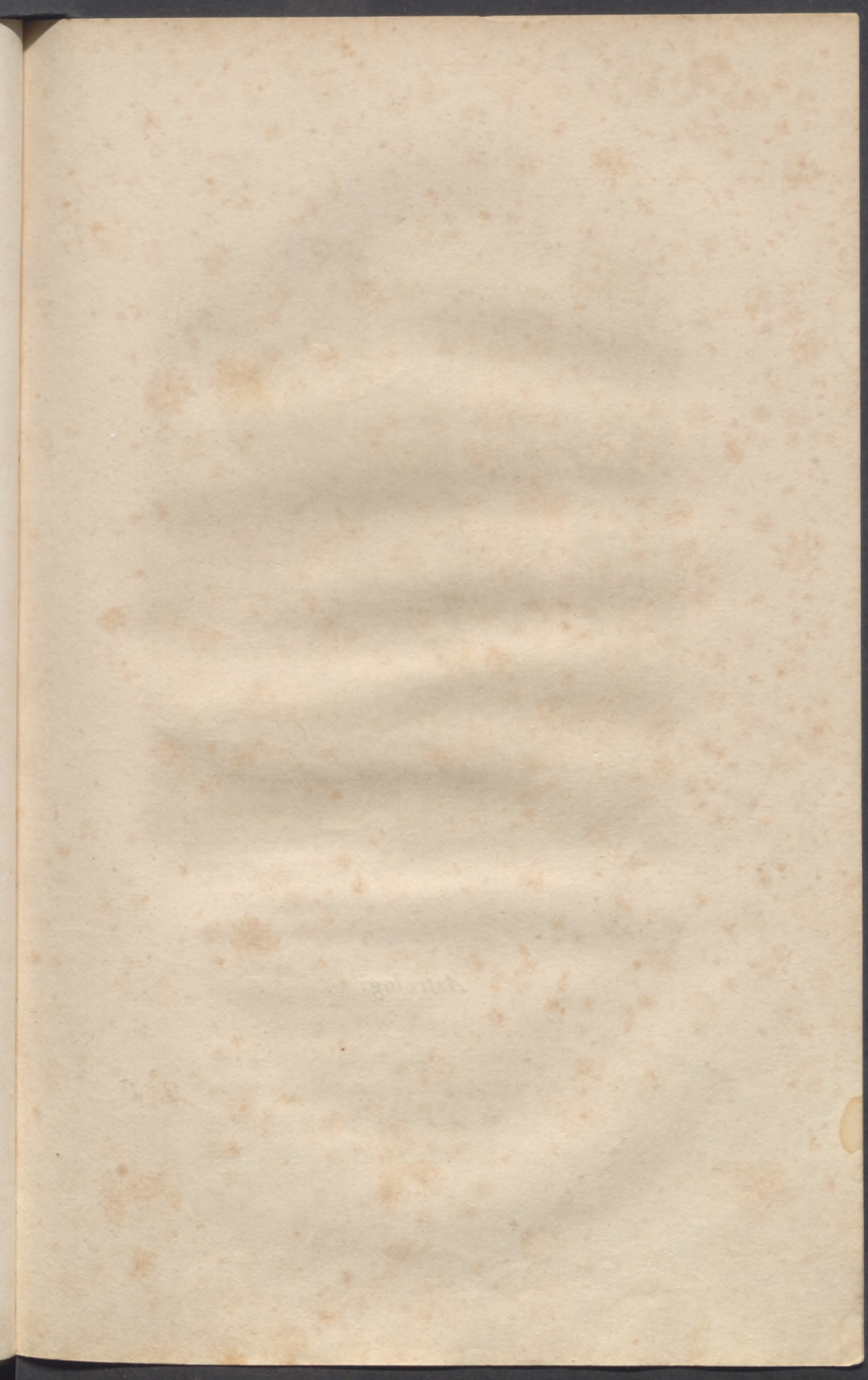
 Chociaż tu ani zdrada

 Była, ani też intryga,

 Że się zamknęła Ostryga.

Rozum i doświadczenie niechaj nam przewodzi,
Kto bez tych w świat się puszcza, ten sam sobie szkodzi.







Astrolog.



BAJKA 58

Astrolog.

Raz Astrolog wpadł do studni,
Rzekł ktoś, głupcze, coż cię trudni
Bieg nad głową nieb z gwiazdami,
A nie widzisz pod nogami. —
Ten przypadek w swoim celu,
Może nauką być wielu:
Ileż to ludzi na świecie,
A z nich mało kto nie plecie,
Iż słyszeli tych, co bają,
Że wyroków księgę znają.
Co Homer śpiewał z drugimi,
Trafunkami brzmi samemi,
Co hazard w starożytności,
U nas to rząd Opatrzności.
Nie masz o losach nauki,
Albo zgadnienia ich sztuki,
Gdyby była; a zacóżby
Zwać przypadkiem hazard wróżby?
Szczęściemby się to nie zwało
Gdyby jaką pewność miało.

Wola to jest co wszem włada,
Nie bez celu nie układa,
Sama pełni w czasów rzędzie,
Ktoż w jej księdze czytać będzie.
Gdyby chciała odsłonione
Mieć swe końce utajone,
Musiałaby gwiazdom znaki
Dać na czele dla poszlaki,
Y odkrycia tego treści,
Co w przepaści ciemnej mieści.
Na co? aby rozum ćwiczyć
Tych co uczą sfery liczyć,
Czy aby z tych badań skrytych
Ujść od nieszczęść nieodbitych,
Lub abyśmy smak tracili
W roskoszach, dla dalszej chwili,
Truli dobre teraz mienia
Z przyszłych gorycz przewidzenia?
Błąd wierzyć w los, raczej zbrodnia:
Słońce świeci jak pochodnia,
Codzień planety bieg mają,
Nieba gwiazdy obracają,
Dzień po nocy wnet nadchodzi:
Jakaż z tego myśl się rodzi?
Oto że oświecać trzeba
Części roku, sprawą nieba.
Wlewek spuszczać ziemi gwoli
By dojrzały ziarna w roli,
W czymże do losu należy
Świat co pędem równym bieży.

Precz wieszczę, wrogi, badacze,
Mamliwi przepowiadacze,
Precz z dworów Europejskich,
Ustąpcie z posiedzeń miejskich.
Tak jak Alchymistow mary,
Nie godniście większej wiary.
Uniosłem się trochę gniewem,
Rozpostarłem słów wylewem,
Wroćmyno się skończyć wprzód,
Człeka co się napił wody:
Prócz czezej pychy w jego sztuce,
Obraz to jest w tej nauce
Ludzi co ich próżność mami,
Co się bawią chimerami,
W czas, gdy idzie na pozbycie,
Majątek ich, albo życie.





BAJKA 59

Kot i Lis.

Bóg wie z jakich powodów, i w jakim zamiarze,
Puścił się Kot w pielgrzymkę — z panem Lisem w
parze; —

A któż niezna tych łotrów, by mu opisywać
Ich fałszywość — obłudę! — któryż Żyd odrwiwać,
Któryż Grek, co stu Żydów w pole wyprowadzi
Umie lepiej oszukiwać,
Któryż z taką zręcznością otumani, zdradzi,
Jak te świętoszki bez czola? . . .

Iluz to pokrzywdzonych o pomstę niewola!

Tysiące szczurów, myszek, wróblów i skowron-
ków,

Kur, kogutów krzykliwych, potulnych kapłonków,

Haczek, gęsi, *et cetera*, —

Wszystko to wciąż bezkarnie Lis i Kot pożera.

Otóż ci dwaj urwisze idąc lasem — siedli,
I co który miał w torbie, gdy na popas zjedli,
Kot zaczął sobie drzymać, i mruczyć pacierze.
„Ej, co tam! Lis zawoła, niech cię sen niebierze,



Lis i Kot.



Lepiej zaczniemy gawędkę! —
Wiesz co bracie ja mam chętkę
W zręczności z tobą się zmierzyć, —
Bo ani zechcesz uwierzyć
Moim talentom, przymiotom,
Ile ja sztuk posiadam, nieznanych wam Kotom.“ —
— „Co do mnie,
Ja tylko jedną umiem, odpowie Kot skromnie.“ —
— „Co tam, jedną!“ — Lis krzyknął, — wtem
słysząc psią wrzawę —
Strzelecy robili obławę. . .
I w oka, mgnienu psów gończych gromada,
Kota i Lisa opada. —
„Bronże im się więc teraz, twojami sztuka-
kami! . . .“
Rzeczce Kot, — a sam szczuta dawszy psu łapami,
Świsnął na drzewo — i usiadł na szczycie. —
Tym czasem Lis w obrotach, — by ocalić życie
Nuż się kręcić, zwijać, zmywać,
— Z jamy do jamy przesmykiwać,
Aż na ostatek, prochem podkurzony
Dostał się w psie szpony. —
Wtedy Kotek bezpieczny, liżąc swe pazury,
— Rzekł, patrząc na Lisa z góry:
„Otóż masz, na co ci się tyle sztuk przydało; —
Nielepiej umieć jedną, — ale doskonałą?“ —





Kot i Szczur.

Posłuchajcie bojeczki — jest ładna i nowa.
Cztery zwierzątka: Szczur, Kot, — Łasiczka i Sowa,
Jedno o drugim niewiedząc podobno,
Mieszkały w pniu starej sosny,
Rażde mając dla siebie kryjówkę osobną; —
Gdy raz, człowiek samolub, szczęścia ich zazdrosny,
Wytropiwszy te wolne przyrodzenia dzieci,
Wkoło pnia rozstawił sieci.
I zgadnijcież, kto pierwszy wpadł w zdradne zasadzki?
Kotek Fruś . . . co chciał użyć porannej przechadzki,
Pobawił się niewinnie z wróblami na dachu. —
A tuś zdrajco, plewienia naszego postrachu,
Zawoła Szczur z tryumfem wychylając z jamy. . .
Ha! . . . przecież raz na koniec przyszło dziś Ko-
towi. . . —
Na co skruszony kotek z dobrocią odpowić:
— „Mój przyjacielu, pozwól, niech się uściskamy, —
Ja ciebie zawsze kocham, służyć tobie gotów; —
Bo ja niejestem z rodu tych drapieźnych kotów
Co na was czychają zdradnie. . .
Ach, ja tego niecierpię, bo to jest szkaradnie!!!



Kot i Szczur.



Ja sobie szedłem, widzisz, pomodlić się trochę,
Za was poczciwe Szczury i za Myszki płoche,
I wpadłem nieostrożnie w te sidła człowiecze;
Ratuj mnie więc — proszę cię!..“ — Cóż pan Kot
przrzecze,

Za tę pomoc braterską? — „Wieczne ci przymierze,
Wieczną przyjaźń ślubuję. . .“ — Oj nie, nie, nie-
wierzę! . . —

— „Cóż mam czynić, żebyś mi zawierzył łaskawie?
Chcesz przysiąc?“ — Tyś łotr! . . . — „Prawda, lecz
ja się poprawię. . .

Będę twym sprzymierzonym, — uduszę Łasicę, —
Uduszę Sowę, straszną twoją przeciwnicę,
Jeszcze dziś obie w moich pazurach zobaczysz

Jeżeli mię ocalić raczysz! . . .“ —

— Nie taki jestem dudek, przerwie Szczur z radością,

Nie chcę żadnego przymierza z waszmością;

Jak przyjdzie człowiek, niech mu Aści się wyklamie,

On uwierzy — ja niemogę. —

To rzekłszy Szczur, zaczyna cofać się ku jamie,

Spojrzy — aż tu Łasica zachodzi mu drogę. . .

Szust na drzewo. . . — aż tu Sowa! . . —

Udając przeto serce prośbami zmiękczone

(Bo z dwojga złego musiał wybrać mniejsze;)

Chytremu świętoszkowi wraca na obronę, —

A mając zęby od szpilek ostrzejsze,

Wysilił całą swą zręczność. . . .

Że wydobyty z tartasu

Drapnął Kotek — nie mając ani tyle czasu

Aby Szczura zadusić — potem zjeść — przez wdzięczność.

W tydzień, Fruś głodny spotyka wybawcę.
„A witam, dobrodzieja, mego laskawcę,
O niechże cię uściskam za twój czyn pobożny. . .
 Niech ucałuję — uglaszczę łapkami. . .
Po Bogu, — tobie tylko winien jestem życie. . .
 Wyznaję to z wdzięcznością — wyznaję ze łzami!“ —
I w tem chciał Szczura capnąć. — Ale ten ostrożny
 Znając lotra należyście;
„Niedziękuj mi, zawoła, — ja o to niestoję. . .
I proszę cię, z daleka trzymaj łapki twoje. . .
Wiem że wdzięczność, jest w świecie najpiękniejsza
 cnota,
Lecz któż jej doznał od Kota? . . .
Znamy się dobrze — znamy. . .
 Jestem sługa uniżony. . .“
To rzekłszy, umknął do jamy,
A Kot świętoszek zradny — z kwitkiem odprawiony,
 Mając od głodu, nieco wkleśte boczki,
Odszedł — i z łez fałszywych . . . otarł sobie oczki. —







Dwa Psy.



BAJKA 61

Dwa Psy.

Nie wiem z potrzeby, czy też z umowy,
Dwa Psy się razem wybrały na łowy;
Lecz nie szły rzeczy podług życzenia,
Nie było bowiem nic do złowienia.
Już był upłynął prawie dzień cały
A zdobyczy żadnej jeszcze nie dostały:
Nakoniec wycieńczone z głodu i pragnienia
Przybyły już wieczorem do brzegu strumienia.
Wtem zdziwiony woła wyżeł do brytana:
„Bracie! cóż to za istota nieznana
Co na wierzchu wody płynie,
Za co ją bierzesz, za cielę lub świnię?
Ja rozpoznać nie mogę, bo wiek wzrok mój mroczy,
Lecz ty to pewno poznasz bo młodsze masz oczy.“ —
„Powiem ci bracie jeźliś wiedzieć chciwy,
To nie cielę, nie świnią, lecz osioł nieżywy.
Ale na co teraz o rodzaj nam pytać,
Trzeba tylko myśleć jakby zdobyćz schwytać.

Pływać nie możemy, bo sił nam nie staje,
Przeto posłuchaj rady jaką teraz daję.
Pragnienie mamy wielkie przytem głód nie mały,
Pijmyż aż strumień wypijem cały,
A łatwiej później po trudach nie wielu
Do upragnionego dostaniem się celu.“ —
„Wyborna rada przyjacielu miły!“ —
Krzyknął z radością brytan otyły:

I nie myśląc wiele
Zaczęły pić śmieie;

Lecz gdy się zbytecznie wodą nachleptały,
Ruszyć z miejsca nie mogły i ducha oddały.

Tak i człowiek w swych żądzach niezna nigdy miary,
Co dzień to inne układa życzenia:
Dziś chce mieć złote, jutro już talary,
Po jutrze zaś talary w dukaty zamienia:
I póty więcej pragnie nad to co posiada,
Aż z śmiercią wszystko razem, na zawsze postrada.







Kobiety i Tajemnica.



Kobiety i Tajemnica.

Nie tak na sercu nie ciąży Kobicie,
Jak gdy jej powiesz co w wielkim sekrecie;
Lubo pod względem tajemnicy
Jest dość i mężczyzn wartych czepka i spódnicy. —
Szewe Krys-pin — o północy nagle przebudzony
Chcąc doświadczyć swojej żony,
„Dla Boga! krzyknie, może mi się zdaje...
Ale nie! .. gwałtu! żono! .. ratuj ... zniosłem jaje...
Wyraźnie kurze jaje ... zaklinam cię proszę...
Niepowiedźże przed nikim, iż ci jaja znoszę...“
— „Może cię kto zczarował!“ .. zawołała żona? .. —
— „Tylko sekret Marysiu!“ .. — Przyrzekła zdziwiona.
Jakoż całą noc w mieście, nikt niewiedział słowa,
Ale nazajutrz z rana, — to już pół Krakowa.
Najprzód coś dosłyszała przekupka Ignaca,
A że głucha troszeczkę — i jak kura gdaćce,
I wszystko na wspak przewraca; —
Przeto z jaja kurzego zrobiwszy dwa kacze,
Pod największym sekretem i na święte słowo,
Wymówiła się o tem przed starą krawcową;

Ta znów przed kumoszkami swoją plotkę trzęsie,
 Że to były jaja gęsie.
Kumoszki zaś obniósły po jatkach rzeźniczych,
O czterech jajach gęsich, i sześciu indycczych;
 A gdy ta historya wyszła na przedmieście,
Z czterech, sześciu, dziesięciu — narosło jaj dwieście, —
 I tak mnożąc się potrosze,
 Koło południa — było ich dwa kosze! . . . —

Ku wieczorowi, nowe wątpliwości, swary, —
 Że to niebyły jaja — lecz talary. . .
 A jedna z bab sensatów
Chciała zaprzysiądz, że to wór dukatów. —
Panna Anna dewotka, była już ostatnią,
Która twierdziła, — że szewe . . . zniósł kulę
 armatnią! . . .





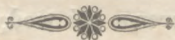


Zajac i Kuropatwa.



Zając i Kuropatwa.

Niechaj nigdy z uboższych nie szydzi szczęśliwy,
Bo któż wie czy mu stale los będzie życzliwy?
Często kto dzisiaj płakał, jutro już się śmieje,
A kto się dziś śmiał, jutro może łzy wyleje. —
Raz rzekła do Zająca pyszna Kuropatwa:
„Ciebie schwytać, jest rzecz bardzo łatwa,
Prędeż do człeka wpaść możesz sielę,
Masz tylko nogi, nie masz zaś skrzydeł;
Lecz ja mam skrzydła, mam także nogi,
Dla mnie otwarte wszystkie są drogi.“ —
I gdy tak Kuropatwa się chelpi, wysławia,
Strzelec z chartami w polu się zjawia
I, hec! hec! zawoła, charty wyskoczyły
I schwytawszy Zająca, wnet go udusiły.
Tu w śmiech Kuropatwa, w górę się wzbije,
Szydząc z Zająca że już nie żyje:
Tak gdy się cieszy z śmierci jego niegodziwa,
Uderzył na nią sokoł, i padła nieżywa. —





BAJKA 64

Jeleń chory.

Na pożegnanie moich dwóznacznych Przyjaciół.

Sluchajcie, co się stało; — Jeleń zachorował!
Zbiega się wnet sąsiadów i przyjaciół rzesza:
Jeden mówi ze łzami: „Będę cię kurował! . . .“
— „Bądź tylko dobrej myśli . . .“ — drugi go po-
ciesza. . .
— „Ja, krzyknij inny, jako ztróć sumienia
Twejej duszy zbadam cierpienia,
Miej nadzieję rozgrzeszenia, —
I zbawienia! . . .“ —
„Dajcie mi pokój — zostawcie mnie w ciszy,
Błagam was“ — woła chory; — ale nikt mieszlyszcy,
Zacni sąsiedzi i błogosławieni
Kręcą się wszyscy, ratując sąsiada,
A każdy co napadnie, to ukradkiem zjada,
A czego niezje — schowa do kieszeni. —
Był tam i doktor — sztuka wysoce uczona,
Co zalecał choremu pić wodę garcami,
I pigułki Morissona,



Jeleń chory.



Przy zachowaniu z resztą największej diety,
Zjadać pełnemi garściami,
A sam — listkami z drzewek ledwie się niedławił...
Był i świętoszek, — który płakał, — błogosławił, —
I za wzór głosząc braciom chorego zalety,
Żarł co gdzie napadł; — słowem wszyscy się krzatali
Dzień w dzień od świtu, do słońca zachodu,
Aż też do szczętu liście z drzew poogryzali, —
Aż w końcu chory, musiał umrzeć — z głodu. —

Przepraszam Panów, za mego Jelenia,
Ja go tak tylko wtrąciłem z niechęcia, —
Na co tu zwierząt? — kiedy między wami
Takich przyjaciół, miałem tuzinami . . . —
A że świat wam podobnych pelen jest paniczów . . .
Bądźcież więc zdrowi . . . piszcie na Berdyczów.





Pies i cień jego w Wodzie.

Pies od rzeźniczej posługi,
Niósł przez wodę mięsa kawał:
I w tem — gdy mu taki drugi
Z mięsem na dnie iść się zdawał, —
Chcąc je porwać — puszcza własne,
I zatapia w nurt głęboki. . . —

Nie jestże to głupstwo jasne
Dwie za ogon chwytać sroki? —





Pies i cień jego w Wodzie.







Pies z obciętemi uszami.



Pies z obciętymi uszami.

„O niegodziwi ludzie — tygrysy — zbrodniarze,
Plemie okrutne, przekłete! . .
A jakże ja się teraz drugim psom pokażę
Kiedy mam uszy obcięte?
Jakże mnie teraz przyjmie wyżliczka Jolanta,
Co ma dwa ucha wielkie jak wachlarze,
Gdy mię Brysia biedaka, — swego umizganta,
Ujrzy podobnym poczwarze? . .
Umrę ze wstydu — pójde, na bory, na lasy! . .“
Tak wrzeszczał kundlik młody, gdy mu dwaj fagasy
Z rozkazu pana, — ludzie bez serca, bez duszy,
Tępymi nożycami, obcinali uszy. —
— „Ale cicho no Brysiu — jeden mu odpowi:
Długie uszy — to widzisz, niesłużą kundlowi;
Tyś jest trochę zaciekły, — więc bijąc się z psami,
Nieraz z poszarpanemi chodziłbyś uszami;
Powtóre, z wilkiem wszakże przeznaczenie twoje,
Staczaś w obronie trzody, uporeczywe boje;
Cóżby się stało, gdyby wziął cię za dwa ucha?
Biedny; wyzionąłbyś ducha! —

Tak zaś, — mając na szyi obrózę z kolcami,
Możesz się na gołe łby potykać z wilkami.“ —

Naturalnie, — pies na to nie już niepowiedział,
Lecz gdyby Dyogenes w skórze jego siedział,
Możeby wam objawił prawdę bardzo ładną.
„Że niech psy, noszą sobie ucha na sześć łokci! . .
Wy zaś wilkom swym sługom przytnijcie paznokci,
To wam wilki zwierzęta, nie wiele ukradną.“ —







Kruk udający Orła.



Kruk udający Orła.

Orzeł silny chwycił skopy,
Patrząc na to kruk, w też tropy,
Choć słabszy lecz żarłok główny,
Chciał jak tamten mieć żer równy.
Kraży w koło owczej trzody;
Jedną ze sta na swe gody
Upatrzył tłustą bez miary,
Prawdziwy skop do ofiary,
Jakie strojono w bukiety
Bogom samym na bankiety.
Kruk radosny oko pasie:
Nie wiem, rzecze, o okrasie
Z którąś jadał, lecz twa tusza
Apatyt mi dziwnie wzrusza. —
Wtem się rzuca na barana,
Ale że postać owczana
Cięższa niż ser, krom że wężna
Gęsta, i kędziorów pełna
Równiej w powikłaniu nie ma,
Naksztalt brody Polifema,

Więc splątała kirucze szpony,
Że w niej z każdej uwiązał strony.
Pasterz przybiegł, wziął go z sieci
Na zabawkę swoich dzieci.

Trzeba z własnych sił brać miary:
Młody jastrząb gdy jak stary
Chce uganiać jego śladem,
Niebezpieczny tym przykładem.
Ci co drugich pożerają,
Łupem się nie spanoszają,
Słabszych jednak drą potężnie:
Bąk się przebił, mucha więźnie. —








SCULPTURE BY HERBERT CO.

Niedźwiedzia skóra.



BAJKA 68

Niedźwiedzia skóra.

Dwa Strzelce pilno pieniędzy żądali,
Napadłszy swego sąsiada kuśnierza
W targ z nim o skórę, co zabiją zwierza.
Niedźwiedź żyw jeszcze już mu go przedali:
Lecz że go prędko sprzątną tak sobie tuszyli.
Król to miał być Niedźwiedzi, tak oni mówili,
A kupiec z tego kupna sądził się szczęśliwy,
Że to rzecz wyśmienita na mroz przeraźliwy,
Będzie nim można podbić dwa wielkie kaftany.
Bartek nie tak wysoko cenił swe barany,
Jak ci dwaj według siebie Niedźwiedzia cenili,
Ale nie według zdania Niedźwiedzia sądzili.
Stanął targ, ci za dwa dni przynieść obiecali
Skórę, i wprędce w boru się pozasadzali:
Widzą Niedźwiedzia, który truchtem ku nim bieży,
Tu jeden jak piorunem uderzony leży,
Myśli że się targ zerwał, wszystko się skończyło,
Pieniądzy się spodziewać już nie można było,
A drugi strzelec pnie się na drzewa wierzchołek.
Tamten co na twarz upadł jako martwy kołek,
Stygnie jak trup, duch w sobie ze wszech sił zatrzymał,

Słyszał gdzieś, że zmarłego Niedźwiedź się nie imał.
Pan Niedźwiedź własny nieuk uwiodł się pozorem,
Mniema, że człowiek jakiś padł powietrznym morem;
Przecież myśli, że może, tak utaił ducha,
Obraca, pysk przybliża, wącha, trąca, słucha,
Mówi, nie żyje; pódźmy, śmierdzi to trupisko. —
Już Niedźwiedź w las powrócił na swoje siedlisko,
A ów rycerz zszedł z drzewa co z góry pozierał,
Bieży do kolegi co od strachu umierał,
I rzekł mu: ach cud to jest, żeś się został żywy,
Widziałem jak źle było koło twojej grzywy,
W cóż się teraz obróci nasz z kupcem targ, który
Z litkupem zawarliśmy względem jego skóry:
Powiedz mi też mój Bracie, gdy po tobie deptał,
Gdy cię łapą obracał, coć do ucha szeptał? —
Rzekł mi: „Nie wchodź przed czasem w żadne targi,
kwity,
Nie przedawaj Niedźwiedzia, aż będzie zabity.“ —







Orzeł i Sroka.



BAJKA 69

Orzeł i Sroka.

Raz, niespodzianie, w czasie wędrówki,
Sroczka szczebiotna Orła napotkała,
A wiedząc że z tym Panem wszelkie jej wymówki
Nie pomogą, więc z smutkiem śmierci swej czekała.
Lecz szczęściem dla niej w tej tak wielkiej biedzie,
Ża jego mość królewska była po obiedzie.
Nasz Pan Orzeł, ujrawszy niebogę
 Sroczkę i jej wielką trwogę,
 Litość w sobie czuje
I z trwogi wybawiając łaskę obiecuje.
 Po obiedzie zwykle bywa,
Zwłaszcza u Panów, że się odpoczywa:
Tak czynił i Pan Orzeł, przeto dla zabawy
 Każe Pannie Sroce,
By mu opowiadała swoje różne sprawy.
 Ta też pocznie szeroce
 Rozwodzić się z plotkami,
O miłostkach pomiędzy ptakami,
O spisku co zrobili Czyże i Czeczotki,
By zniszczyć wszystkie Orły, Ranie, nawet Kotki:
O klótniach jakie między ptakami się szerzą,
Które krócej, a które dłużej z nich się pierzą:

Słowem mnóstwo podobnych baśni kiedy ciągiem plecie,
Tak potężnie znudziła słuchacza swojego,
Że aż krzyknął: „Dość tego, przestańże już przecie,
I oddal się; do dworu mojego
Nie potrzebuję takich jako ty plotkarzy.
I jeżeli ci się kiedy w życiu twem przydarzy
Podobne memu wezwanie,
Miej to upamiętanie:
Ze jeżeli gdzie, to na dworach wielkich,
Nienawidzą plotek wszelkich.“ —







Dwa Szczury, Lis i Jaje.



BAJKA 70

Dwa Szczury, Lis i Jaje.

Dwa Szczury, wielkie głupcy i razem obwiesie

Dyrdając sobie po lesie

Znalazły jaje.

Có tu czynić? — myślą, radzą,

Biedne mózgi suszą — pieką,

I na pomysły się sadzą, —

Zwłaszcza że Lis samolub czychał nie daleko, —

A ten hultaj nad hultaje

Jak nadbiegnie, wydrze jaje. —

„Wiesz co? rzeknie szary bury,

Zawlecmy jaje do nóry

Tam je stuczemy

I wypijemy. —“

— „Lecz jak zawlec? — to sęk nowy,

Przez pagórki — przez parowy? . . .

Cóż nas od straty ochroni? . . .

Gdybyśmy to tak mieli wóz i parę koni! . . .“ —

„Wiem co zrobić, tamten rzeczce,

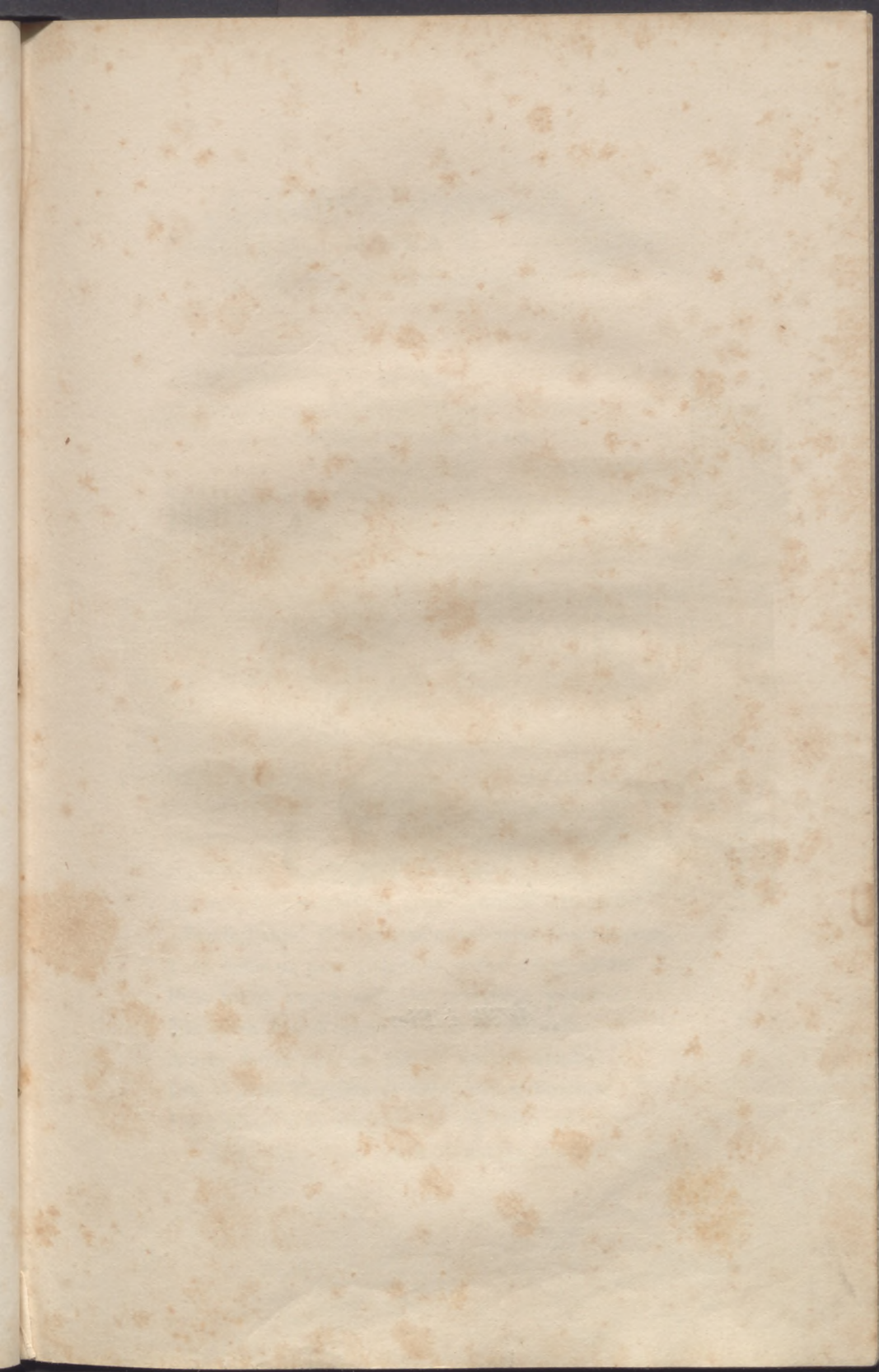
Teraz nam już nieucieczce, —

Czy jest gęsiem, czy jest wroniem; —

Byłeś ty chciał być wozem, — a ja będę koniem.“

— „A to jak?“ — „O to tak:
Ty się^r połóż w znak, —
Ja na twój brzuch wtoczę jaje,
A gdy go schwycisz twojemi łapkami,
Ja cię za ogon pociągnę zębami, —
I tak pojedziem.“ — „Brawo!“ — Jada! — Lecz
mazgaje,
Włoką się długo i niezgrabnie, —
Aż wreszcie Lis ich nagabnie,
I po jaju! — Głupie Szezury! . . .
Zamiast jaje wlec do nóry,
Jakby z polcentnara głazu,
Nie lepiejż było rozbić — i wypić od razu? —







Wilk i Pies.



BAJKA 71

Wilk i chudy Pies.

Rybak złowił karaska — „Ach! zlituj się Wasze,
„Puść mnie, — a ja ci zato szczupaki wystraszę

Że ich nalapiem w twe sieci

Dla siebie — i drugich zadość! . . .“ —

Nie ztego, rzecze rybak — nie słucham Waszeci,
Obietnica, próżnica — to głopiemu radość.“

I dobrze zrobił rybak; — mniej mądrze Wilk tusty

Spisał się niedawnym czasem,

Chociaż go liczą pomiędzy oszusty; —

Opowiem to nawiasem. —

Za wsią gdzieś ten lotr napadł Psa chudego,

I chwyciwszy go za kark, rzecze — „Stój kollego; —

Prawda żeś trochę cienki, świecą ci się kości,

Ale żem bardzo głodny, zjem kawał Waszmości.“ —

„Jaśnie Panie! Pies krzyknie, — masz słowo honoru,

Puść mnie na parę godzin — jestem z tego dworu, —

Dziś hrabia swych sąsiadów przyjmuje wspaniale

Nie jeden kawał mięsa dostanę w podziale.

A przy takim tartasie, jak do kuchni wpadnę,

Dla Waszej Excellencyi parę szynek skradnę,

I przyniosę w to miejsce, jak się tylko zmroczy.“ —

„Ależ pewno?“ — „Ach pewno! jam zawsze ochoczy

Służyć wam zacni wilcy. . .“ — „Idź więc — ja
zaczekam,

Lecz jak nie nieprzyniesiesz — to cię zjem! — Przy-
rzekom! —“ —

Drapnął Pies — słońce zaszło — i noc świat pokryła,

Goście się rozjechali — uczta się skończyła,

Państwo spać się pokładli — światło pogaszono,

Już nawet i brytany z łańcuchów spuszczoneo,

A z głupia frant chudeusz niewraca z szynkami,

A Wilk czeka i czeka, i zgrzyta zębami.

Zniecierpliwiony wreszcie idzie ku dworowi,

Gotów Psa zdusić, — jak szynek niezłowi,

Lecz ten z po za sztachetów ujrzawszy go wrzaśnie:

„Dam ja tu tobie szynki, — aż ci we lbie trzaśnie! —

A pójdziesz ty do lasa, Bryś kundel, zawoła; —

Do lasa! . . szczeknie brytan, — ty łotrze bez czola;

Do lasa! — wrzasną ogary

Do lasa! złodzieju stary! . .“ —

Więc w nadziejach zawiedziony

Wyśmiany i wyszydzony

Na dudka wystrychnięty podejściem tak brzydkim,

Poszedł Wilk do lasa z kwitkiem,

Grożąc, że na drugi raz Psa ze skóry złupi! —

— Taką przezorność to ma każdy głupi. —







Lew.



BAJKA 72

Lew.

Lampart w późnej starości zostawszy sultanem
Rozumiał, że już świata całego jest panem.

Gwałci zatem przymierza bez żadnej przyczyny,

Z małych królików wyciska daniny,

I wreszcie aż do tego stopnia się zapala,

Że nawet i Lwa swojego sąsiada

Sam zaczepia i napada.

Małpa mistrz dworu, głośno czyn pański wychwala,

Niedźwiedź mufty, uwielbia potęgę sultana;

Lecz wezyr Lis, — przebiegła sztuka i wyszczwana

Co już niejednej mądrze zaradził potrzebie,

Struchlał na to, i ogon wtuliwszy pod siebie,

„Ach! coś uczynił, rzeczce, Najjaśniejszy Panie,

Ręczę, że nam ta wojna kością w gardle stanie,

Wprawdzie światły mistrz dworu i mufty uczony

Gorliwie pragną twej chwały, —

Ale niewiedzą jeszcze jakie Lew ma szpony,

Jakie męztwo, przezorność i charakter stały.

Ja myślę że za najazd przeprosić należy

I z pięćset tłustych owiec posłać mu w prezencie. .“ —

Lecz na te słowa mufty srodze kark najeży

I kryknie na Wezyra: „Ej, milcz ty studencie!

Najjaśniejszy Pan więcej ma rozumu w pięcie
Niż Waśc w swej przewrotnej głowie!“ —
— „Ja podobnież uwielbiam śmiałe przedsięwzięcie. . .
Przyda małpa — i byle tylko Bóg dał zdrowie
Jego Sulkańskiej Mości, to Lwa pobijemy!“ —
„Dobrze mówicie — światle — i uczenie,
Rzekł Lampart; — lecz ty Lisie, stanąłeś jak niemy. . .
Tehórz widzę jest z Waćpana, — czujesz serca drzenie. . .
Śmieciez się z tego mędrka.“ — Śmieli się, szydzili... —
Ale w krótcie swe głupstwo drogo opłacili.
Przyszło bowiem do wojny — cierpliwy choć młody
Z początku Lew, nakłaniał Lamparta do zgody;
Lecz widząc szął bez granic, — wpadł, — uderzył,
— pobił,
I takiego bigosu w sultaństwie narobił,
Że Lis którego rada była wprzód wysmiana,
Z trudnością wyszachrował pokój dla sultana,
I z grzbietem poszarpanym wyrwał go z tartasu. —

Przepraszam wszystkich walecznych zawczasu,
Ale póki świat światem — taki koniec bywa,
Kiedy na mocniejszego słaby się porywa.







Pies niosący obiad.



BAJKA 73

Pies niosący obiad.

Pewien pudel co umiał służyć i warować,
Szpryncę stroić, apportować,
Zgadywać myśli Pana, o miłą go zwietrzyć,
Szcotkę wzięwszy do zębów but z kurzu obetrzyć,
Czapkę zdjąć z głowy chłopcu gdy wchodził do sali,
Nadewszystko nie niejeść gdy mu wprost niedali,
I nie pańskiego nieruszyć
Gdyby mu nawet przyszło cały tydzień suszyć;
Raz w koszyku niósł obiad z oberży dla pana,
I w tem spotyka brytana
Który w jatkach rzeźniczych wzięwszy wychowanie
Z rzezacką rubasnością krzyknął: „Stój gałganie;
Pokażno co tam niesiesz?“ — I wraz do koszyka
Nos nieproszony wtyka
I chce zrzucać pokrywy... — Ale pudel śmiało
Stawia kosz, i chwyciwszy za ucho brutala
Aż mu w łbie zaszumiało,
Na kamienie go obala
I gdzie może, ostremi zębey tnie mazgaja,
Że co się brytan dźwignie, to znów leży w błocie;
Lecz w tem ulicznych psów zgraja, —
Bo któremuż gdzie miastu brakło na hołocie; —

Ze wszystkich stron się zbiega wygłodniała tłuszcza,
I niemieszając się do bitwy,
Wprost do kosza z obiadem, wściekły szturm przy-
puszcza!

Widząc to pudel — i któż mu przygani,
Tonący, chwyta się brzytwy,
On też na ten raz wierność chowa do kieszeni,
I grzecznie do psów rzece: „Panowie kochani,
Ponieważ mocno widzę jesteście — zgłodzeni,
Pozwólcie więc przyjaciele
Niech ja sam tym obiadkiem Waćpanów obdzielę.“ —
— Jakoż słowa dotrzymał — oddał psom barszcz
z rurą,

Bifsztek z twardej zrazówki i z podlewą burą,
I przydymioną jarzynę
I spoloną leguminę
I ser spleśniały
I chleb szcerstwiały,

Słowem rozdzielił wszystko, aż do odrobiny,
Sam zaś wziął sobie porcyą sarniny
I zjadł — i nic dziwnego; — od wieków na ziemi
Tak zawsze filut, dzieli się z głupcami.







Lew, Malpa i dwa Osły.



Lew, Małpa i dwa Osły.

Lew chcąc swe rządy moralnie prowadzić,
Chciał się w tej rzeczy Małpeczki poradzić.
Małpa ów mędrzec zwierzęcego rodu,
Śmiało przed Lwem staje
I taką naukę mu daje: —
„Królu! by mądrze rządzić, chciej szczęścia narodu,
A oddał to uczucie, co własnej miłości
Nosi imię bezkarnie, a jest wszelkiej złości
Źródłem i Ojcem; z niego wszystkie błędy
Pomiędzy nas zwierzęta rozsiały się wszędy.
Nie tak to łatwo z siebie tę miłość wyrzucić,
By się jej można w jednej zbyć godzinie;
A kto potrafił zapędy jej krócić,
Ten wiele już dokazał, ten z mądrości słynie.
Tej to mądrości, królu! idąc torem,
Będziesz wszystkim monarchom nauką i wzorem,
Bo tym sposobem Panie! unikniesz śmieszności,
I nie podasz się nigdy niesprawiedliwości.“ —
Na to jej Lew odpowie: — „Daj mi przykład jaki
Jednego i drugiego.“ —

„Wszelki stan i ród wszelaki,
 Rzekła mu Małpa, zaczawszy od mego,
 Wynosi się w swem sercu, drugim pomiatając,
 I nazwisko głupiego wszystkim innym dając;
 Tylko sobie podobne, donośnemi głosy,
 By siebie tem wywyższyć, wznoszą pod niebiosy;
 A wszystkie inne każdy ogaduje,
 Bo to łatwo przychodzi i nic nie kosztuje.
 Wrzeszczą, że wszelka zdolność i zasługa wszelka,
 Mała czy wielka,
 Na tym padole jest tylko udaniem
 I zawsze tylko intrygi staraniem,
 Lub też dziełem zręczności, która nie przystoi
 Mędrcom, a tylko głupich w powodzenie stroi.
 Zdarzyło mi się kiedyś dwa Osły podsłuchać,
 Którym się nie nudziło w nosy sobie dmuchać,
 Wzajemnym dymem pochwał. Jeden do drugiego
 Mówił w te słowa: — Panie! czyś ty zdania mego,
 Że człowiek, ten zwierz doskonały,
 Jest niesprawiedliwy, głupi i zuchwały!
 Kiedy on śmie znieważać nasze dostojństwo
 I nasze wielkie imie, kiedy swe szaleństwo
 Tak daleko posunął w nieprzystojne żarty,
 Że gdy kto w jego rodzie tępy lub uparty,
 Głupi albo leniwy, Osłem go nazywa!
 A gdy Osioł zagada, lub czule zaśpiewa,
 Lub wdzięcznie się zaśmieje; że nie jak my głośny,
 Przeżywa to rykiem człowieczek zazdrośny!
 Bo to ten człowiek jest dziwne stworzenie,
 Chce się nad nas wynosić. — Co za oślepienie!

Niech milczą ludzie. — Jam wtedy szczęśliwy,
Gdy słyszę twoją mowę i tve cudne śpiewy,
Które wdzięczne rozkosze leją w moją duszę,
Przy których za nic słowik, za nic Orfeusze! —

Drugi mu rzecze — I twoje też Panie

Podobneż cnoty, podobneż śpiewanie. —

Nie dosyć Osłom na tem co się nachwalili,
Jeszcze poszli do miasta, po mieście głosili,
Jeden drugiego postawę powabną,

Ryszałną i zgrabną,

Uszy donośne

I śpiewanie głośne,

Rozmyśl w działaniu i męztwo w stałości.

A jeden drugiemu cnót tych nie zazdrości,

Bo każdy z nich chwalił sobie podobnego,

By te pochwały spłynęły na niego.

Wielu znam takich pomiędzy panami,

Co racząc się wzajem czezemi tytułami,

Wynoszą się nad cnotę taką osłą sztuką;

Niech dla nich będą te Osły nauką.

Tak wytykała Małpa przywary śmieszności.

Nie wiem czy też dotknęła niesprawiedliwości,

Bo to jest przedmiot bardzo łaskotliwy,

A Małpeczka wiedziała, że Lew jest król mściwy.





Dyliżans i Mucha.

Byłoto jakoś Sierpniem, w największe upały,
Włókł się jeden Dyliżans. Niegodziwą drogą,
Bo piasek i pod górę; więc noga za nogą,
I już sobie koniska rady nie dawały.
Wszystcy wysiedli, furman złoźnik kłął, okładał,
Dyliżans strasznie ciężki po osie zapadał,
Góra się nie kończyła, piaszczyśko przekłęte,
A słońce jeszcze na złość piekło jak najęte.
Byli może w pół góry, aż inny podróżny
Nagle się z niemi spotkał. Nie zwadnik, usłużny,
Sam ich pierwszy wyminał, brzęknął koło ucha,
Tym podróżnym . . . nic więcej tylko była Mucha.
Właśnie wtenczas tamtędy z bliskiego miasteczka
Leciała sobie w pole pobując troszeczka.
Pusta i troszkę głupia, w gruncie dobry malec,
Tylko że straszny wścibski, straszny samochwalec.
Minawszy ich, natychmiast z tyłu się zatrzyma,
Patrzy moment . . . „ho, ho, ho! tu myśleć co niema,
Zawoła, biedni będą męczyć się daremnie,
Już oni ztąd jak widzę nie wybrną bezemnie.



Dyliżans i Mucha.



No, co robić! odłożę spacer a pomogę,
Może nawet i jaką pilną mają drogę.“
I zaraz z całej siły popchnie tylne koła . .
W tej chwili furman groźniej na konie zawoła,
Tnie biczem . . szarpły, tak im dojął do żywego . .
„Ha, widzisz! krzyknie Mucha, zaraz co inszego!“
Zagrzana tym początkiem, tem chętniej i szczerzej
Bierze się do roboty. To skrzydła rozszerzy,
Stanie na budzie, niby wystawiła żagle,
To znów główką pcha z tyłu, to wypadnie nagle
Na przód i dyszel ciągnie, to na ziemię złata,
I prędko przed kołami znów piasek odmiata.
Tymczasem biedne konie wśród bicia i wrzasku
Wyciągały powoli z okrutnego piasku,
Sporcone, zadyszałe, aż para z nich bucha . .
Wyciągnęły nakoniec! . . Widząc wtedy Mucha
Że podróżni znów wszyscy w Dyliżans siadali:
„No, rzecze, jedźcież sobie moje dzieci dalej!
Nameczyłam się prawda, ale pomóżdź miło.
Ineczej, niewiem szczerze coby z nimi było.“ —

Alboż podobnych niema i wśród ludzi malców,
Wścibskich, głupiutkich, przytem dziwnych samo-
chwalców,
Coto się wszędzie muszą wmieszać, nic nie sprawią,
Wszystko sobie przypiszą, i tylko świat bawią?





BAJKA 76

Młoda Wdowa.

„O! . . . kiedy mnie opuszczasz w młodości mej kwiecie
Już dla mnie biednej szczęścia niemasz na tym świecie!
Ach! jeszcze aby chwilę żyj mężu jedyny,
Ja mojej duszy z twoją rozłączyć nie mogę,
Niechże już razem lecą w nadziemskie krainy! . . .
Zaczekaj!..“ — Niemógł czekać, puścił się sam w drogę,

A żonka oczywiście na ziemi została,
Umrzeć wraz z nim — tak prędko, — i czasu nie miała.

Więc w żalach nieutuloną

Czuły wujaszek, przyjął na swe łono,
I dawszy jej się tydzień napłakać do woli
Tak ją nareszcie pocieszał w niedoli:
„Nieplacz droga Anielo, to zbytek ofiary,
Twój mąż, był trochę nawet dla ciebie za stary,
Idąc za niego, — (bo wiem, żeś niebita w głowę),
Musiałaś się zawczasu poświęcić na wdowę; —
Już umarł, — z umarłemi niemasz się co wdawać,
Z grobu już nie zwykli wstawać,



Młoda Wdowa.



Dla nich teraz świat niczem, — bo w niebie szczęśliwi...

Ciebie już tylko niech obchodzą żywi; —
Szambelonic od dawna zakochany w tobie,
Hrabia w dzień twego ślubu chciał w łeb strzelić sobie,
A pan Major. . .“ — „Nie wuju, to nic niepomůže
Ja muszę resztę życia przepędzić w klasztorze,
Zostanę zakonnica będę płakać wiecznie! . . .“
— „Płacze sobie, rzekł stary, — gdy tak cheesz
koniecznie:

Już nie rzeknę ani słowa,
I odjeżdżam — bądź mi zdrowa.“ —
I płakała biedna wdowa,
I jak mówią — że miesiąc upłynął już cały
A płacze nieustawały.

Ledwie dopiero z drugiego połową,
Zrzucono czarną suknię — wdziano szafirową;
Czarny kolor jest bardzo szkodliwym dla wzroku
Zwłaszcza gdy łza dzień i noc błyszczy w pięknem oku! ..
W sześć miesięcy, wypadło lżejszą wdziac żalobę;
Jakoż przyjęto białą atlasową robę,
W czule Niezapominki ugarnirowaną;
Róże i na grobowcach nie raz zasadzano,

Dla czegożby młodej wdowie
Niebyło wolno mieć róży na głowie? —
Mówią — że nawet później tchnąc stale żalością,
Przypięła kwiatek zwany Gorącą miłością; —
Zresztą w rok — zważcie Państwo, co tu złego było,
Ktorejż się młodej wdówece za mąż nie spieszyło? ..

Gdy więc i naszą Aniełę,
Opuściły, jak widać, próżne ceregiele,

Zaprasza przeto wuja na drugie wesele. —
Przyjeżdża, — i cieszy się — zastając ją prawie,
Dziwiącą się w zwierciadle swej cudnej postawie:
„Niemówiłżem ja tobie, iż czas wszystko zmieni?..
Ale wy młodzi, zawsze jesteście szaleni!
Ty naprzykład Anielo, — to rzecz godna kary,
W dzień śmierci męża chciałaś już wyzionąć ducha;
No! . . — gdyby to był młody — ale taki stary!“
„Ach wuju! . . wdówka na to rzecze mu do ucha, —
Alboż to ja zaś za nim, tak rzewnie płakałam? . . .
Ja się z panem Majorem — w tym dniu pogniewałam! . . —

I toż to ma być bajka, — to nie bajka żadna, —
To się wszędzie stać może, gdzie jest wdówka ładna.







Lis, Muchy i Jeź.



Lis, Muchy i Jeź.

Lis, wyjadacz starej daty,
Co z niejednej tarapaty
Wykręcił się był na sucho,
Doigrał się wreszcie swego.
Z kitą spuszczoną, ociekły juchą,
Podziurawiony, jak przetak,
Skarżył się biedak — a na ludzi nie tak
Jak na te Muchy, co go cięły do żywego.
„Tfu do djabła! rzecze w złości,
Już też mi przyszło na bidę
Kiedy się i to psiarstwo po skórze mej gości,
I najczystszą krew mą pije!“ —
— „Idę ja tam, zaraz idę,
Ozwał się Jeź przyjaciel — wnet ja ci sąsiedzie
Każdą z tych pasożytek jak włócznią przeszyje.“ —
Ale Lis pokręcił głową
Nad prostego Jeża mową:
„O nie! z tego nic nie będzie;

Daj mi pokój mój bracie — już się te napily:
Nowe, przyszłyby głodne — i gorzej dręczyły.“

Co do mnie, i ja także jestem zdania Lisa:
Stary Urzędnik chlepcę — a nowy wysysa.







Kot, Królik i Łasica.



Kot, Królik i Łasica.

Pelen życia i swobody
Kiedy nasz Króliczek młody
Chcąc jutrzenkę pozdrowić, w Barwinku, po rosie
Wybiegł z swej podziemnej nory;
Dama o spiczastym nosie
Zręczna Łasica, korzystając z pory
Wpadła, i w Królika progi
Wniosła swe domowe Bogi.
Królik, jak się naskakał, nahasał do woli
Nie wiedząc o swej niedoli,
Do domu spocząć przybiega,
Ale widzi dom zajęty,
Łasicę w oknie spostrzega.
Na ten widok, gniewem zdjęty:
„Precz ztąd zawołał! wracaj do twej dziury
Bo wnet o tobie uwiadomię szczury!“ —
Łasica na to; „Ja mam przekonanie
Że ten jest Panem ziemi, który na niej stanie;
Jak się też można obrazić
Za domek do którego ty sam musisz włączyć;
Ale, gdyby to nawet i Królestwo było
Gdzież jest to prawo co postanowiło

Ze to Królestwo należy Janowi
Albo tam Piotra synowi,
Raczej niżli Maurycemu
Raczej niż mnie, lub drugiemu?“ —
Jan Królik wspomniał zwyczaję:
„To, rzekł, moje dziedzictwo, jam tu nie z przypadku,
Po Piotrze i Szymonie ten dom wzięłem w spadku
To prawo lepsze się zdaje!“ —
„Na co tu krzyczeń, Łasica powiada,
Krzyk próżny nie nam nie nada
Rominogobis, niech lepiej osądzi
Kto mówi prawdę, kto błądzi.“ —
Rominogobis, Krot był świętobliwy
Pięknego futra, spasy należycie,
Pustelnicze wiódł tam życie,
Trafny był w sądach, w godzeniu szczęśliwy.
Królik przestaje: ruszają zatem
I wnet przed kocim stają Majestatem.
„Witajcie dziatki! rzekł Maciuś skromnie,
Jam stary, słyszę już mało,
Więc zbliżcie się trochę do mnie.“ —
Oboje podchodzą śmiało,
Już chcą wykladać process zawikłany;
A wtem sędzia zawołany
Co za świętego uchodził
Na klócających rzucił swoje szpony
Zjadł obie strony
I tak je zgodził.
Często malutcy los podobny mają
Gdy pod sąd możnych zajęcia swe oddają.





Ostryga i dwaj Podróżni.



Ostryga i dwaj Podróżni.

— „Więc to pomiędzy nami niech będzie aksioma:
Że kto się w pieniactwa wdaje
Temu klepki nie dostaje.

Wszak zgoda?“ — „Zgoda.“ — Taka między dwoma
Stała komplanacya; nad morzem zawarta —

I na morskiej pianie wsparta! . . .

O! lada kto potrafi prawić o przyjaźni
Póki chciwość lub duma uczuć nie rozdraźni.

Nasi Zgodniccy patrzą — aż nad wodą

Ostryga leży;

Ostryga, kąsek świeży!

Do tego, jedna — ich dwóch —; bywaj zdrowa zgodo!

Jeden już rękę sięgał: z wielkiem przeproszeniem

Oświadczy na to drugi — rozprawmy się wprzód

Dla kogo ją wody

Na brzeg ten wyrzuciły? Ja ręczę sumieniem

Że pierwszy ją zoczyłem“ — „A jam zwietrzył dalej —“

Gdy tak na Akcesoryach obadwa stawali,

Licho wnieśło trzeciego.
Daj tylko dwóch Pieniaczów, djabeł da sędziego.
Nie chcąc wyroku głosić bezzasadnie,
Sędzia słuchał obie strony,
I replik, i obrony,
A gdy rzecz całą rozważył dokładnie;
Za fatygę,
Zjadł Ostrygę,
Pieniaczom pokazał figę.







Dwie Kozy.



Dwie Kozy.

„Równości światu trzeba, — zupełnej równości,
Inaczej niemasz życia, — niemasz społeczności;
Równości, i nietylko osobistej trzeba,
Ale nawet we wszystkim co nam dały nieba;
Równości bez ogródki — bo dla czegoż jedni,
Mają pływać w rozkoszach, — a drudzy żyć biedni?
Czemu jedni panować, drudzy mają służyć,
Owi zasypiać smaczno, — ci oka niezmrużyć?
Tacy zbierać ukłony — owacy się kłaniać?
Dla czego tam ktoś komuś, ma czegoś zabraniać
I jakieś mu tam prawa rozwijać przed nosem? . . .
Tak, — tę nierówność trzeba jednomyślnym głosem
Wywołać aż za morza, za bieguny ziemi
Z jej prawami okrutnemi,
Niech już raz koniec będzie tej ohydy, zgrozy! —
I wiecież kto tak prawil? — Dwie folwarczne Kozy,
Wyrwawszy się z gromady owiec, krów, baranów,
Niemogąc wśród nich znosić nierówności stanów.
„Dla czego merinosy, powiedzmy tak sobie
Mają być lepsze od nas? Albośmy to obie

Wypadły sroce z pod ogona?
Lub ta krówka tyrolska! . . — chodzi napuszona
I pyszni się i dmucha i robi grymasy
Jakby księżniczka strojna w perły i atłasy!

Czy to my także nie wyglądamy

Na dobrego tonu damy? —“

— „To prawda, słusznie mówisz, — to nie do znie-
sienia!

Lecz wiesz co? I my sobie przydajmy znaczenia
Pokażmy się z powagą — z tonem i z godnością! . .“ —

Tak zapalone dumą i równością;

Bo jeżeli się Państwu prawdę wyznać godzi,
To zwykle żądza drugiej — z pierwszej w nas się
rodzi; —

Zbliżyły się do rzeczki przedzielonej ławą

Po której w pojedynkę trzeba iść z obawą

Ażeby nie wpaść do wody.

Stanęły — nuż się sprzeczać która ma pójść
przódki!

„Co ty żądasz być pierwszą? za jakie trzy grosze?

Czyż ja rogów i brody, tak jak ty nie noszę?

A to lubię! . . patrzcie ją, co mi za magnatka! . .

Znaj, że ci jestem równa. . .“ — „Lecz nie tyleś
gładka,

Sieré masz twardą jak szczecińską.“ —

— „Ejże! bo jak cię palnę moim łbem w czuprynę

To się dopiero dowiesz, z kim masz do czynienia;

Wiedz, że ja z kóz Angorskich pochodzę plemienia!“ —

— „Ja z Kiszemiru jestem, i to pierwszej rasy!“ —

— „Oto porzucicie głupie fochy i grymasy. . .

Zawoła na nie Pliszka siedząca na drzewie,
I wczesnie radźcie o sobie;
Bo oto już pastuch w gniewie
Leci za wami z biczem jak szalony!“ —

Strach o skórę na chwilę pojednał matrony
A więc razem idą obie
Róg w róg — i broda w brodę,
Podług zasad równości, aby przejść za wodę;
Lecz gdy na środku ławy znów się posprzeczały,
Wpadły w nurt, — potonęły — i tak się zrównały. —

Niechże zaś tą bajeczką tacy się nie sparzą,
Co o równości, jak te Rozy marzą. —





Wilk i Lis.

Nie wiem dla czego Ezop Lisowi przyznaje
Pierwszeństwo w sztuce wybiegów użycia,
Wszak i Wilk przecie broniąc swego życia
Lub gdy na cudze nastaje,
Do lepszych często figlów się uciecze,
Ja więc mojemu mistrzowi zaprzeczę.
Jednak w przypadku o którym tu mowa
Że Lis miał górę, ni słowa. —
Gdy się raz za pastwą zwiął
Przybiegł do studni, i zobaczył na dnie
Księżyc co w czystej wodzie się odbijał.
Nie raz do wody co dobrego wpadnie,
Złudzenie łatwe o głodzie,
Nic więc dziwnego że Lis wyglodzony
Wziął świetny krążek co bujał po wodzie
Za ser do studni wrzucony.
Dwa były cebry do ciągnięcia wody,
Dolny drugiego wstrzymywał u góry:
Lis do górnego włazi bez przeszkody
I tak się spuszcza do dziury.



Wilk i Lis.



Wnet błąd swój poznał, ale poniewczasie.
W wielkim jak nazad wyleźć ambarasie
Czuje, że chyba inny wygłodzony
Tymże widokiem złudzony,
Wyrwać go może z niedoli:
Dwa dni minęło; nie widać nikogo:
Kieźyc tym czasem biegać, zmienia się powoli,
Już zda się wyszczerbiony; Lis przejęty trwoga
Czekając śmierci drży cały:
W tem, nadchodzi Wilk zgłodniały.
„Jak się masz bracie! — rzekł Lis ucieszony,
Czy widzisz ten ser? przez Fauna zrobiony,
U Jo mleka na niego dostano,
Sam Jowisz nawet gdyby zachorował

A sera tego skosztował

Dostałby apetytu. Ja wprawdzie dziś rano
Nadjadłem ten kawałek; ale mi się zdaje

Że to co jeszcze zostaje,

Może nasycić w potrzebie.

Siadaj więc w ceber który tam dla ciebie
Przygotowałem umyślnie.“ — Nie długo prosi:

Głupi Wilk wierzy i wsiada

Ciężarem swoim opada

I Lisa w górę podnosi.

Ale nam z tego sztydzić nie przytoi,
Nie trudniej bywa i nas podejść zdradnie:
Bo każdy uwierzy snadnie
W to czego żąda, lub czego się boi.





Człowiek i Niedźwiedź.

Człowiek jeden, już niewiem czy z wielkiej chimery,
Czy z czego, ale pewno że nie bez kozery,
Tak sobie świat obrzydził że to ani sposób . . .
Przytrafia to się czasem u niektórych osób.
Dość że poszedł w pustynię. Domeczek, ogródek,
I żywej duszy przy nim; prawdziwy odludek.
Ale człowiek sam nigdy niewie czego chce się:
Między ludźmi chciał lasu, a teraz że w lesie,
To znova chciałby ludzi, chciałby mieć przyjaciół:
Takie to z nas stworzenia! . Jednak że się zaciął,
Postanowił nie zmieniać swego przedsięwzięcia,
A znaleźć raczej przyjaźń jakiego zwierzęcia.
Zawiązał tedy przyjaźń z takim samotnikiem
Jak sam, z bliskim sąsiadem . . Niedźwiedziem bar-
tnikiem.

Szczegółów, jak się z sobą pierwszy raz poznali,
Jak i czem się najwięcej sobie podobali,
Doprawdy niewiem i sam; dość, jeden i drugi
Chętnie sobie w czem mogli czynili przysługi.
Raz pan bartnik przyszedłszy odwiedzić sąsiada,
Zastał że spał w ogrodzie. Więc przy nim usiada,



Człowiek i Niedźwiedź.



Mysli sobie, przyjaciel znać pracą się strudził,
Dobrze że trochę spocznie, nie będę go budził,
Wolę moment poczekać. I czekał w istocie.
Byłoto latem, w upał, much latało krocie.
Niedźwiedź tedy czekając siedział sobie cicho,
I bronił przyjaciela od much. . Jak na licho!
Jedna jakaś złośnica, niegodziwa mucha,
Przyczepiła się i nic Niedźwiedzia nie słucha.
Jak ją spędzi od czoła, to na brodzie siada,
Jak z brody, to na usta, lub na ucho pada . .
Patrzy się Niedźwiedź już zły . . w tem ta tak boleśnie
Tnie w nos, że aż drgnął śpiący, ale zawsze we śnie . .
„Poczekajże, ja ci dam! zamruknał strażnica,
Ja ci tu dam!“ Wstał, kamień ogromny pochwyca:
Jak wyceluje w muchę, co właśnie siedziała
Na skroni . . jak tnie . . tylko czaszka zachrupała.

Otoż obronił ślicznie! — A żarty na stronę,
Biorą nas czasem ludzie w podobną obronę.





BAJKA 83

Chłop i Żmija.

W pamiętnikach bestyo-graficznych Ezopa
Jest wzmianka o uczynku miłosiernym Chłopa,
I o pewnego Węża postępku lajdackim.
Chłop wyszedł zimnym rankiem po chrośniak do sadu,
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem:
Przeziębły, w pół skostniały, przysypany szronem,
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.
Chłop zlitował się nad tą mizeryą gadu,
Wziął go za ogon, niesie nazad w chatę,
 Gładzie go na przypiecku,
Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku,
(Nie wiedząc jaką weźmie od gościa zapłatę)
 Póty dmucha, póty chucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk Wąż jak ożył, tak się wnet nasrożył:
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął,
I całym sobą w Chłopa się wycela,
W swego dobrodzieja, w swego zbawiciela,
 I wskrzesiciela! .
„A to co się ma znaczyć, zdziwiony Chłop krzyknął,



Chlop i Zmija.



To ty w nagrodę dobrego czynu
 Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A ty źmii-synu! “
 I wnet porwawszy dubasa *)
 Tnie węża raz pod ucho, drugi raz w pól pasa,
 Odleciał ogon w jeden a pysk w drugi kątek,
 Rozpadło się źmiisko na troje źmijątek. .

Darmo drgają
 I biegają
 Ogon za szyją, za ogonem szyja,
 Już nie zmartwychwstanie źmija.

Przytrafia się to często że dobry człek jaki
 Niewdzięcznika przygarnie;
 Ale trafia się częściej że niewdzięcznik taki
 Przepada marnie.

*) *Dubas*, po litewsku nóż wielki, siekacz.





BAJKA 84

Lis, Wilk i Koń.

Lis młody lecz w chytrości równy już staremu,
Ujrzał pierwszy raz w życiu Konia na pastwisku,
Rzekł więc swemu koledze Wilezkowi głupiemu:
„Bratku, chcę cię przypuścić do wspólnego zysku
Nastęcza nam się zdobycz; ale to nie lada!“ .. —
„No? Jakaż?“ — „Ja sam niewiem jak się on nazywa
Ten zwierz piękny i duży.“ — „Poznać go wypada.“ —
„To też pójdz ze mną, on tu za krzakiem spoczywa.“ —
„Opisz mi go“ — „Nie umiem“ — „No to jdzmyż
wreszcie.“

Poszli — więc Lis do Konia: „Któż Waszcę jesteście?
Ten pan życzy was poznać.“ — „Jakże się Waśc
zowie?“

Zagapiony Wilk spyta? — „Na tylnem kopycie,
Odeprze Koń, możecie przeczytać panowie
Co kował sam napisał, a wnet się dowiecie.“ —
— „Ja, Lis rzeknie, przeczytać nieumiem biedaczek,
Moj rodzic był to chudy, ubogi prostaczek,
Nie miał na mnie zkad łożyć; ale ty kolego, —
Rzekł do Wilka, ty miałeś ojca uczonego,



Lis, Wilk i Koń.



Ty zapewne przeczytasz?“ — Wilk próżnością zdjęty
Zawola więc na Konia: — „Podnieś no Wać pięty,
My to tam przeczytamy..“ — Tego Koń chciał właśnie,
Jak wierzgnie tylną nogą i w paszczę Wilka trzaśnie,
Aż mu wybił sześć zębów. — Wtedy Lis zawola:
„O zgrozo! wszakże to ten bestya bez czola,
Tak cię w łeb zamalował?! Ale bo też bracie
Znać ztąd że mądrych książek nie wiele czytacie,
Wszakże tam napisane więcej od pół wieka:
Że z nieznanym, zawsze lepiej być zdaleka.“ —





BAJKA 85

Kot i Wróble.

Pewna pobożna dewotka,
Chowała w celi Wróbla i cichego Kotka,
A grzeczniejsiowi temu dawszy imię Lubek —
Dla rymu z Kotem, Wróbla nazwała Jakóbek. —
Obadwa, przyszli na świat prawie jednej chwili;
Tak się też bardzo lubili,
Że jeden bez drugiego nie żyłby godziny.
„Ach przyjacielu jedyny,
Mawiał Wróbel do Kota,
Tyś moja rozkosz, tyś moja pieszczota. . .
Ale ja może cię czasem wśród igraszki,
W nosek za mocno udziobnę?“ . . . —
— „Nie, to ja może cię pazurkiem uskrobnę,
Czasem aż do bóla?!“ — „Ej co tam, to fraszki,
W przyjaźni wszystko łatwe do zniesienia.“ —
Więc wśród wzajemne tklive uściśnienia,
Gdy sobie wieczną zgodę przysięgali
Ściskali się, całowali,
Ni ztąd, ni zowąd, oknem Wróbel obcy wpada
I siemie Jakóbkowe, niepytając zjada. —



Kot i Wróble.



„Czego tu chcesz? — zawola Lubek najeżony
Jak śmiesz mojemu bratu zjadać pożywienie?“ —
Na to przybysz odrzeknie. — „Proszę unieźnienie:
A tobie co do tego ty nieczemny Kocie?..“ —
Ledwie tych słów dokończył, już Kot, cap go w szpony
Dusi, i chrusta, mówiąc: „Ach co za łakocie,
Co za mięsko, smaczne, kruche!..“ —
— I w minucie biednego zadławił jak muchę;

Potem zaczął się oblizywać
Na Jak óbka spoglądać, mamrotać, poziewać,
Aż mu się oczki zaiskrzyły! —

„Coż ci to mój Lubku miły
Czyś nie słaby?.. Ty widzę zjadłeś tego gburą,
Nawet z nogami i z głową?“ .. —
„Zjadłem!..“ Kot furknął dziko i surowo,
(Aż na Jak óbkę zadrżała skóra)
I umilknął, . . . — to milczenie
Powiększyło ptaszka drżenie. —
Niechcąc jednakże dać poznać Kotowi
Wzrastającej w sobie trwogi,

Tak dalej mówi:

„Dla czegoś się zasępił przyjacielu drogi?..
Taki jesteś zamyślony!..
Tak wyprężyłeś twe szpony!..
Ślipki tak ci się świecą, a ogon jak pika,
Ledwie pulapu nie dotyka!..
Pewnie ci żal żeś go tak skarał bez litości,
Bo też przyznaj sam w szczerości,
Że to był krok z twej strony za nadto dziwaczny,
Biedny, teraz się trapisz.“ — „Ej! nie zgadłeś weale,

Odrzeknie Kot poufale. . .

Ja myślę nadtem jaki ty musisz być smaczny,
Kiedy ten polny Wróbel, co nie zna siemienia,

Tak mi nalechał podniebienia. . .

„Przysiaglby, żeś jest pulchny, delikatny, kruchy?“

— Ale na te pochlebstwa Jakóbek już głuchy,
Frunął za okno, — raczej z głodu uschnąć gotów,
Niż z takim Pityasem dłużej żyć w przyjaźni.

Mamy i między ludźmi, dość przyjaciół Rotów,
Którym nasz byt spokojny podniebienie drażni.







Orzeł i Sowa.



Orzeł i Sowa.

Po wieloletnich zawiściach, najezdach,
Zjadaniu sobie piskląt nawzajem po gniazdach,
Pogodził się Orzeł z Sową;
Traktat pokoju tak brzmiał słowo w słowo:
„Zamiast swe gniazda napadać,
Dzieci wzajem sobie zjadać,
Odtąd przodków enych zwyczajem
Przeciw obcej napaści brońmy ich nawzajem.“ —
Po tak przykładowej umowie,
Przyszło na myśl Sowie,
Zapytać Orła: „Ależ panie bracie, —
Darujcie jeźli was nudzę,
Czy tylko dobrze moje dziatki znacie? —
Żebyście ich nie zjedli w mniemaniu że cudze.“ —
— „Znam je — odpowie Orzeł; — tak zdaleka, trochę,
Są nieco, szare, bure, głupowate, płochę. : .
Lecz dla pewności zapoznaj mię z niemi:“ —
— „Wolę opisać — słuchaj: to czyste anioły,
W piękności nic im nieźródna na ziemi
Dowcipne jak jastrzębie, krasne jak sokoly:
A nawet przebach — bo to prawda święta,
Daleko są zgrabniejsze niż twoje orlęta,

Chociaż wam cześć królewską wyrządzają szpaki:

Słowem wszelkie inne ptaki

Znikną przed niemi tak jak cień przed słońcem,

Roniec końcem. . .“

„Już dosyć, przerwie Orzeł, — przyjaciółko miła

Tak dobrześ mi je skreśliła,

Że niepodobna zbłądzić — żegnam cie — bądź zdrowa.“

Niedługo atoli Sowa

Wróciwszy raz do gniazda nakarmić wyrostki,

Te swe anioły tak nazwane,

Znajduje tylko z nich kostki,

I lby poodgryzane! . .

Zatem w gorzkie żale. —

„Dziękuję Waszeci —

Ujrzawszy Orła krzyknie — także to wspaniale

Szanujesz zdrajco przymierze?“ . . .

— „Alboż to, rzekł zdziwiony, twoje były dzieci?

Ja byłbym przysiągł że to nietoperze! . .

Gdzież takie lby szkaradne mogły mieć twe sówki,

Te ślepie jak trzygroszówki,

Dzioby jak pazury kocie — ! . . .“

— „Dobrze ci tak, zawoła siedząca na grocie,

Kraska zadarłszy ogona;

Pocoś głupia, zaślepiona

Dzieci twoje przechwaliła,

I Orła w błąd wprowadziła?“ . . .

I ja też tę bajeczkę poświęcam dla matek,

Które lubią przesadzać pochwałę swych dzieciak.





Wilk i Strzelec.



Strzelec i Wilk.

Strzelec zabił daniela, — zdobycz to nielada; —
I gdy łań od psów szczwana, wprost na niego wpada;
On znówu łuk naciąga, celuje, i strzela,
I biedna łań poległa tuż obok daniela.
Kto inny mniej namiętny poprzestalby na tem;
Lecz żaden jeszcze cheiwiec nie był dosć bogatym.
Nasz Strzelec słysząc że się trzeci zwierz pomyka,
Zaczaił się za drzewo, i powalił dzika.

Śmiertelnie ranny strzałą krew wzburzoną toczy,
Wtem kuropatwie stado, bije Strzelca w oczy! —
„Sprzątnijmy je . . .“ zawoła, lecz już nie wystrzela

Bo potknąwszy się o daniela,
Padł przy dziku: — zwierz srogi acz już sam umiera
Mści się — i klem na wylot gardło mu rozdziera.
Otóż cheiwość skarcona. — A wtem Wilk nadbiega
I gdy zdziwiony tyle zdobyczy spostrzega,
Zamiast się wziąć odrazu do dziczego uda;
Łakomstwo, żądza piekła wybladła i chuda,

Którą wszelka podłość płonie,
Jak pożar, w Wilczem wybucha łonie:

„Ach jakież to paradne będę miał zapusty!
Daniel, dzik, łania, człowiek, i przytem dość tłusty.
Zjeść od razu to wszystko niepodobna prawie,
Ale też dla nikogo kęsa nie zostawię.
Cały miesiąc, powoli, będę się paść niemi,
Udając głodomora przed Wilki drugiemi.
Zacznijmy od bykowca którym łuk napięty,
 Chociaż on bardzo jest zeschnięty,
Ale że mógłby później niechcieć mi smakować,
Trzeba go najprzód zrepetować.“ —
Ta zasada szalona, nieumiarkowana,
 Gubi płupiego bałwana,
Bo gdy na łuk się rzuca — wytracona strzała,
Na wskrós go przeszpikowała. —

I Wilk, i Człowiek razem tu więc giną,
Tamten cheiwości, ten łakomstwa winą.







Myszy i Sowa.



BAJKA 88

Sowa i Myszy.

Święto w lesie starą sosnę
Wewnątrz spróchniałą,
Wtem słyhać z dzióbli jęki żalosne,
Coś zawołało:
„Zbójcy, rabusie, czego tu szukacie?” —
— A zobacz no bracie
Kto tam siedzi? — Ej to Sowa,
Staruszka widzę, bo ledwie dyszy. . . —
— Może chora. —? — Jest w czepku znać, ją boli głowa.
— Czy samotna? — Ej gdzie tam, przy niej stado Myszy.
— Może się mylisz? czy też nie są to zajączki? —
— Ale Myszy! . . . tylko że okrągłe jak pączki;
Jest to jakiś rodzaj nowy
Bo nóg wcale nie mają. — Może dzieci Sowy?
— Myszy! może z umysłu nóg są pozbawione.
— Żartujesz głupi? — Ale żart na stronę
Zapewne ta hultajka łowi ich po lesie,
A potem . . . co za concept djabelski, zuchwały,
Do jamy biedne jak zniesie,
Nogi im pougryza by nieuciekaly; —

Karmi — i potem zjada! —
— Jakiejże kary godna tak piekielna zdrada! . .
— Ot właśnie jedna Myszka widzę dość otyła,
Tylko co łeppek utraciła,
Jeszcze nawet uszko jej widać z dzióba Sowie,
— Godziż się godzi karku nakręcić Jejmości! —
Na to Sowa im rzecze: — „O! moi Panowie,
Śmiać mi się też chce z waszej troskliwości!
Te Myszkki są tak dobrze, jak me własne dziatki,
I lepiej by nie miały u rodzonej matki,
Oplywają we wszystko, — żeby im dogodzić
Nieraz się sama muszę głodzić. . .“ —
— „Ale potem izh zjadasz!“ — „I cóż ztąd że zjadam,
A czemużebym ja żyła?“ — „To mi śliczna Madam!“ —
Rzekli razem odurzeni
Pan Ekonom i Gajowy;
I wtem dobywszy z torby wołowej pieczeni
Nuż zajadać w oczach Sowy! . . —
Wtedy ona z uśmiechem: — „Istne z was anioły,
Litujecie się Myszmom, a zjadacie Woly.“ —







Związek Szczurów.



Związek Szczurów.

Dwie rzeczy pospolite zerwawszy przymierza,
Gnieździły się w kryjówkach starego szpichlerza
Niecierpiące się wzajem, jak to wiecie sami,
Pomiędzy klótliwemi bywa narodami. —
Z boleścią patrzył na to Filuś kotek bury,
Jak się nieraz żaliły dobroduszne Szczury,
Na zradliwe łasiczki te djabły czerwone,
O liczne nieprawości sobie wyrządzone;
I nieraz też przez litość do skrzywdzonych wpadał
Pocieszał — rad udzielał, a potem ich zjadał;
Mówiąc dla spokojności własnego sumienia:
Wolę was zjeść, — niż patrzeć na wasze cierpienia. —
Żeby więc raz się pozbyć sąsiadów bez cnoty
Równie chytrych, drapieżnych, i zradnych jak koty,
Zwołano sejm, powszechny zjazd do Szarogrodu,
Pospolite ruszenie uchwalić narodu.
Jakoż zewsząd rycerstwo gromadzi się dzielne,
Gryzomiry szpichlerzne, piwniczne, kościelne
Bez uszów, bez ogonów; — wielu na trzech łapkach,
Znać że byli więzieni w smrotnych pułapkach:

Wszyscy wzięwszy za hasło zemstę, równość, wolność,
Kaźdy wielbił swą dzielność, nieugiętość, zdolność;
Demagogi rej wodząc wciąż deklamowali,
Że to wielkie powstanie cały świat zapali:
A któż nie zna świętoszków, wilków w owczej skórce,
Gdzież się bez nich obeszły polityczne burze!
Słowem olbrzymią szczury gotują wyprawę;
Sam kot zmieszał się nieco słysząc taką wrzawę.
Cóż dopiero gdy ujrzał szlachtę, mieszczan, chłopów,
Uzbrojonych po uszy, zgłodniałych cyklopów! . . .
Lecz i chytre łasiczki choć mniej rozprawiały
Żeby im skórę złatać w masę się zebrały;
Hetman ich tyle tylko powiedział, przed bojem:
„Kiedy szczury tak jawnie wzgardzili pokojem
I dla jakiejś równości co im się w łbach pali
Nie będąc zaczepiani wojnę nam wydali,
Zrównajmyż ich z myszami gdy tego chcą głupi!“ —
To rzekłszy wpada z wojskiem, bije, tłucze, łupi
Rozpędza sejmujących do pokoju zmusza! . . .
Przybył w prawdzie w pomoc kot poczciwa dusza,
Lecz na widok tchórzostwa z gniewu się zakrzusił,
Niedobitki pozjadał — krzykacze podusił.

I po wojnie, po sejmie — została nauka,
Że komu służy pokój niech wojny nie szuka. —







Osiol i Pies.



BAJKA 90

Osioł i Pies.

— „Czy to we dnie, czy to w nocy,
Udziel bliźniemu pomocy
Kiedy go widzisz w potrzebie.“
To prawo jest podobno zapisane w Niebie.
Przecież raz Osioł, choć to duda taki
Którego nawet szkolne wyśmiewają żaki,
Poważył się urągać tej pięknej ustawie. —
Był w drodze ze swoim panem,
I z Mur-zą starym brytanem;
Pan zmęczony upałem zasnął na murawie,
Więc głodny Mur-za siadłszy, tak rzecze koledze.
„Szanowny przyjacielu, siądź tu ggzie ja siedze;
Pożyw się nieco trawką a mnie pozwól z kosza
Dobyć kawałek chlebosza.“ —
— „Niemogę!“ . . — „Ja czego jestem, aż mnie już
coś nudzi,
Zmiluj się.“ — „Nie, zaczekaj, aż się pan obudzi.“ —
— „Ledwie dyszę, biedny, stary,
Wiem że pan kazał dla mnie włożyć dwa suchary,
Dla czegoż mi więc bronisz? Niebądź że też osłem
Ni do Boga, ni do ludzi!“


Na to znów Osieł z wejrzeniem wyniosłem:
— „Powtarzam ci, zaczekaj aż się pan obudzi.“ —
Z głupim, upartym, próżna mówią rada;
Strapiony brytan zasnął u nóg pana . . .
A w tem wilk z lasu wypada,
Chwyta Osła za gardło — ten brzdęk na kolana
I nuż wołać na Mur-zę. „Ratuj mnie kolego
Od mordercy straszliwego,
Od wroga zwierząt i ludzi!“ . . .
Na to Pies: „Nie, nie mogę aż się pan obudzi.“ —
— „Zaklinam cię z pokorą . . . zdusi mię za chwilę,
Nie obronię się dłużej, — zbywa mi na sile,
Ratuj! śmiertelna trwoga już krew we mnie studzi!“ —
Na to Pies, — „E! zaczekaj aż się pan obudzi!“ —
I po Osle! — I znowu com przytoczył w górze,
Prawo zapisane w Niebie
Na koniec bajki powtórzę:
„Czy to we dnie, czy to w nocy
Udziel bliźniemu pomocy
Kiedy go widzisz w potrzebie“
Bo taka sama kryska może przyjść na ciebie.







Stoń i Matpa.



BAJKA 91

Słoń i Małpa.

Słoń z Jednorożcem zerwał raz przymierze,
Zatem wojna. — Zbroją się obadwa rycerze,
W misiurce na łbie i z koszturęm w szponie
Z puklerzem w drugiej, Jednorożec śmiały,
Gotów na wszystkie uderzyć był Słońcie. —
Przeciwnik wzajem pełen żądy chwały,
Zamiast dwusiecznego miecza,
Plecy swe najprzód więżą zabezpiecza
A lewą łapę wzmocniwszy maczugą,
Wór bawelny bierze w drugą
By miał czem raz odeprzeć — i przespać się na czem;
A że przytem najpierwszym w świecie jest trębaczem
Bo ma rurę trzech łokciową;
Przeto jej szpicę trąbką uzbroił pocztową.
Wiemy, że głos fałszywy muzycznych narzędzi,
Najśmielszym — strachu napędzi.
Ze zaś jeden i drugi oto się frasował,
By mu przeciwnik brzucha czem nie naszpikował,
Zatem plac boju obwarowali:
Jednorożec wznioł parkan, Słoń nawiązał pali,
I tak stawają do rozprawy,
Z obu stron pełno obelg przechwałek i wrzawy

Lecz w tem gdy już świat cały, gdy Bogowie sami,
Ze drżeniem patrzeć mieli na bitwę nielada,

Dwóch olbrzymów znamienitych

Rycerzów tchórzem podszytych;

Kuryer z wiadomością do Słonia przypada:

Że Małpa od Jowisza biegnie z depeşzami

Dla wstrzymania strasznych kroków! —

Jakoż wnet ją Słoń ujrzał na palmowem drzewie

I pełen dumy rzecze: — „Posłanko wyroków,

Przybywasz że mnie ostrzedz o Jowisza gniewie?

Ze ja, Słoń, obraz jego potęgi na ziemi,

Z Jednorożcami wzgardy mej godnemi

Rozpocynam wojnę krwawą? . . .

Prawda że ten bój dla mnie nie będzie ze sławą,

Bo cóż mi taki dudek Jednorożec znaczy?

Ten ród nikizemny, tulaczy,

Jest prochem w porównaniu nas wielkich mocarzy

To jest mnie, i Jowisza. . .

Ja też tylko ukarać chcę tego urwisza

Że śmie.“ — „Stój, rzecze Małpa, co się tobie marzy? . .

O twej wielkości nawet niewiedzą niebianie,

Ja tu w żadnem poselstwie nie przysłałam mój panie,

Lecz jeżeli chcesz, ile mogę,

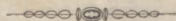
Dam ci życzliwą przestroę.

Że Słoń i Jednorożec, i równe im zuchy,

Tyle niebian obchodzą, co nas biedne muchy.“

Niech każdy z fanfaronów, junaków, wåsaczy,

Sam dla siebie odgadnie — co ta bajka znaczy.







Wilk i Pasterze.



BAJKA 92

Wilk i Pasterze.

Stary Wilk, łotr wyszczwany, poczuł raz żal w sobie:
„Ej do djabła, pomyśli, już ci ja źle robię,
Że tak niemilosiernie pożeram te owce,
Już wszystkie niemal drogi, ścieszki i manowce,
Nadmiarem łupieztw moich są napiętnowane;
Biada mi, jeżeli w ludzkie ręce się dostanę!
Każdy mnie rad obwiesić, — jak kot zdala furka,
Lada folwarczny szlachciurka
Zwołuje na mnie oblawy,
Niech ginie, krzyczą wszyscy, ten rozbójnik krwawy!
Otóż im się poprawię, — wilkiem być przestanę:
Tylko że to już wilczej naturze jest dane
Żyć mięsem!! .. Żyjmy leśnem — tu sęk, nowa bieda,
Zwierząt leśnych tak jest mało;
Gdybym to umiał strzelać, toby się strzelało;
Tak na sucho, zwierzyna ułović się nieda.
Sam lis — chociaż to niby wspólny zawód mamy,
Chciej go zdusić, — wydrze się, — i świsnie do jamy.
Jakże się więc poprawić, by nie zdechnąć z głodu?
A dopieroż wytępić ten grzech z swego rodu?

Dzieci moje niestety! nie lepsze odemnie,
 Naprzykład syn mój starszy, łaj go, proś! — daremnie!
 Mówię mu po ojcowsku: Jasiu mój kochany,
 Nie duś uwiec, zmiluj się, spróbuj dla odmiany
 Czybyś też niemógł czasem nakarmić się trawą:
 Porzuć, proszę go, porzuć, tę namiętność krwawą! —
 A on mi na to mruknie: — Ojeze skruchy pełny,
 A zkądże w twoich zębach, tyle owczej wełny?
 Dopiero sam tatulu schrustałeś barana? —
 I miał słuszość, bo na cóż przyda się nagana,
 Jeżeli ten co ją czyni, sam wart piętnowania:
 Tu trzeba jawnych czynów nie perorowania;
 Tu trzeba się poświęcić dla drugich zbawienia!
 A więc ja pierwszy pójdę za głosem sumienia
 I mięsa niepowącham, korzonki jeść zacznę,
 Przecież się znajdują w lasach grzyby jakie smaczne; —
 Zamiast krwi, niechaj odtąd podług praw Pysznica,
 Woda zimna to wściekle pragnienie zasycza;
 Niewdzięczny syn niech pozna.“ — Wtem wychodzi
 z lasu,

I spostrzega na wzgórkcu coś nakształt szalasu,
 Bieży dalej, — to owiec stado i pasterze;
 Lecz na próżno go chętką do jagnięcia bierze,
 Które postrzegł na stronie samopas idące;
 „Nie bój się biedo mała, nie tknę cię, nie trączę;
 Już ja nie ten rozbójnik.“ — I znów szedł powoli
 I spotkał drugie jagnie. — „Ani twej niedoli
 Niechcę mój aniołeczku, jam się zrzekł grabieży.“ —
 Tak idąc, ku ognisku zbliżył się pasterzy;
 Lecz o zgrozo! . . . cóż widzi? zbrodnio niesłychana:

Te świętoszki, zabiwszy tłustego barana,
Pakują go na rożen by przy ogniu upiec,
I zjadłszy za minut kilka,
Z szyderstwem go zapisać na karb zbójcy Wilka.

„O jakież to ze mnie głupiec! . . .”

Zkąd mi u diabła przyszły do łba ceregiele?“
Zawoła Wilk zgorszony, i niemyląc wiele,
Porwał najtłustszą owcę i umknął w gestwinę.

Jużciż ten Wilk tym razem prawie jest bez winy.
Pozwólcie więc panowie, którzy to . . . — Milcz bają,
W naszych czasach za prawdę kamieniem w łeb dają.





Uczeń, Nauczyciel i Ogrodnik.

Do pewnego ogrodu Staś mały się wkradł,
Właził jak kot na drzewka i owoce zjadał.
Niechcąc dłużej Ogrodnik cierpieć takiej spółki,
Oskarżył go przed Panem Dyrektorem szkółki:
„Dobrze, dobrze, mój Piotrze, pedagog mu rzecze,
Skarcę ja go, lecz niech to do jutra się zwlecze;
Jutro tu moje działki przyprowadzę rano,
Zły czyn Stasia ogłoszę — okryję noganą,
I w obec wszystkich czułą wypalę mu burę.“ —
— „A czy nie lepiej będzie przetrzepać mu skórę?“ —
— „Nie mój Piotrze, ja dzieci nie biję — broń Boże?“ —
— „Ej, przecież różeczka zdrowiu zaszkodzić nie-
może.“ —
— „Ale ubliża wieku naszego oświacie!
Wy prostaczki bo na tem wcale się nie znacie;
My dziś młodzież dobrocią, radą, lekką groźbą,
A gdy nam się ofuknie to nawet i prośbą,
A nawet i błaganiem kiedy się roz-złości
Nakłaniamy do cnoty i obyczajności.“ —
Przeciw tak światłym zdaniom któżby już co mówił,



Uczeń, Nauczyciel i Ogrodnik.



Umilkł Piotr i do jutra czekać postanowił: —
Jakoż mądry pedagog obietnic nie zdradził
Cały półsetek dzieci nazajutrz sprowadził,
I wytknąwszy Stasiowi czyn jego nieprawy,
Wdał się w bardzo obszerne i światłe rozprawy,
Nad pięknnością owoców w Piotrowym ogrodzie:
Jak to miło jeść gruszki siedząc sobie w chłodzie,
A gdy przyszło do jablek? w zapalczym gniewie,
Niezapominał o rajui i o płoczej Ewie, . . .
Przeklął węża; — a z resztą co tam dalej gadał,
Tego wam już niebędę próżno opowiadał,
Bo dzieci zamiast słuchać, — jak na drzewa wpadły,
Tak w połowie perory — wszystkie gruszki zjadły.
Wtedy Piotr założywszy na krzyż ręce obie,
Tak powiedział sobie:
Że lepiej, od mądrego gdy kto w łeb dostanie,
Niż od głupiego pocałowanie. —





Dynia i Żołędź.

„Dajcie pokój Michale, Pan Bóg wie co cyni; —
I cóż z tą, że na dębie nie umieścił Dyni,
Tak mu się znać widziało!“ — „Ej to nie racya?
Bo gdzież tu jest proporcya?
Na tak ogromnem drzewie, tak jakby klusecki
Dał żołędzie i galecki,
A na cienkiej łodydze, takie spaśle Dynie
Kieby rzeźnicki, albo księżę gospodynie?“ —
„No juścić to tam prawda!“ — Ozwie się karbowy,
Człowiek nie lada głowy
Sensat co nigdy w zdaniach się nie mylił,
Zwłaszcza że trzy kwaterki duszkim już wychylił,
Bez czego na wsi rozum prawie jest bez siły;
„Juścić byłoby śwarniej gdyby Dynie były,
Na dębie porosły . . . ,
Nieprawdaz kumie?“ — „Prawdać.“ — I nuż ciemne
osły,
Co raz się bardziej na sentencye sadzą
Wiejskie poczciwe gawrony,
Jak świat poprawić, w karczmie, przy kwaterce radzą!..



Zołądź i Dymia.



Wkrótce atoli Michał wódką rozmarzony,
Wyszedł z izby, i mrużąc pod dąb się zatoczył
I usnął . . . a w tem wicher! . . . i ta drobna żołądź
Której na dębie nie mógł bytu pojąć,
Jak go w nos palnie — aż mu się krwią zboczył!
I w oczach się rozświeciło! . . .
I w głowie się przetrzeźwiło! . . .
Wtedy rzekł — „Ej głupić ja! . . Pan Bóg wie co
cyni,
Ze nie zawiesił na dębie Dyni.“ —





Pogrzeb Lwicy.

Po kilku-dniowej słabości
Króla Lwa, lasów dziedzica,
Najjaśniejsza połowica
Przeniosła się do wieczności.
Więc się zbiegły służki, sługi,
Najwierniejszych szereg długi
Cieszyć wdowca Jegomości.
Cieszyć! . . . drażnić biedne serce! . . .
O! gdzie żal nasnuł do woli,
Czyż on tam lada iskierce
Rozpłomienie się dozwoli?
Lecz u Dworu same głowy,
O sercu tam nie ma mowy.
Więc i na pogrzebie Lwicy,
Wszyscy dworscy urzędnicy
Jakby Ramedułów plemie
Pospuszczali nosy w ziemię:
W tem szpieg jakiś dostrzegł z boku,



Pogrzeb Lwicy.



Ze Jeleń zamiast lzy w oku
Miał jakąś wesołą wenę —
Śmiech na ustach —: notabene
Że Nieboszczka, świeć Jej Panie!
Jeleniowi zjadła Łanię.
Piękny traf dla Polityki,
Skroić koledze buciki.
Jakoż Król uwiadomiony
O tak monstrualnym grzechu:
„Zkąd ci ta chętką do śmiechu
Na pogrzebie mojej żony?“
Zapytał z gniewem Jelenia.
„Najjaśniejszy Panie, rzeczce,
Słudze twemu zdał los pieczę
Nad sławą twego imienia —:
Blaskiem nadziemskim olśkniona
Najjaśniejsza twoja żona
Ukazać mi się raczyła —
Nieśmiertelności korona
Laurem Lwów przyozdobiona
Piękne jej skronie wieńczyła.
„Sługo wierny — te jej słowa —
Idź, i opowiadaj ziemi
Że zasiadła twa Królowa
Pomiędzy nieśmiertelnemi.
Niech ci się odtąd na twarzy
Pamięć tego wiecznie żarzy:
Wszystkie smutki wszystkie żale
Uwłączają mojej chwale.“ —

Tem kłamstwem ocalił skórę
I nad drugimi wziął górę.
Bo podchlebstwo w dworskim tłumie
Ma tę bezczelną zaletę:
Że byle kadziło dumie,
Ujdzie za dobrą monetę.







Starzec i jego Synowie.



Starzec i jego dzieci.

Każda potęga słaba tam gdzie zgody nie ma.
Pewien Starzec, gdy widzi że śmierć przed oczyma,
Woła synów do łóża i tak do nich powie:
„Już ja was wkrótce rzucę kochani synowie!
Lecz jeszcze jedna rada: widzicie te strzały,
Które razem w pęk jeden me ręce związały:
Spróbujcie, czy z was który złamać ich nie może,
A ja później wam o tem myśl moję wyłożę.“ —
Najstarszy wziął — próbóje — próżne wysilenia —
Bierz, rzekł do brata, możeś tęższego ramienia!
Drugi porwał i widząc także że nie złamie,
Spróbóje, rzekł do trzeciego, jakie twoje ramie?
Ale i tego próba na nic się nie zdała,
Z całego snopka żadna nie prysnęła strzała.
„Słabi ludzie! rzekł ojciec, trzebaż wam pokazać
Że co żaden z was nie mógł, ja mogę dokazać?“ —
Uśmiechnęły się dzieci: on rozwiązał strzały —
Jedna po drugiej wszystkie w palcach popękały.
„Widzicie? mówił wtenczas: to skutek jedności!
Żyjcie więc moje dziatki w zgodzie i miłości!“

I to jedno powtarzał w ciągu swej choroby.
A gdy śmierć się zbliżyła, przy łożu żaloby
Znowu zebrał swych synów, znowu napominał,
Jak bracia żeby żyli, znowu ich zaklinał.
Oni płacząc przyrzekli: on lżąc zlał ich skronie,
W swoim ręku ich ręce połączył przy zgonie
I tak umarł. — Majątek został duży w ziemi,
Lecz bardzo zawikłany sprawami różnemi.
Tutaj dłużnik zachwyił — tu sąsiad pozywa —
Lecz bracia w zgodzie — bieda nie była dotkliwa.
Niestety! owa przyjaźń nie była tak trwała,
I co krew połączyła, chciwość rozerwała.
Duma, zawiść, nieufność i przyjaciół rady
Wmiešzały się do sprawy i zwiększyły zwady. —
Przyszło do działów: sprzeczek i klótni bez miary,
Sąsiad z dłużnikiem wpadli, sędzia zsyła kary —
A tu bracia zwaśnieni zgodzić się nie mogą, —
Ten chce skończyć układem, ten pracesu drogą: —
Zgoła wszystko straciwszy, późno zrozumieli,
Co ów snopek strzał znaczy, gdy go kto rozdzieli.







Kot i Matpa.



BAJKA 97

Małpa i Kot.

Razem na służbie u jednego pana
Był Kot i Małpa niecnota,
A obojga każda psota
U sąsiadów była znana.

Ten zamiast myszy łowić kradł sery ze szafki,
A ta znowu talerze tłukła dla zabawki.

Razu jednego Małpa zobaczyła
Pelno kasztanów w popiele,
A zatem nie namyślając się wiele
Tak do Kota przemówiła:
„Gdybym ja miała dane od natury
Takie jak ty masz pazury,

Pewno by bratku, kasztanów nie wiele
Doleżało w tym popiele.“ —

Kótek się spojrzął i uśmiechnął zdradnie,
Wyciągnął łapkę, raz, drugi spróbował,
Sparzył się troszkę, pod brzuszek ją schował,
I znów popiołu odgarnąwszy ładnie,
Zaczął kasztany wybierać powoli,
A Małpa sobie chrupała do woli.

W tem do pokoju wpadła gospodyni
Buch — buch — że aż się zakurzyło z Kota.
Otóż to wasza, panowie robota,
Którzy dla tego aby w króla skrzyni
Nie brakowało pieniędzy,
Wiele siejecie i zbieracie nędzy.







Wilk i Koza.



Wilk, Koza i Koźle.

Gdy raz Koza na paszą wychodziła z domu,
Niespokojna o Koźle, rzekła razy kilka:
Nie otwierajże nikomu,
Dopóki ci nie da hasła:
„Niech przepadnie plemię Wilka“
I to rzekłszy drzwi zatrzaśła.
Lecz Wilk co się zawsze kręci,
Był tam blisko, i z za brzozy,
Podsluchawszy słowa Kozy,
Zanotował je w pamięci.
Jak Koza poszła, Wilk ucieszony,
Że mu się hasło przypadkiem dostało,
Pewien że Koźle wpadnie w jego szpony
Przyskakuje do drzwi śmiało:
„Niechaj przepadnie, rzecz, Wilka plemię!“
Lecz Koźle nie bite w ciemię,
Drzwi od razu nie otwiera —
Zwolna przez szparę zaziera,
I odpowiada: — „Mój Panie,
Wprzód otworzyć ci nie mogę

Aż pokażesz białą nogę.“ —
Poznał Wilk słysząc żądanie,
Ze na próżno bałamucił,
I jak zmyty z kwitkiem wrócił.
Coby też z Kozłkiem było,
Gdyby hasłu zawierzyło!

Gdy o ważny przedmiot chodzi,
Dwie pewności mieć nie szkodzi.







Matpa i Lampart.



Małpa i Lampart.

Odkąd świat światem, byli próżniacy

Co z figlów żyli

I byli tacy

Co im za figle płacili.

Małpa z Lampartem dwaj wykpigrosze

Tak na targu lud wabili:

„Proszę tu proszę!

Zwoływał Lampart — sam Król mnie oglądał,

I z mej skóry gdy umrę rękawki mieć żądał.

Chwała moja, zasługi znane w całym świecie!

Patrzcie, jaka pstrocizna jest na moim grzbiecie,

Jaka skóra cętkowana,

Jak muszkami upstrzona, jak popręgowana.“

I byli gapie, co się zwiesić dali,

Weszli, spojrzeli i poszli dalej.

A Małpa znowu z swej strony wołała:

„Panowie! będę mnóstwo sztuk pokazywała,

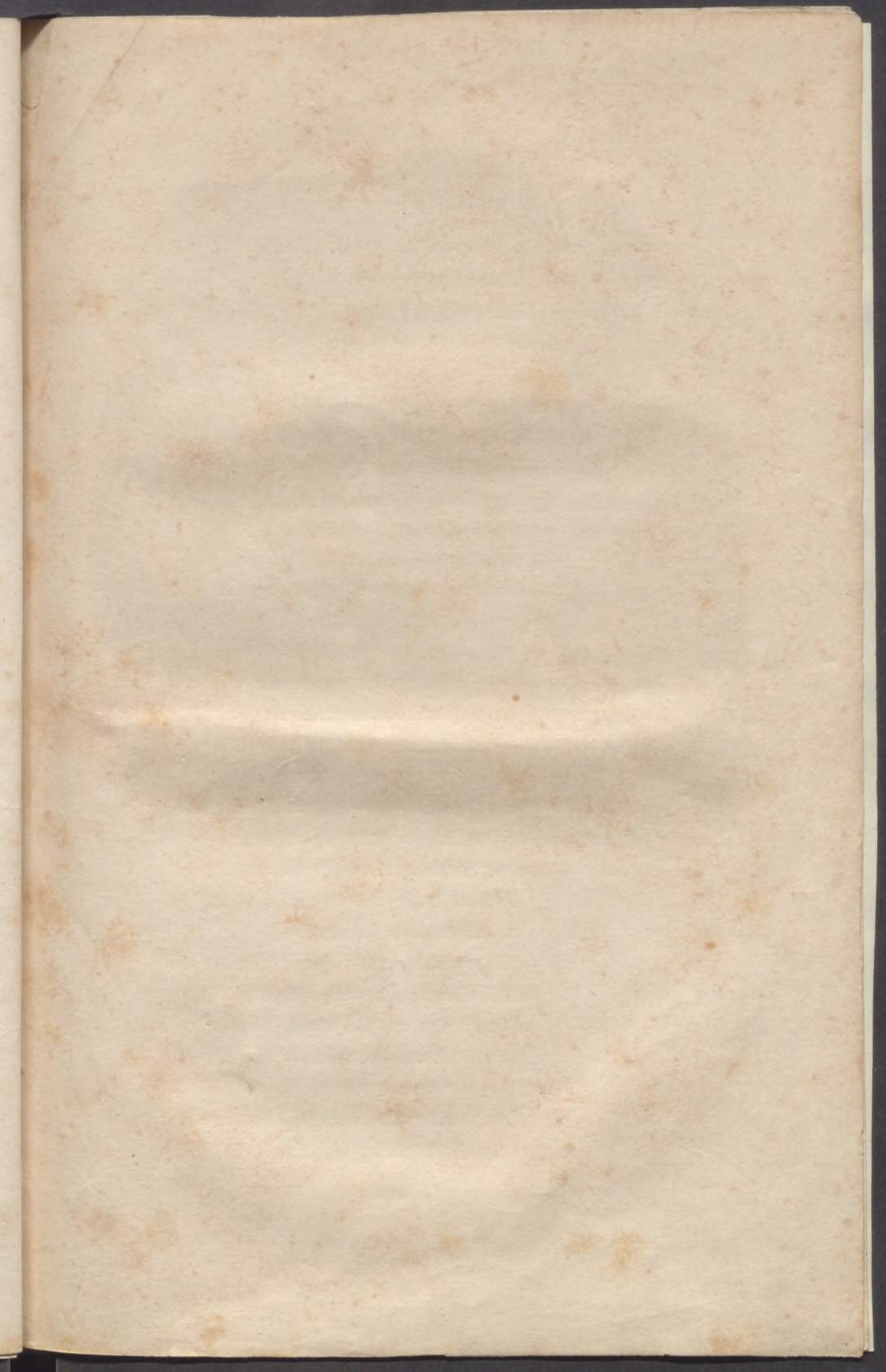
Chodźcie do mnie Panowie! u mnie jest zabawa,

U mnie dowcip. Sąsiada z pstrocizny jest sława.

Jam to dla pańskiej usługi
Zrobiła ten wojaż długi;
Na trzech okrętach przybyła
Abym z waścią pomówiła.
Bo ja mówię i tańcuje
Przez obrączki przeskakuję;
A to wszystko za trzy grosze;
Chodźcie do mnie — bardzo proszę.
Trzy miedziaki! jeźli drogo,
To grosz jeden; i ten wróćę
Jeźli nie rozśmieszę kogo,
Jeźli znudzi się na sztuce.“ —

I Małpka miała słuszność, bo nie sukni kroje
Ale bystrość rozumu popłaca u ludzi;
Dosyć jest raz zobaczyć najbogatsze stroje,
Dowcip prawdziwy nigdy nikogo nie znudzi.
Lecz iluż to paniczów widziemy niestety!
Co jak Lampart, krom sukni nie mają zalety.







Dwór Lwa.



Dwór Lwa.

Lew, król Jégomość pragnąc świadectwa
Swego rodu i szlachectwa,
Rozesłał wici na wszystkie strony
Po rycerstwo i barony.
Sejm nadzwyczajny poprzedzić miały
Małpie igrzyska i festyn wspaniały;
Bo chciał pokazać światu
Pomę lwiego majestatu.
Miejscem obrad był zamek Króla Jégomości.
Przebóg! jakiż to zamek! od ścierwa i kości
Powietrze tak się zgęściło
Że w nos jak palką biło.
Niedźwiedz, zwierz szczery
I bez maniery,
Na samym wchodzie
Złapał się za nos
Gadając na głos
O smrodzie.
Lwia mość oburzona
Posłała go do Plutona,

Tam stroić dziwy.

Małpa nazwała ów gwałt arcy sprawiedliwy,
Wszystko chwaliła od dołu do góry,
I gniew monarchy i jego pazury
I niską jamę i wonie dzielne,
Niczem Paryż i jego perfumy subtelne.

Takie pochlebstwo bez miary

Nie uszło także kary.

Lis stał opodal. „A tobie co się wydaje?
Spytał król — mów śmiało; za prawdę nie ląję.“
— Powiedziałbym chętnie — odrzekł lis gotowy —
Ale od kataru i od bólu głowy
Węch straciłem.“ — I zwinął kominką.

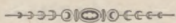
Komu na dworski fawor idzie jeszcze ślinka,
Niech ani prawdy mówi, ani zbyt nie kadzi;
Dyplomatycznie — tak ostrożność radzi.





SPIS BAJEK

zawartych w tym Zbiorze *).



- | | |
|--|---|
| Astrolog. Bajka. 58. str. 105. | Góra w pologu. B. 16. s. 32. |
| Bocian i Liszka. B. 30. s. 55. | * Jeleń chory. B. 64. s. 118. |
| * Chłop i Żmija. B. 83. s. 158. | * Robiety i Tajemnica. B. 62.
s. 115. |
| Czapla, Ryby i Rak. B. 15.
s. 30. | Rogut i Perła. B. 33. s. 61. |
| * Człowiek i Niedźwiedź. B. 82.
s. 156. | Konik polny, i Mrówka. B. 10.
s. 20. |
| Dozór Pański. B. 50. s. 88. | Kot i Szczur stary. B. 23.
s. 44. |
| * Dwa Muły. B. 55. s. 99. | * Kot i Lis. B. 59. s. 108. |
| * Dwa Psy. B. 61. s. 113. | * Kot i Szczur. B. 60. s. 110. |
| * Dwa Szezury, Lis i Jajo.
B. 70. s. 129. | * Kot, Królik i Łasica. B. 78.
s. 147. |
| * Dwie Rozy. B. 80. s. 151. | * Kot i Wróble. B. 85. s. 162. |
| Dwie Myszki. B. 4. s. 6. | Rruk i Lis. B. 3. s. 5. |
| * Dwór Lwa. B. 100. s. 195. | Rruk udający Orła. B. 67.
s. 123. |
| * Dyliżans i Mucha. B. 75.
s. 140. | Lekarze. B. 46. s. 81. |
| * Dynia i Żołądz. B. 94. s. 182. | Lew stary. B. 14. s. 28. |
| Garnek żelazny i Garnek gli-
niany. B. 51. s. 91. | Lew i Mysz. B. 19. s. 37. |
| Gołąbki. B. 42. s. 73. | Lew i Mucha. B. 47. s. 82. |

*) Bajki oznaczone gwiazdką, są nowego tłumaczenia.

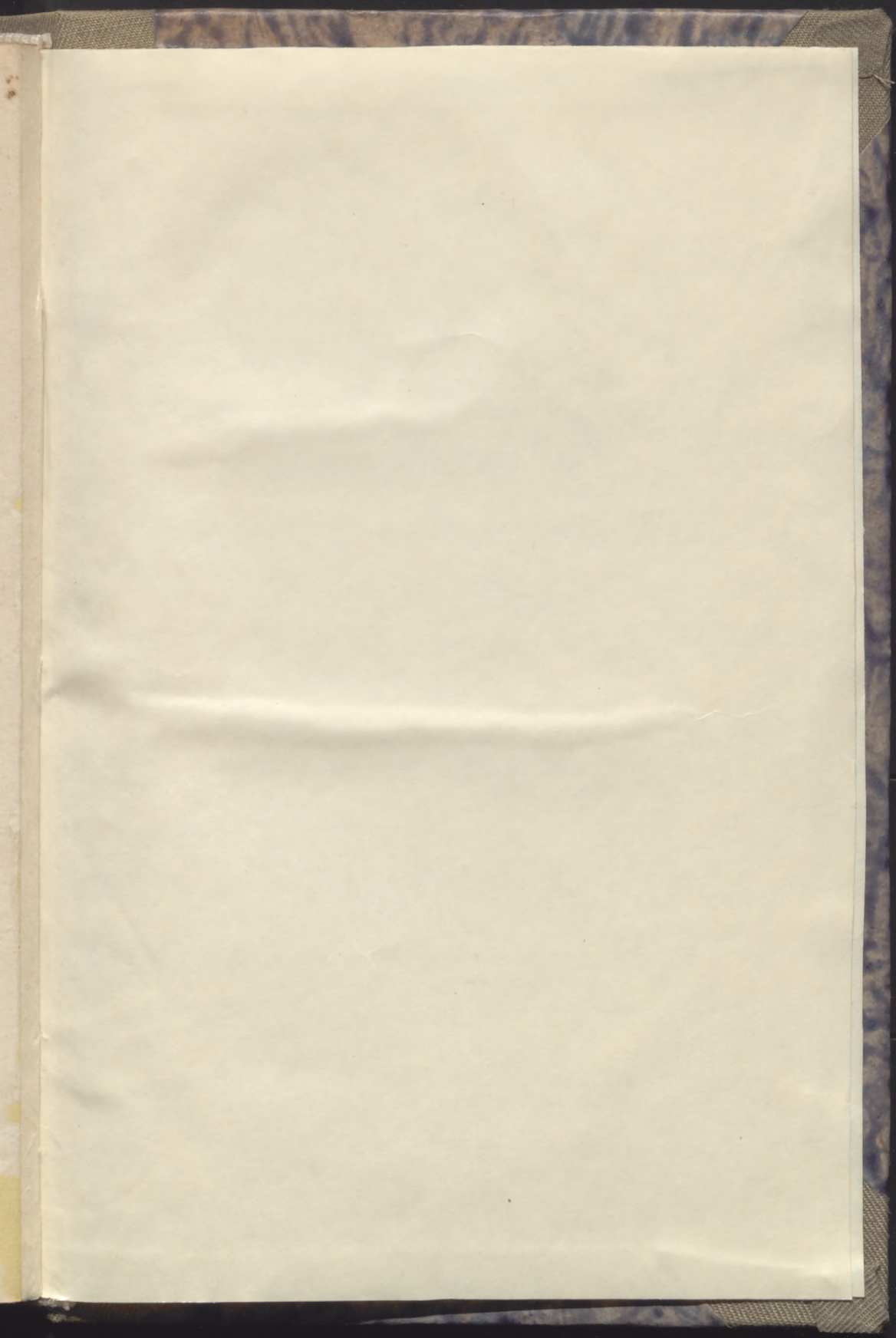
- * Lew. B. 72. s. 133.
 * Lew, Małpa i dwa Osły. B. 74. s. 137.
 Lis Rusy. B. 8. s. 16.
 Lis i Koziół. B. 20. s. 39.
 Lis i Głowa gipsowa. B. 24. s. 47.
 Lis, Małpa i Zwierzęta. B. 54. s. 97.
 * Liś, Muchy i Jeź. B. 77. s. 145.
 * Lis, Wilk i Koń. B. 84. s. 160.
 * Lwica i Niedźwiedzica. B. 53. s. 95.
 * Małpa i Kot. B. 97. s. 189.
 * Małpa i Lampart. B. 99. s. 193.
 * Młoda Wdowa. B. 76. s. 142.
 Młynarz, Syn jego i Osioł. B. 7. s. 13.
 * Mysz i Ostryga. B. 57. s. 103.
 Myszka, Kot i Kogut. B. 11. s. 21.
 Niedźwiedzia skóra. B. 68. s. 125.
 * Orzeł i Sroka. B. 69. s. 127.
 * Orzeł i Sowa. B. 86. s. 165.
 * Osioł i Złodzieje. B. 26. s. 50.
 Osioł i Relikwie. B. 31. s. 57.
 * Osioł we Lwiej skórze. B. 37. s. 66.
 Osioł i mały Piesek. B. 52. s. 93.
 * Osioł i Pies. B. 90. s. 173.
 * Ostryga i dwaj Podróżni. B. 79. s. 149.
 * Pasterz i Ryby. B. 36. s. 64.
 * Pasterz i Owce. B. 41. s. 71.
 * Pies i cień jego w wodzie. B. 65. s. 120.
 * Pies z obciętemi uszami. B. 66. s. 121.
 * Pies niosący obiad. B. 73. s. 135.
 * Pogrzeb Lwicy. B. 95. s. 184.
 Przepiórka i jej Pisklęta. B. 32. s. 58.
 * Przymierze ze Lwem. B. 40. s. 70.
 Rada Mysz. B. 28. s. 52.
 * Rak stary i Rak młody. B. 38. s. 67.
 Rybak i mała Rybka. B. 21. s. 41.
 Skapięc. B. 35. s. 63.
 * Skapięc i Małpa. B. 43. s. 77.
 * Słoń i Małpa. B. 91. s. 175.
 * Sowa i Myszy. B. 88. s. 169.
 Starzec i Osioł. B. 22. s. 43.
 Starzec i Śmierć. B. 27. s. 51.
 Starzec i trzech Młodzieńców. B. 39. s. 68.
 * Starzec i jego dzieci. B. 96. s. 187.
 * Strzelec i Wilk. B. 87. s. 167.
 * Świnia Roza i Jagnię. B. 56. s. 101.
 * Szczur i Słoń. B. 34. s. 62.
 Szczur na pustyni. B. 13. s. 25.
 * Uczeń, Nauczyciel i Ogrodnik. B. 93. s. 180.
 Walka Byków i Żaby. B. 18. s. 35.
 * Wąż i Pilnik. B. 29. s. 54.

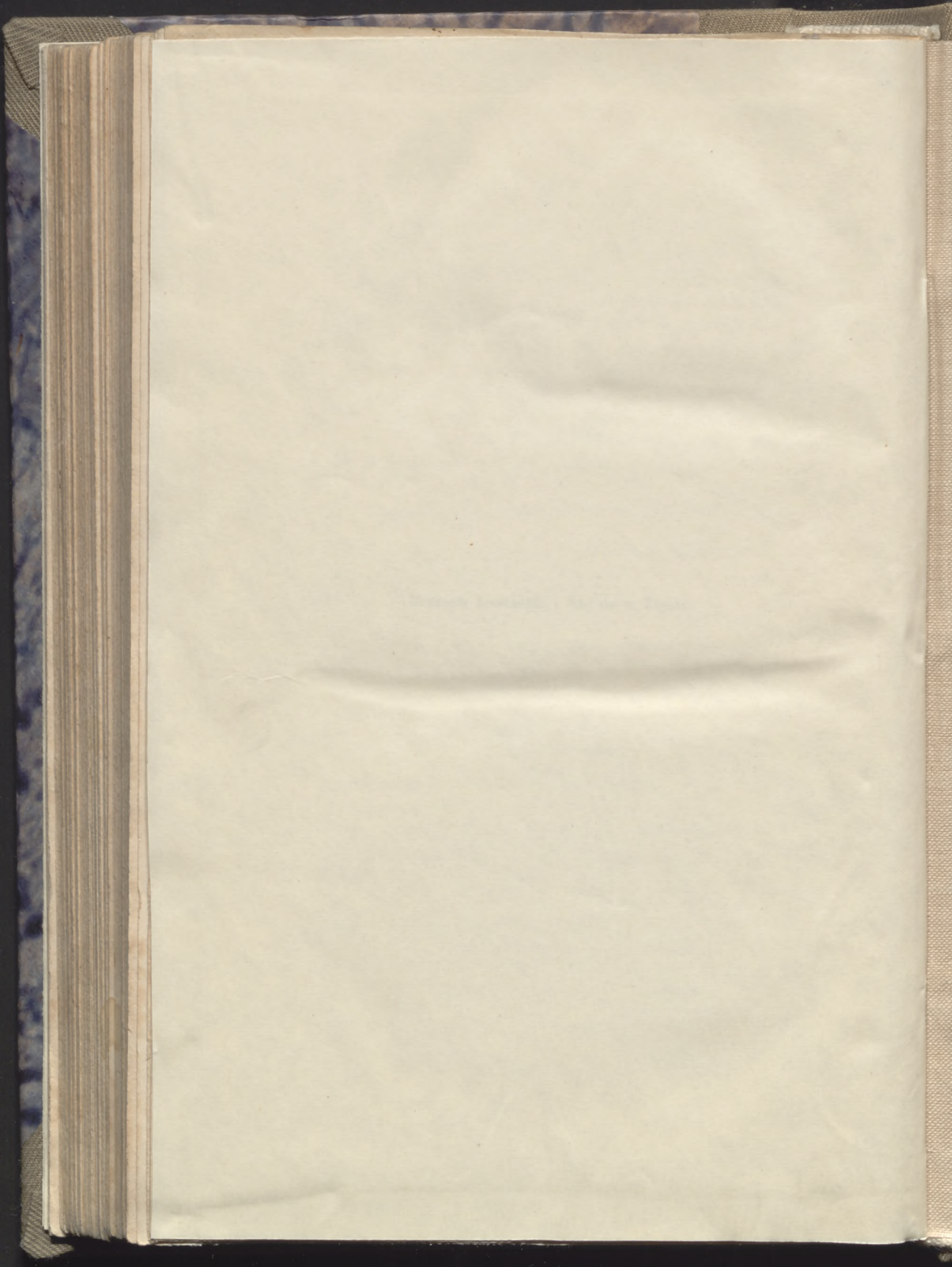
- | | |
|---|--|
| Wilk i Żrebiec. B. 1. s. 1. | Żaba nadęta. B. 45. s. 80. |
| Wilk i Brytan. B. 2. s. 3. | Żaba i Szczur. B. 49. s. 86. |
| Wilk, Lis i Małpa. B. 5. s. 9. | Żaby o Króla proszące. B. 9.
s. 18. |
| Wilk i Baranek. B. 6. s. 11. | Zajac i Żaby. B. 25. s. 48. |
| Wilk i Bocian. B. 17. s. 34. | * Zajac i Kuropatwa. B. 63.
s. 117. |
| Wilk udający Pasterza. B. 48.
s. 84. | Żółw i Zajac. B. 12. s. 23. |
| * Wilk i chudy Pies. B. 71. s. 131. | * Żółw i dwie Raczki. B. 44.
s. 78. |
| * Wilk i Lis. B. 81. s. 154. | * Związek Szczurów. B. 89.
s. 171. |
| * Wilk i Pasterze. B. 92. s. 177. | |
| * Wilk, Koza i Koźle. B. 98.
s. 191. | |

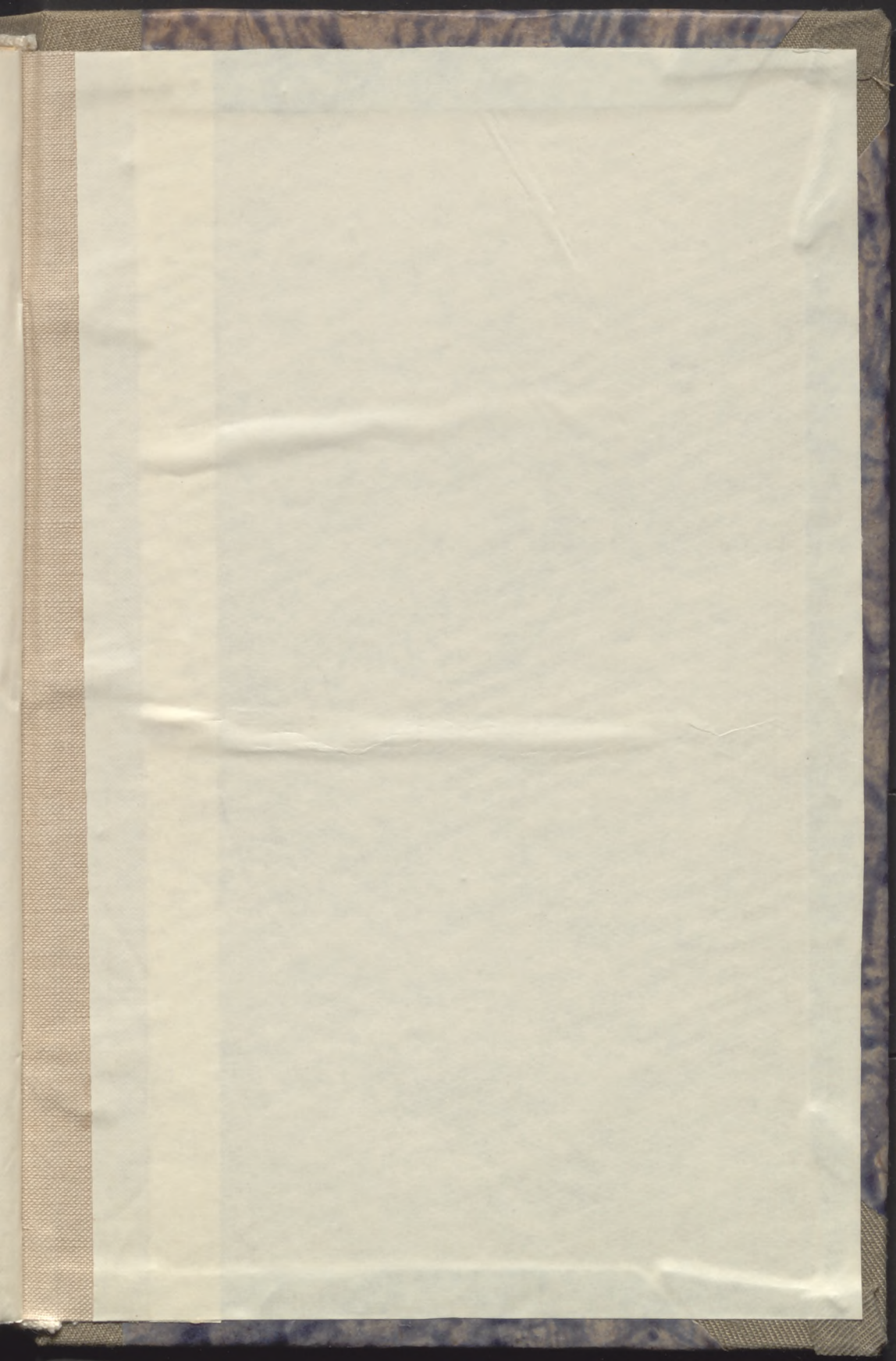


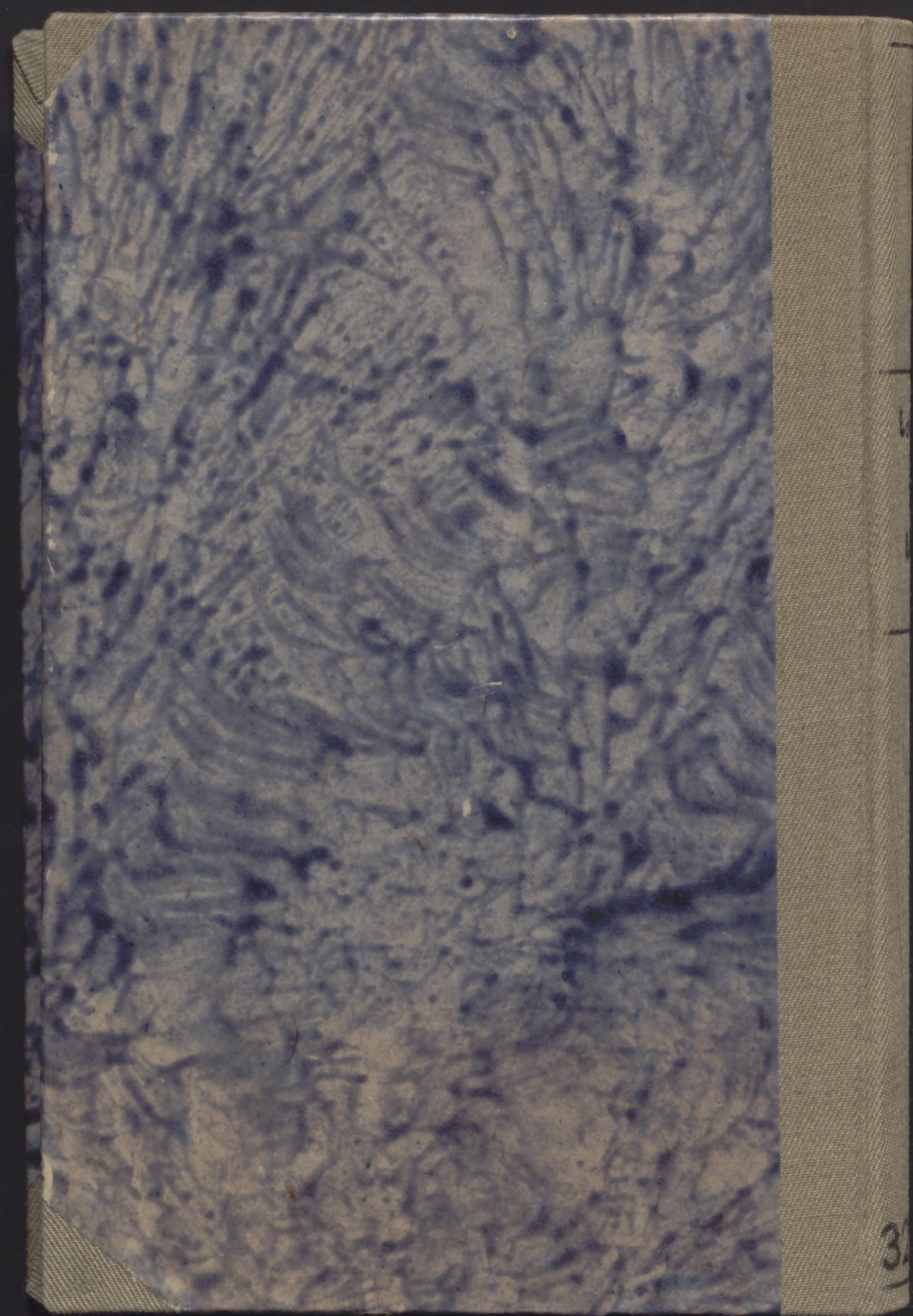
BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Torunlu

Drukiem Breitkopfa i Haertla w Lipsku.









3
4